GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR. CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 44. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 29-go Października, 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Gmatwanina bałkańska.

PARYŻ. — W kołach urzędowych paryskich krążą pogłoski, że poseł Niemiecki w Konstantynopolu baron Biebernstein doradza rządowi tureckiemu wypowiedzenie wojny. Pogłoski te jakkolwiek dotąd niepotwierdzone wzbudzają tu silne zaniepokojenie. Stanowisko jakie zajęły Niemcy w sprawach półwyspu Bałkańskiego staje się coraz to bardziej tajemnicze.

— W sferach rządowych francuskich panuje dotąd ciągła niepewność o tem jaki obrót przyjmą ostateczne sprawy półwyspu bałkańskiego i czy dojdzie wogóle do międzynarodowego kongresu.

Wiadomości z Konstantynopola wskazują, że rząd turecki niecierpliwi się nie odbierając od Bułgaryi żadnego urzędowego zawiadomienia od czasu, gdy Francya w imieniu księcia Ferdynanda zapewniła o pokojowych zamiarach Bułgaryi.

Tymczasem donoszą z Sofii, że gabinet Malinowa jest przeciwny radom Ferdynanda i sądzi, że dla Bułgaryi daleko jest wygodniejszą wojna, niż zgodzenie się na zapłacenie indemnizacyi.

Dopóki ministeryum nie wypowie się ostatecznie, rząd francuski jest mniemania, że wojna wciąż zagraża pokojowi Europy.

WIEDEŃ, 22 października. — Niemałą sensacyę wywołuje tu wiadomość, że austryacko - węgierski torpedowiec zatrzymał na morzu w pobliżu portu wojennego parowiec angielski Cattaro który wiózł broń i amunicyę dla Czarnogóry. Wypadek ten bez wątpienia będzie przedmiotem dyplomatycznych tłomaczeń z obu stron, tj. Anglii i Austryi.

Dzięki zastosowaniu rozległych środków ostrożności przez rząd, przemycanie broni może być wszędzie na granicy skutecznie powstrzymane.

W Chebie na Czechach skonfiskowano dwa wagony napełnione materyałem wojennym, przeznaczonym za granicę.

BELGRAD, 22 października. — W przeciwieństwie do poglądów większości prasy europejskiej, która uwierzyła w uspokojenie się Serbów, z Belgradu donoszą, że nienawiść do Austryi nie zmniejszyła się tam wcale, owszem Serbowie szukają sposobów, które mogłyby jeszcze bardziej powikłać i tak trudną sytuacyę. Postanowiono mianowicie wywołać w Bośni powstanie, które zmusiłoby mocarstwa do interwencyi i do właściwego zajęcia się kwestyą aneksyi. Wobec tego, że część mieszkańców Bośni i Hercogowiny w dalszym ciągu sprzeciwia się zarządzeniom władz austryackich bardzo możliwe, że do powstania w krajach okupowanych przyjść może.

BERLIN, 23 października. — Z oficyalnej strony dają wyjaśnienie w sprawie odpowiedzi cesarza Wilhelma na list cesarza Franciszka Józefa, w którym tenże pisał o aneksyi Bośni i Hercogowiny. Wedle tego wyjaśnienia cesarz Wilhelm przyrzekał sędziwemu monarsze austryackiemu jedynie wierność w przymierzu, lecz nie było mowy o wojskowej pomocy, ponieważ tą, dzięki istniejącemu układowi jest już uregulowaną i na razie zbyteczną.

KONSTANTYNOPOL, 23 października. — Układy pomiędzy rządami tureckimi i bułgarskimi są chwilowo wstrzymane wskutek niemożności porozumienia się w kwestyi wynagrodzenia pieniężnego za zajęcie Rumelii Wschodniej.

LONDYN, 23 października. — Korespondent dziennika "Daily Mail" donosi z Konstantynopola, że reprezentanci rządu bułgarskiego opuścili stolicę Turcyi i powrócili do Sofii wskutek zerwania układów w sprawie ostatnich bułgarsko-tureckich nieporozumień.

Nędza w państwie cara.

MOSKWA, 24 października. — Smutny los położenia ludności w Rosyi podają gazety rosyjskie.

Jedna z nich przytacza następujący opis:

"W ciągu jednego tygodnia pobytu na wsi, poświęconego gromadzeniu materyałów i wypoczynkowi, nie można zbadać w całej pełni życia wiejskiego, lecz nie właściwie tam niema takiego, coby godnym było badania. Zawsze te same bolączki, dawne, dobrze znane, które wszystkich zdołały już należycie znudzić. Nowym na wsi, co się każdemu rzuca w oczy — to ogólne zaburzenie. Piętno jego widać nawet na bogatwie miejscowym. Dwory szlacheckie w opuszczeniu wymagają naprawy. Tu i tam trzymają jeszcze sfory psów myśliwskich, lecz inwentarz — lichy. Zaglądniesz do cerkwi wiejskiej — ściany poszarpane, a malowanie — spłowiałe. — Duchowny — w starej brudnej kapie, a służba Boża odbywa się niedbale. Narodu — nawet w święta najuroczystsze — kilkanaście osób: starcy i kobiety z dziećmi. Proświrki (chleby) podają małe, z mąki podlejszego gatunku, świeczniki maleńkie, a na tacach trochę miedziaków. Ani kazania, ani też nic podniosłego w nabożeństwie. Zubożała cerkiew, zarówno jak i naród. Przyjeżdżasz do miasta powiatowego — wszędzie błoto, brak życia i ruchu, we wszystkim pośledni gatunek. Zarodki kulturalne są wprawdzie, lecz więdną. Tu i ówdzie są czytelnie ludowe, lecz w nich niema czytelników. Są np. wcale niezłe składy machin i narzędzi rolniczych, lecz kupujących albo wcale niema, albo bardzo mało."

Najwięcej obaw o przyszłość budzi w owej gazecie stan zdrowotny i wygląd chłopa rosyjskiego. Z czasów dawniejszych przypomina sobie chłopów silnych, tęgich, zdrowych, dobrze odzianych, o wesołym wyglądzie; dziś nędza materyalna i zwyrodnienie fizyczne aż nadto widoczne. Ubiór jego składa się z łachmanów, zaledwie przykrywających pewne części ciała. Ciemnota i nieporadność ludności włościańskiej rażą na każdym kroku, w każdem położeniu życia.

Potrzeba zatem niezwykłych usiłowań ze strony rządu i społeczeństwa, aby wyprowadzić lud z nędzy i apatyi."

Król zezwala na związek małżeński księcia Abruzzów.

Według wiadomości przesłanej z Rzymu do Londynu królowa wdowa Małgorzata nie sprzeciwia się już małżeństwu swego siostrzeńca, ks. Abruzzów, z panną Elkins, córką amerykańskiego milionera i senatora związkowego "Steve" Elkinsa z Wirginii zachodniej. Król włoski Wiktor Emanuel ma wręczyć narzeczonej swego kuzyna podarunek w formie dyadem dyamentowego wartości $100,000.

Książę Abruzzów zniknął nagle z Turynu, gdzie ostatnio przebywał — i wszyscy przypuszczają, że wyjechał on do Ameryki, ażeby złożyć odwiedziny swej przyszłej małżonce.

RZYM, 23 października. — Na dworze tutejszym czynią się już przygotowania do ślubu brata króla włoskiego ks. Abruzzów z córką milionera i senatora amerykańskiego, panną Katarzyną Elkins. Według już rozporządzenia, iż dwa wielkie okręty wojenne będą eskortować okręt młodej pary w jej podróży z N. Y. do Włoch, co należy uważać za ostateczne zezwolenie królewskiej pary włoskiej na owo małżeństwo ks. Abruzzów, któremu się dwór zrazu gwałtownie sprzeciwiał.

Nasza Eskadra w Japonii.

TOKIO, — 22 października. — Na cześć oficerów amerykańskiej eskadry wojennej odbył się tu najpierw u admirała Togo festyn ogrodowy a później bankiet u prezydenta gabinetu Katsury. Festyn urządzono w cesarskich ogrodach w Shinjiku; wypadł on wspaniale. Około 100 akrów obszaru ogrodów było wprost czarodziejsko oświetlonych. Przeszło 1500 gości było obecnych. Na bankiecie u premiera brali udział najwyżsi dygnitarze i ambasadorowie oraz posłowie z różnych państw. Katsura toastował na cześć prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki i oficerów admirałów, na co znów admirał Sperry i O'Brien ambasador odpowiedzieli stosownymi toastami.

Eskadra opuści Yokohamę w sobotę, 24 października.

TOKIO, 23 października. — Uroczystościom i entuzyazmowi, jaki ludność tutejsza okazuje gościom z amerykańskiej eskadry, niema końca.

Wczoraj na przykład urządzono wspaniały pochód z pochodniami, w których brało udział około 50,000 osób.

Kiedy pochód ten przechodził około ambasady amerykańskiej, ze wszystkich piersi wydobywały się okrzyki na cześć Ameryki a kiedy się ukazał tłumowi ambasador O'Brien, to już wprawiało wszystkich w prawdziwy szał uniesienia.

Wczoraj miasto podejmowało oficerów, marynarzy i żołnierzy amerykańskich, przyczem burmistrz i cała rada miejska sprawowali honory gościnne. W wydanym przez miasto bankiecie wzięli udział admirałowie i oficerowie jakoteż ambasador i cały jego sztab. O godzinie 1 popołudniu 3,000 marynarzy pomaszerowało do parku Hibya, gdzie ich czekały najrozmaitsze rozrywki i przyjemności. Później zaś oficerowie byli na gościnie w pałacu u księcia Sueynatsa, gdzie się również znaleźli marszałek polny Ojama, generał Kuroki, admirał Togo i wiele innych.

Wieczorem odbył się festyn ogrodowy u brytyjskiego ambasadora. Dzisiaj Amerykanie będą gośćmi u ministra spraw zagranicznych, hr. Komury.

Zaślubiny czwartego syna Wilhelma.

BERLIN, 23 października. — Wczoraj o 5 po południu w kaplicy pałacu cesarskiego pobłogosławiono związek małżeński księżniczki Wiktoryi Szlezwig Holsztyńskiej z księciem Augustem Wilhelmem, czwartym synem cesarza Wilhelma.

Na ceremonii zaślubin oprócz rodziny cesarskiej było około pięćdziesiąt książąt rzeszy niemieckiej i ośmset zaproszonych gości.

Ślub cywilny odbył się w prywatnych apartamentach cesarza po ukończeniu którego skrzeso umieszczono koronę domu Hohenzolernów na głowę młodej księżny, i cały orszak udał się w pochodzie do kaplicy. Panna młoda ubrana była w długą suknię białą jedwabną z trenem na 13 stóp długim. Niosło go czterech paziów.

Po ślubie w białej sali pałacu miał miejsce bal dla 2,000 zaproszonych, przed zakończeniem którego synowa cesarza Wilhelma zdjęła podwiązki i pociąwszy je na kilkanaście kawałków rozdzieliła pomiędzy swe druhny.

Cały orszak odprowadził w końcu młodą parę na dworzec kolei szczecińskiej, którą udali się oni w podróż poślubną.

Gdy cesarz powracał samochodem do pałacu, najechał na jakąś kobietę, którą w groźnym stanie odwieziono do szpitala.

Zaburzenia antyniemieckie.

PRAGA, 22 października. — Wczoraj wydarzyły się tu krwawe ekscesy na tle sporów narodowościowych między Czechami a Niemcami.

Jak donoszą, tłum Czechów miał napaść na gromadę studentów niemieckich, a załatwiwszy się z tymi, zaczął wybijać okna w niemieckich instytucyach, jak teatrze kasynie, sklepach itd. Liczba poranionych jest bardzo wielka. Do zaburzeń podobnych rozmiarów nie przyszłoby wcale, gdyby policya okazała się była w tym wypadku energiczniejszą, lecz była ona prawie nieczynną wobec wybryków tłumu. Dopiero wojsko, zarekwirowane na miejsce zaburzeń, przywróciło porządek i zapobiegło może większemu rozlewowi krwi, rozpędzając ekscedentów do domów.

Pogrzeb zmarłego wodza japońskiego.

TOKIO, 24 października. — Wczoraj odbywał się pogrzeb zmarłego w tych dniach generała, hr. Wichichira Nodzu, jednego z bohaterów rosyjsko - japońskiej wojny. Orszak pogrzebowy był na dwie mile długi. Admirał Togo, Markiz Ito i 12 innych admirałów oraz generałów prowadziło eskortę wojskową. Bawiący tu obecnie kontradmirał Sperry, dowódca eskadry amerykańskiej, wraz ze swym sztabem postępowali również w orszaku.

Przed pogrzebem zwłok, mikado, następca tronu i inni książęta dworu wysłali według zwyczaju ludowego w Japonii dary duchowi zmarłego na drogę do świata innego.

Więzienie dla posła do Dumy.

NIŻNI NOWOGRÓD. — Sądy tutejsze skazały na sześć lat ciężkich robót Bazylego Archangielskiego byłego posła do Dumy państwowej za należenie do ruchu rewolucyjnego i przynależenie do partyi znanej pod nazwą "Liga chłopów."

Na temże posiedzeniu skazano jedenastu członków tejże partyi na różne kary więzienne od czterech do ośmiu lat.

Koniec strajku studentów.

PETERSBURG. — Studenci uniwersytetów petersburskiego i moskiewskiego postanowili strajk zakończyć i ponownie rozpocząć słuchanie wykładów.

Spieszą im z pomocą.

LONDYN, 21 października. — Rząd brytyjski wyznaczył $1,500,000 na doraźną pomoc dla niemających pracy, prócz tego polecił natychmiastową budowę 9 torpedowców i 5 krążowników, które kosztować będą $12,000,000, przyczem wielu robotników znajdzie zajęcie. By zmniejszyć gromady niezatrudnionych ministeryum wojny pocza zimy urządzi ćwiczenia wojskowe specyalnej rezerwy, złożone z niemających pracy, z których 24,000 może wstąpić w szeregi.

Resztki balonu.

WILHELMSHARM, 22 października. — Niemieckie statki wojenne dopiero teraz odnalazły resztki z niemieckiego balonu "Hergesel," który biorąc udział w wyścigu międzynarodowym, wpadł do morza w odległości stu mil na północny zachód od wyspy Helgoland na morzu. Przypuszczają, że porucznik Foetsch i pomocnik znaleźli śmierć w falach oceanu, lub też może zostali uratowani przez statki rybackie, które mogą być jeszcze na połowie ryb na morzu. W każdym razie tajemnica ta powinna być wyjaśnioną w najbliższych dniach.

Niebywałe mrozy.

BERLIN. — W całej środkowej Europie panują niebywałe mrozy. Termometr wskazuje od 7 do 15 stopni poniżej zera według Fahrenheita. Ze Szląska donoszą o niebywałych zamieciach śnieżnych. Podobne mrozy w październiku nie zdarzyły się już od 1866 roku.

Cholera.

PETERSBURG 22 października. — W przeciągu dnia wczorajszego doniesiono tu o 27 nowych wypadkach cholery, a 9 wypadkach śmierci.

W szpitalach tutejszych znachodzi się jeszcze 641 chorych na cholerę.

Diaz nie chce być prezydentem Meksyku.

MIASTO MEKSYK, 22 października. — W jednym z artykułów półurzędowego organu "El Rio de Hegar" dowodzą, że prezydent Diaz postanowił więcej swej kandydatury na prezydenta Meksyku nie stawić.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

29 Cz. Narcyza b.
30 P. Serapiona.
31 S. Wolfganga †

LISTOPAD.

1 N. **Wszystkich Św.**
2 P. Dzień Zaduszny.
3 W. Huberta.
4 Śr. Karola Bor.

Wiadomości z Polski.

Uroczystość Żółkiewska.

Ostatnia poczta przyniosła opis obchodu przeniesienia zwłok Wielkiego Hetmana do Żółkwi.

Oto opis tej odniosłej uroczystości:

Miasto całe przybrane w świąteczne szaty, droga od dworca kolejowego aż do rynku przybrana w słupy, ozdobione wieńcami i chorągwiami. Na środku rynku ustawiono olbrzymi namiot purpurowy, oparty o ścianę tutejszej kolegiaty; na kilka kroków przed namiotem ustawiono olbrzymi katafalk, obity również purpurą. Katafalk płonie cały w świetle. Na czterech rogach jego stanęły cztery olbrzymie oświetlone pylony. — Na szczycie ustawiono podtrzymywaną przez orły trumienkę, nad nią zaś krzyż, przywiązany do trumny biało - czerwonemi wstęgami.

Już od wczesnego rana pociągi ze wszystkich stron zaczęły przywozić gości na uroczystość. Liczbę przybyłych obliczają na około 40 tysięcy ludzi.

O godzinie 8 rano na Błoniach po prawej stronie drogi, wiodącej z dworca kolejowego do miasta, począł ustawiać się pochód. Pochód ten ruszył się o godzinie 10. Otwierali go Sokoli konni, następnie szły sokole towarzystwa z całego kraju. Było przeszło dwa tysiące Sokołów, wśród nich zwracali uwagę Sokoli - włościanie z Budzanowa i Momarna, z muzyką własną. Wśród Sokołów szła kapela czwartaków, dalej szły szkoły ludowe, szkoły średnie, stowarzyszenia młodzieży polskiej, towarzystwa szkoły ludowej z całego kraju, czytelnie T. S. L. i inne, także z całego kraju, kółka rolnicze, towarzystwa gospodarcze i rolnicze, kahały i stowarzyszenia izraelickie, stowarzyszenia robotnicze, także socyalistyczne, dalej cechy i towarzystwa rękodzielnicze "Gwiazdy" i stowarzyszenia mieszczan, towarzystwa przemysłowe i kupieckie, liga pomocy przemysłowej, oraz towarzystwa kolejarzy, towarzystwo "Rodzina", towarzystwa portowe, krajowy Związek straży pożarnych, towarzystwo Pań. Szkoły lud. i inne towarzystwa kobiece, potem delegatki z towarzystw kobiecych z całego kraju, organizacye polityczne polskie towarzystwa naukowe, literackie, artystyczne i śpiewackie, między niemi towarzystwo dziennikarzy polskich, artyści teatru miejskiego we Lwowie, polskie towarzystwo pedagogiczne, towarzystwo nauczycieli szkół wyższych itd., stowarzyszenia akademickie i technickie uniwersytety i politechnika, grono konserwatorów, reprezentacye miast i gmin, między niemi reprezentanci miasta Lwowa w kontuszach, niosąca wieniec, reprezentacye powiatowe, towarzystwo uczęstników powstania, posłowie do Sejmu i do Rady państwa, wreszcie sodalicye maryańskie. Pochód zamykały straże pożarne. Deputacya "Sokoła-Macierzy" ze Lwowa niosła karabelę, otoczoną wieńcem dębowym z miedzi. Wieniec ten złożony u trumny.

Gdy pochód ustawił się w rynku, wypowiedział dłuższą mowę marszałek hr. Badeni, poczem ks. arcybiskup Bilczewski odprawił mszę żałobną, a po mszy ks. biskup Bandurski wypowiedział podniosłe kazanie.

Następnie "Słowo" Sienkiewicza z okazyi pogrzebu odczytał dyrektor tutejszego gimnazyum Eliasz.

Po mszy przemawiali: dr. Głąbiński imieniem posłów polskich, Fiszer, prezes związku towarzystw sokolich i burmistrz miasta Żółkwi Sheybal.

Z kolei nastąpiły egzekwie,. Ks. arcybiskup Bilczewski w asystencyi ks. biskupa Bandurskiego i ks. opata Kunaszewskiego, wszyscy w infułach, w otoczeniu bardzo licznego duchowieństwa, zeszli z podwyższenia, na którem wzniesiono ołtarz i u stóp katafalku odprawili modły żałobne.

Po odprawieniu egzekwii weszli na katafalk czterej Sokoli, by szklaną trumnę z popiołami hetmana złożyć na noszach i ponieść ją do sarkofagu w farze. Gdy trumnę zniesiono z katafalku, ruszono do kolegiaty. Wśród śpiewów żałobnych wkroczył orszak do kolegiaty, gdzie nad otwartem miejscem do krypty zgromadzili się krewni hetmana; mianowicie Antoni Żółkiewski z gub. kijowskiej z synem i siostrą i dwoma krewnemi. Trumnę wniesiono do krypty, gdzie po odśpiewaniu ostatnich modłów przez książąt kościoła i duchowieństwo, spoczęła w osobnym sarkofagu. Złożenie odbyło się w obecności marszałka pów. żółkiewskiego, radcy dworu Szumlańskiego i konserwatora dra Czołowskiego oraz Antoniego Żółkiewskiego i jego syna.

Na tem zakończyła się uroczystość.

Bomba.

WARSZAWA. — W domu przy ul. Żelaznej nastąpił silny wybuch bomby, który zaniepokoił całą dzielnicę, a w domu samym poczynił wielkie spustoszenia. Sprawca zamachu z poranioną głową i oderwaną nogą przewieziony do szpitala, zmarł tam wkrótce. Przypuszczają, że był to zamach na jednego z lokatorów, któremu od dawna grożono śmiercią, a cały wypadek zdarzył się wskutek tego, że bomba z jakichś powodów wybuchła wcześniej.

Zwrot kościoła w Krożach.

W Krożach dokonano zwrotu kościoła, zabranego za czasów generał-gubernatora Orżewskiego. Ukaz o zwrocie kościoła wydano jeszcze dnia 29 czerwca rb. Aktu zwrotu dokonał wicegubernator Griaziew w obecności przedstawicieli duchowieństwa katolickiego i władz cywilnych. W odzyskanym kościele pierwsi spowiedź odbyli i do komunii przystąpili wszyscy uczestnicy procesu krożańskiego zarówno świadkowie pamiętnego zajścia, jak i oskarżeni o rzekomy opór, w procesie przez sąd uniewinnieni. Uroczystość odebrania świątyni Pańskiej miała niezmiernie rzewny a podniosły nastrój. Zwrócony katolikom krożańskim kościół, fundowany był w roku 1751 przy klasztorze Benedyktynek przez Jana Chryzostoma Wołodkiewicza. Jest to w Krożach obecnie jedyny kościół murowany, gdyż inne, które tam były, już nie istnieją, a farny, wzniesiony w XV stuleciu, jest dewniany i dla potrzeb parafialnych za szczupły. Prawdopodobnie więc kościół zwrócony wkrótce stanowić będzie parafialny.

Podwójne morderstwo.

W Staniszewicach w pow. grójeckim w pobliżu Góry Kalwaryi w Królestwie Pol. d. 4 bm., w samo południe, w domu włościanina Kozłowskiego, nieznani złoczyńcy zarżnęli żonę jego i 10 letniego chłopca, Stanisława Borowskiego, który służył u Kozłowskich za pastucha. Motyw zbrodni — podobno rabunek, gdyż Kozłowscy uchodzili za ludzi bogatych. Wszyscy domownicy wraz z mężem zabitej poszli do Sobieszyna do kościoła, pozostała tylko Kozłowska lat około 50. O ile można wnioskować, o godzinie 11 przed południem, dwóch złoczyńców napadło na dom i zamordowało Kozłowską; Borowski jak zwykle o godzinie 11 i pół przypędzał krowy z pastwiska i wszedł do mieszkania. Widocznie chłopiec znał morderców, bo pochwycili go i zarżnęli, oddzielając prawie głowę od tułowia. Służąca Kozłowskich, gdy wróciła około godziny 12 do domu, zastała w kałuży krwi dwa trupy, szafę i skrzynkę rozbite, obrazy pozrzucane ze ściany — więc wszczęła alarm. Gdy ludzie powrócili z kościoła, okazało się między innemi, że mordercy wycierali sobie skrwawione ręce w prześcieradło. O morderstwie zawiadomiono władze sądowe i policyjne w Grójcu i Warcie. Ojciec Borowskiego służy za powożącego u p. Szymańskiego w Rososzy, o kilka wiorst od miejsca mordu.

Rabunek i zabójstwo.

Z Częstochowy donoszą do "Kur. Warsz." pod dniem 7 bm.: "Wczoraj około godziny 6 wieczorem, weszło do składu hurtownego cukru Izydora Freunda przy ulicy Ogrodowej trzech ludzi. Ludzie ci, dobywszy rewolwerów, zagrozili wszystkim tam obecnym, że każdego, kto stawiać będzie im opór, zabiją. W składzie obecny był właściciel wraz z pomocnikami, ale, widząc, skierowane ku sobie lufy, pozwolił zabrać rozłożone na ladzie kilkadziesiąt rubli. Dopiero, gdy bandyci skład opuścili, Freund zaczął krzyczeć, wobec czego rabusie przyspieszyli kroku. Chciał ich zatrzymać właściciel składu przy ul. Ogrodowej, Hena Cymberknopf, ale jeden z uciekających rabusiów wystrzałem położył go trupem; taki sam tragiczny los spotkał Abrahama Kawę, który również zastąpił drogę bandytom. Na strzały wybiegło z domów wiele osób, ale zabójcy zdołali ukryć się w jednym z zaułków ul. Ogrodowej. Zabity Cymberknopf osierocił żonę i dziewięcioro dzieci. Policya jest już podobno na tropie zabójców."

Kapłan przed sądem.

Proboszcz parafii zabrzeskiej, w pow. oszmiańskim na Litwie, ks. Aleksander Łoszakiewicz pociągnięty został do odpowiedzialności za artykuły 73 kodeksu karnego o obrazę religii prawosławnej, która się wyrażała w tem, że będąc w maju 1907 roku wezwany do chorego włościanina ze wsi Filipieniata, Iwana Kisłego, w rozmowie z włościaninem rzekomo dowodził, iż wiara prawosławna nie jest prawdziwą i natrząsał się jakoby z relikwii kościoła prawosławnego. Ponieważ artykuł powyższy przewiduje pozbawienie praw, sprawa ta podlega sądowi przysięgłych, a ponieważ w gub. wileńskiej niemożliwe jest ułożenie ławy przysięgłych wyłącznie z prawosławnych więc na mocy ukazu senatu sprawa została przeniesiona do Pskowa i tam będzie sądzona przez miejscowy sąd przysięgłych d. 31 października. Obronę będzie wnosił adwokat przys. T. Wróblewski.

Nowe ofiary.

Wydział śledczy policyi łódzkiej aresztował kilka osób, które, z wyroków sądów partyjnych, dokonały licznych zabójstw i zamachów. Śledztwo ustaliło, że do składów sądów partyjnych należeli: Feliks Wolski Robert Rotke, Jan Winter, Teodor Rutenach, Robert Reich, Szczepan Garbaliński, Piotr Wenglerski, Roman Jaworski, Wojciech Mikołajczyk, Michał Roszenbejtel, Władysław Tymiński, Jan Raszkiewicz, St. Tomaszewski, Franciszek Klimczak, Mateusz Kwiatkowski, Antoni Wańkiewicz, Antoni Mintas, Andrzej Hajdok, Władysław Barański, Franciszek Sokołowski, Robert Steike, Stanisław Rudzki, Ignacy Borowiecki, Marcin Kwieciński, Józef Stasiak, Oskar Rozner, Ed. Frank, Karol Król, Władysław Zarębski, Bolesław Pacek, Ignacy Palszczyk, Stanisław Gajewski, Suligowski, Konstanty Durski, Jan Oświęcimski, Roch Zych, W. Bonk, Nikanor Kammer, A. Hempel, Antoni Torzecki, Walenty Pochora - Jędrosiak.

Zawiedzione nadzieje.

Twierdzeniu pism hakatystycznych, że z powodu ustawy o wywłaszczeniu obniżyły się znacznie ceny ziemi w dzielnicach polskich, przeczy stanowczo "Berliński Tageblatt." Organ wolnomyślny stwierdza, że związane z ustawą o wywłaszczeniu nadzieje nie ziściły się dotąd wcale. Przeciwnie nawet, cena ziemi miejscami podnosi się nawet.

Na dowód swego twierdzenia "Berliński Tageblatt" przytacza kilka wypadków. Posiadłość Kegelmuhl (?) pod Wieleniem kosztowała przed kilku laty 190 tysięcy marek, po pięciu latach podskoczyła cena na 300,000 mk., a kilka miesięcy później zapłacono już właścicielowi 350,000. Gospodarstwo w Bolesławowie w gnieźnieńskim powiecie kosztowało przed trzema laty 16,000 mk., obecnie zapłacono za nie cenę jeszcze raz tak wysoką. Majętność Szerzawy, która kosztowała przed 6 miesiącami 50,000 mk., przeszła obecnie w inne ręce za 75,000 mk.

Tyle "Berl. Tageblatt", Katolicka "Germania", omawiając fałszywą wiadomość hakatystyczną o obniżaniu się cen ziemi, zwraca uwagę na to, że obniżenie się cen ziemi odbiło by się przedewszystkiem niekorzystnie na niemieckiej posiadłości ziemskiej w dzielnicach polskich.

"Kur. Poznański" wyraża przekonanie, że hakatyści rozpuszczają rozmyślnie fałszywe wieści, aby wywołać popłoch wśród właścicieli ziemskich i skłonić ich w ten sposób do spiesznego się pozbycia swojej własności ziemskiej.

Gdzie się podziali Polacy?

W tygodniku powiatowym inowrocławskim ogłasza radca ziemiański, że do dozoru szkolnego w Sadłowicach wybrani zostali dwaj Niemcy: właściciel Skalmierzewic Hergersberg i nadinspektor z Sadłowic Engell. Wybór ten został potwierdzony. Słusznie pyta "Dz. Kujawski": "Gdzie się podziali Polacy?"

Echa napadu w Bezdanach.

Śledztwo w sprawie napadu na pociąg w Bezdanach ustaliło ostatecznie — jak pisze "Now. Wremia," — że część napastników wyjechała tym samym pociągiem z Warszawy, część zaś wsiadła na stacyach po drodze. Stwierdzono też między innemi, śledztwo, że uczestnicy napadu odrzucili bowiem na bok przesyłki z zagranicy z 26 tys. rubli.

Według przybliżonego obliczenia, straty skarbu wynosić mają 14,000 rubli; prócz tego zginęły 24 bilety loteryjne drugiej pożyczki, wewnętrznej za 6,000 rubli, przesłane przez filię, warszawską banku państwa. Numery seryi i biletów ustalono i przesłano ich spis wszystkim miastom, by zwrócono na nie uwagę w bankach, domach bankierskich i urzędach do zmiany pieniędzy. Jednocześnie wysłano też spis numerów za granicę.

Śledztwo — jak pisze "Now. Wremia" — przeciąga się w obec braku poszlak.

Urzędnik Majewski i pocztylion Soczniew osiwieli skutkiem przeżytych wstrząśnień podczas napadu.

Ucieczka kolonistów.

Z Gniewkowa piszą do "Dzien. Bydg.": "Do Kijowa sprowadzono kolonistów z Rosyi, którzy narwawszy rozmaitych kupców i rzemieślników, uciekli. Jeden z nich wziął od handlarza koni B. z Inowrocławia konie za 3,000 marek za wpłatą 500 mk., inny wozy od jednego z kołodziejów — na spłatę; dalej zakupili ubrań, fuzyj, rewolwerów, kołowców, maszyn do szycia, zegarów itd. Następnie wymłócili zboże, sprzedali je i nawet słomę do Torunia odstawili. Potem zakupione towary pokładli na wozy i nocą za granicę Królestwa zniknęli bez śladu. Podobno nawet konie sprzedali do Torunia."

Wiadomości o uciekaniu sprowadzonych z Rosyi kolonistów powtarzają się dość często. Dotąd jednak koloniści, przekonawszy się, że wprowadzono ich w błąd szumnemi ofertami komisyi germanizacyjnej, opuszczają swoje osady ze stratą całego swego majątku, aby tylko wydostać się z pod władzy biurokratów pruskich. Nowsi uciekinierzy postępują sobie mniej uczciwie ale dowcipniej. Starają się powetować sobie poniesione przez politykę antypolską straty przez oszukiwanie komisyi kolonizacyjnej i kupców pruskich.

Terror wśród szewców warszawskich.

Pomiędzy szewcami warszawskimi zaczynają się znowu pojawiać wypadki stosowania terroru na tle t. zw. "chałupnictwa". Przed kilku dniami pojawiły się jakieś odezwy zabraniające szewcom pracy w domu i grożące terrorem w razie nie stosowania się do nakazów odezwy.

Zapowiedź ta została bez skutków. Oto w poniedziałek do szewca Antoniego Mincewicza, mieszkającego przy ul. Sto-Jerskiej wpadli jacyś ludzie i zaczęli z rewolwerów strzelać do M., który otrzymał trzy postrzały w nogę i rękę. Dokonawszy napadu zbrodniarze zbiegli. Drugi wypadek podobny wydarzył się kilkanaście minut później u szewca Aleksandra Adamskiego, przy ul. Maryensztad, do którego również napastnicy dali kilka strzałów rewolwerowych, raniąc go śmiertelnie w głowę. Do biegnącej z pomocą żony A. dali terroryści również trzy strzały i ranili ją w szyję i twarz poczem zbiegli. Władze policyjne poszukują sprawców.

Język litewski w kościołach.

Pisma warszawskie donoszą, że otrzymały wiarogodne informacye o złożeniu przez pewne grupy litewskie w petersburskim wydziale dla wyznań obcych podania, domagającego się, aby rząd przeprowadził akcyę dyplomatyczną ze stolicą Apostolską, o obowiązkowem wstawieniu dodatkowych modlitw w języku litewskim w kościołach okolic zamieszkałych przez Litwinów. Jednocześnie Litwini wysłali drogą prywatną memoryał do papieża odnoszący się do tej sprawy. Ministerstwo petersburskie nie dało dotąd żadnej odpowiedzi, lecz zażądało opinii generał - gubernatorów warszawskiego i wileńskiego.

Licytacya u kanonika wileńskiego.

"Kuryer Litewski" donosi o charakterystycznym fakcie. Mianowicie władze skazały ks. kanonika Jasińskiego w Wilnie za jakieś drobne przekroczenie na 100 rubli kary. Wobec odmowy zapłacenia powyższej grzywny, zarządzono u ks. J. licytacyę ruchomości. Zwabiona ogłoszeniem o licytacyi publiczność, zjawiła się tłumnie przed plebanią kościoła św. Jakóba, gdzie kanonik J. urzęduje.

"Komisarz zwrócił się do ks. Jasińskiego z propozycyą zapłacenia 100 rubli kary i po otrzymaniu odmownej odpowiedzi, przystąpił do licytacyi zajętych rzeczy, mianowicie: stołu okrągłego sosnowego, czterech krzeseł, dwóch foteli, lampy, gobelinu, portretu papieża i fotografii biskupów Zwierowicza i Roppa. Policya oświadczyła, że wobec tłumnie publiczności z całej parafii, nie może rozpocząć licytacyi i zwróciła się do ks. Jasińskiego, żeby wydalił zebranych.

Pomimo protestu obecnych, że na licytacyę ogłoszoną każdy może przybyć i brać w niej udział, komisarz zapisał nazwiska pragnących brać udział w licytacyi w liczbie pięciu.

"Rozpoczęła się licytacya od stołu, oszacowanego na 3 ruble, i po półgodzinnej licytacyi, stół ów sprzedano za sto rubli hr. Zabiełłównie, która wręczyła policyi ową kwotę w olbrzymim worku, pełnym miedziaków.

"Na oświadczenie komisarza, że pieniędzy tego rodzaju przyjąć nie może, bo nie ma czasu na ich porachowanie i uważa to za kpiny z przedstawicieli policyi, hr. Zabiełłówna odpowiedziała, iż innej monety nie posiada przy sobie i te tylko może wręczyć policyi.

"Ponieważ suma zupełnie wystarczała na pokrycie grzywien, dalszą licytacyę przerwano."

Samobójstwo skutkiem żartu.

TARN. GÓRY. — Pomocnik malarski Sosna, popełnił tu samobójstwo przez powieszenie. Teraz okazuje się podobno, że nie zamierzał on bynajmniej popełnić samobójstwa, owszem był on wtedy nawet wesoło usposobionym, bo przyszedłszy w nocy z piątku na sobotę podochocony do domu, wyprawiał różne figle, aż wpadł na myśl, aby udać powieszonego. Poszedł tedy do kuchni a zawoławszy na żonę, aby przyszła doń, po chwili powiesił się na klamce, lecz pośliznąwszy się, zacisnął pętlicę; niestety, żona nie posłuchawszy go, poszła tymczasem spać, to też przebudziwszy się w nocy, szukała męża, lecz zastała go trupem. Opara i t. zw. "psie figle" już niejednemu winne nieszczęściu.

Napad na dwór.

Z pod Kunowa w pow. opatowskim donoszą do "Gazety Rad." o śmiałym napadzie na dwór w Nietulisku Małem, dzierżawionem przez p. Marcelego Chachulskiego. W dniu 18 zm. o godz. 8 wieczorem, podeszło pod dwór pięciu bandytów uzbrojonych i zamaskowanych. Jeden z nich stanął na straży przy wejściu, drugi zatrzymał się w kuchni, pilnując steroryzowanej służby, trzej zaś z wymierzonemi lufami i z okrzykiem: "Ręce do góry!" wkroczyło do pokoju stołowego, w którym p. Chachulski siedział przy herbacie. W pokoju sąsiednim zajęci byli robieniem ładunków do strzelby: pisarz p. Marczyński i syn gospodarza domu p. Franciszek, który, zobaczywszy napad, porwał za dubeltówkę, nie nabitą i wymierzył do bandytów, z których jednak jeden wystrzelił do pana Marcelego Chachulskiego, raniąc go kulą w brzuch, jednocześnie zaś dwaj inni rozpoczęli kanonadę do obrońców, którzy przed kulami cofnęli się i pokryli po obu stronach drzwi. Bandyci, bojąc się zasadzki, dalej wchodzić nie próbowali, wystrzelili jeszcze kilka razy i nic nie zabrawszy, czemprędzej wszyscy zemknęli. Rana p. Marcelego Chachulskiego okazała się bardzo groźną, gdyż kula przebiła mu kiszki w siedmiu miejscach, a jakkolwiek lekarz niezwłocznie dokonał operacyi, ofiara naboju zbójeckiego na trzeci dzień zmarła, przeżywszy lat 53.

Dwie osoby przejechane.

LUBLINIEC. — Na torze kolejowym między Opolem i Herbami przejechał pociąg na przejściu na torze z Nowej Wsi pod Lublińcem dwie kobiety w chwili, gdy tuż przed nadjeżdżającym pociągiem zamierzały przestąpić tor. Jedna z owych kobiet była głucha, druga zaś kobieta, towarzysząca pierwszej nie słyszała również dzwonka lokomotywy. Nieszczęśliwe nazywają się Lelonek i Pietrek.

Powieści Moralne.

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Wydanie z Włoskiego przełożył X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Syn jednego prawnika, mającego wielką sławę niemniej z swej poczciwości jak i z innych cnót, młodzian światły i rozsądny, który się oddaje temuż zawodowi, co i jego ojciec, robi niepłonną nadzieję, że przy swej pilności i genjuszu wyrówna w sławie swemu ojcu, chciałby pozyskać twoje serce. Lecz to od ciebie samej zależy; ja z mej strony tylko ci ułatwię sposobność do mówienia z nim i uważania jego przymiotów ciała i duszy. O jedną rzecz mam cię prosić kochana córko i po twej cnocie spodziewam się, że mi jej nie odmówisz. Już ci dawniej powiedziałem, że twemi będą wszystkie moje dobra; i nie raz myślałem, że nad ciebie nie masz na świecie osoby, któraby ich godniejszą być mogła. Lecz zdarzenie, które dziś miałem wznieciło we mnie chętkę do dania części mych dóbr komuś innemu. Będąc u bankiera, mego przyjaciela, zoczyłem młodziana, który miał około lat dwudziestu. Osobliwa jego uroda i obejście wielce ugrzecznione uczyniły na mnie nie małe wrażenie; zapytałem się bankiera czyliby ten młodzian nie był czasem jego synem. Na co on mi odpowiedział: — Nie: jest on synem, — mówił dalej — jednego znakomitego kupca, któregoś pan poznał, będąc kiedyś tu w Rzymie. W różnych nieszczęsnych wypadkach utracił on wszystko co miał, i w końcu umarł z boleści i zmartwienia. Zostawił po sobię żonę i tego Syna, którego tu przed sobą widzisz. Jam go przyjął za pisarza. Z tego co pobiera, utrzymuje on siebie i biedną matkę. Cały się prawie dla matki poświęca. Ponieważ dotąd nie miałem jeszcze tak biegłego, roztropnego i uobyczajonego młodziana, przeto przed paru miesiącami powiększyłem mu jego pensyę; lecz to pewna, że on dla swych czystych obyczajów i pięknych chrześciańskich cnót wart lepszego losu. — Tą mową wskroś wzruszony zawstydziłem się, żem nie pamiętał dotąd o nawiedzeniu matki tego młodziana, którąm dawniej już poznał jako uczciwą i bardzo rozsądną niewiastę, a niechcąc dłużej spóźniać się z dopełnieniem mej powinności udałem się do niej co prędzej i znalazłem ją samą tylko jedną, a dawszy się jej poznać wszedłem w rozmowę o ubiegłych wypadkach. Nieraz roniłem łzy słysząc, z jaką cierpliwością i poddaniem się woli Boga znosiła swą niedolę i z jakiem wylaniem serca składała dzięki niebu, za to, że zabrawszy jej męża i majątek dał jej w nagrodę za jej cierpienia tak przezacnego syna. Kochana córko! wiem dobrze, że gdybyśmy w podobnym znajdowali się niedostatku a otrzymali od kogoś wsparcie, to nie małą byłoby dla nas przyjemnością; ale choćbym o nas samych nic nie wspominał, spodziewam się atoli, że twe litościwe serce nie zniosłoby tego, żeby opuszczone były tak cnotliwe osoby. Jabym teraz chciał przynajmniej cząstkę mego majątku poświęcić ku ich wsparciu. Dla ciebie pozostanie jeszcze dosyć. Co do młodziana ci przedstawionego, chciej go obrać sobie za przyjaciela, jest on dla ciebie dosyć bogatym i bogatszego nadeń żądać nie powinnaś.

Córka z jednej strony wzruszona taką mową ojca, a z drugiej cokolwiek zmieszana rzekła:

— W twej mocy jest wszystko, kochany ojcze, swemi dobrami możesz rozrządzać wedle swego upodobania, ja nie znam nawet żadnej innej okoliczności,w której lepiej mógłbyś ich użyć nad tę, o której wspomniałeś. To tylko szkoda, żeś jemu nie przeznaczył całego nawet majątku i mnie samej, skoro on jest tak cnotliwy jak mi powiadasz. Zdaje mi się żeś kiedyś miał nawet taki zamiar. Lecz kochany ojcze, mnie się zdaje, że ten dar który mu zrobisz z części twego majątku będzie za nadto mały, skoro on jest wart tego, żeby i mnie razem z nim otrzymał.

— Och! córka moja, córkaż to przedziwna i nieporównana! Ach! jakież dzięki złożę za to niebu, że mnie obdarzyło tak cnotliwą córą! Czułem ja to dobrze, że ty jedynie sama mogłabyś być godnym darem tak rzadkiego młodziana; lecz ponieważ on nic nie miał jakże go mogłem ci narzucać, chyba sama obierzesz go sobie. Przypatrz się więc obudwom! i jednego z nich obierz sobie za przyjaciela dozgonnego i towarzysza życia. Lubo drugi jeszcze cię nie widział nie wątpię atoli, że poczytałby się za najszczęśliwszego z ludzi gdyby cię mógł dostać. Lecz żebyś kiedyś nie żałowała uczynionego wyboru postaram się, iżbyś wprzód mogła z nim pomówić, uważyć jego przymioty ciała i duszy a ja nie mało zadowolony tem zostanę, jeśli on pozyska twe zaufanie.

Rozsądny ojciec przywodząc do skutku swój zamiar, postarał się, aby córka obudwóch widzieć mogła i podczas rozmowy uważyć ich przymioty ciała i duszy. Pierwszy lubo się jej z wielu względów podobał, wszelakoż przełożyła cnotę drugiego. Wesele odprawiło się z wielkiem wewnętrznem zadowoleniem i nigdy niewidziano małżonków coby więcej czuli radości, i nad nich w swym dozgonnym związku szczęśliwszymi byli.

4. Obraz.

Niedawnemi czasy, kiedy gubernatorem Rzymu był kardynał Eneasz Sylwjusz Piccolomini, pewien człowiek, któremu podeszłość wieku, nadwątlone siły i osłabione zdrowie niedozwalały trudnić się nadal rzemiosłem, z którego dotąd utrzymywał siebie samego i żonę podeszłą także już w wieku, widział się być zmuszonym ostatnią potrzebą do sprzedawania cząstkowo małej ilości domowych sprzętów. W tych liczbie znajdował się i maleńki obraz pędzla Rafaela, który mu się dostał w spadku po jego przodkach, ale na jego wartości nie znał się on wcale. Do lichego cenienia tego obrazu przyczyniło się i to, że był dymem zakopcony i zakurzony. Chcąc jednak za niego wziąć cośkolwiek powierzył go malarzowi, który był nierównie bieglejszy w sztuce sprzedawania cudzych obrazów jak wyrabiania swoich własnych. Ten,tylko co wejrzał na obraz, poznał odrazu pędzel i jego wartość. Lecz chcąc skorzystać z niewiadomości i potrzeby poczciwego starca, począł sobię żartować z tego obrazu, jakoby z rzeczy lichej i żadnej wartości niemającej; w końcu ofiarując mu zań kilka paolów (moneta rzymska), przydał: — daję ci to nie jako wartość tego obrazu, ale raczej jałmużnę; tymczasem w duchu radował się z tak bogatego nabytku i natrząsał się z poczciwej prostoty ubogiego człowieka. W kilka dni zdarzyło się, że do domu poczciwego starca przyszedł jego przyjaciel. Ten nie widząc obrazu, który mu dawniej wpadał w oczy, zdjęty ciekawością zapytał się coby się z nim stało. — Sprzedałem go! odpowiedział starzec. — Komu też i za ile? — Szczęknął zębami z gniewu przyjaciel widząc poczciwą prostotę starca zdradzoną: zapewnił go, że obraz był ręki mistrzowskiej i nie małej wartości: dodał mu ducha, żeby się udał do gubernatora i użalił się przed nim na tak sromotne oszukaństwo; oświadczył nawet, że i sam jest gotów mu towarzyszyć.

Uczony, rozsądny i pobożny prałat słuchał zdarzenia z uwagą, potem powziąwszy wiadomość coby obraz przedstawiał i jakiej byłby wielkości kazał się oddalić obudwom. Szczęściem miał prałat w swej galeryi dwa obrazy pędzla Rafaela, odpowiadające co do wielkości temu, o którym mowa. Z tych jeden kazał wyjąć z ram i przyzwawszy malarza rzekł doń: — Czy mógłbyś czasem wystarać się mi takiego obrazu, któryby zapełnił te ramy i odpowiadał drugiemu? — Ja mam właśnie — rzekł malarz, — dzieło nawet mistrzowskiej ręki, Rafaela, wygląda nawet tak, jak gdyby umyślnie do tych ram był robiony. — Proszę cię chciej mi go przynieść bezzwłocznie dla obejrzenia, rzekł prałat. — Malarz po niejakim czasie powraca z obrazem. Przedstawił on świętą Familię po mistrzowsku odmalowaną. Skoro oczyszczony został z dymu i kurzu kolory odzyskały swą pierwotną ozdobę i wydawały się jak najdoskonalej; widzieć było można dokładność obwodów, delikatność wielką cielistych kolorów, powabną piękność szat, wytworność postawy i prawdziwość wyrażenia, to wszystko co znamionuje Rafaela. Gdy obraz w ramy wpuszczono, przypadł wybornie. Prałat przypatrzywszy się przez czas niejaki, zapytał się potem o cenę. — Mam zań już gotowych, — rzekł malarz, — dwieście cekinów, w dniu wczorajszym dawał mi je mój przyjaciel chcąc go kupić dla pewnego anglika oczekującego z niecierpliwością podobnego nabytku. Ja ich jednak przyjąć nie chciałem i stale domagałem się dwiestu pięćdziesięciu, bo w samej istocie ten obraz wart jest tyle. Co do waszej Eminencyi to jeśli zechcecie cośkolwiek postąpić, chętnie na tem poprzestanę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Śpiew N. 3.

Marek:

Aza, Aza, Aza, Aza,
Ta (psia) niewiara, ta zaraza,
Czarna cyganicha
Na parobków czycha.
Ja jej się nie boję,
Bo mam swoją dziewoję.

Wawryś:

Aza, Aza, Aza, Aza,
Ta (psia) niewiara, ta zaraza,
Czarownica z piekła,
Z dyabłem się widuje,
Ażeby się wściekła!
Mnie nie oczaruje.

Po śpiewie:

Mikuś: Teraz do czarownicy!

Aprasz zbliża się w środek, Parobcy, Aza, Aprasz, Marek, Wawryś, Mikuś, Urban.

Aprasz, wsuwając się między Azę i parobków: Hola!

Marek: Hej co tam zważasz na tego starego kudłacza, śmiało, śmiało do niej.

Parobcy: Nuże! ostro Mikuś, ostro! łapaj wprost za szyję. **Mikuś idzie naprzód.**

Marek: A ja potrzymam pazury, żeby ci ślepiów nie wydrapała.

Mikuś, cofa się: O jej! to ona drapie?

Marek: A no jakże chciałeś, boć jej sam kusy pazury darował. —

Aprasz: No dość tego! **Do Azy:** O co to poszło?

Aza: At, głupstwa, Dados. — Wracałam ze dworu około stawu, gdzie oni paśli konie. — Zobaczywszy mnie, nuże w zaczepki. — Jedni kazali mi tańczyć, drudzy śpiewać, inni wróżyć, **wskazując Mikusia:** A ten, oto cap, chciał mnie pocałować.

Mikuś: A no chciałem i chcę.. a jak ja chcę, to muszę i kwita.. **Znowu się przysuwa.**

Aza zbiża, mizdrząc się: Doprawdy?

Mikuś, pasuje się z sobą: A doprawdy obejmę i cmoknę, jak matulę kocham, cmoknę!

Aza: No dalej, dalej, czekam ,niezdaro.

Aprasz, odsuwa na lewo Azę i jak poprzednio: Azo, dajże raz pokój! **Do parobków:** Wstydzilibyście się zaczepiać dziewczyny.

Mikuś: No to po cóż mnie oczarowała?

Aza: Głupiec!

Mikuś: Czarna bestya, kieby sadze z komina, a chłopa coś do niej ciągnie jak powrozem.

Marek: Abo to ino chłopa! ona samego dziedzica otumaniła.

Parobcy: Tak, tak, czarownica z niej, ani chybi.

Aza: Tak! to poczekajcież, zaraz was wszystkich przemienię w osłów, tylko czary odprawię. —

Parobcy: Ojoj! joj!

Aprasz, śmiejąc się: W osłów, po co przemieniać, kiedy już są!

Parobcy: Gwałtu! my osły?!

Aprasz: A jakie, kapitalne osły! **Śmiejąc się z Azą. — Parobcy ze strachem patrzą po sobie i oglądają się wzajemnie.**

Marek: Eee, nie prawda!

Urban do parobków: Jużci! Ale nie trzeba budzić licha, kiedy śpi, z dyabłem żartów nie ma.

Marek: Bo to prawda! a od czegoż woda? Chlust dziewkę do stawu i cała parada. Jeśli jest czarownica, to pójdzie na dno i skończyło się. —

Parobcy: Tak! tak! spławić czarownicę!

.....**Muzyka**......

Urban: Dyabla córka czarownica z Łysej Góry, co na skrobaczce kominem jeździ.

Marek: Znamy was, znamy ,czem jesteście! oho, fru! wio jazda na łopacie!

Aza podczas śpiewu siada na ławie z prawej — Aprasz oparty o drzewo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

O CHOROBACH ŚWIŃ.

(Ciąg dalszy).

2) **Zwichnięcie**, zwane także wytknięciem, powstaje wskutek rozciągnięcia torebki maziowej, a także ścięgien i mięśni, okrywających stawy. Objawia się silniejszem lub słabszem utykaniem (kulawieniem). Przy leczeniu zwichnień trzeba się starać, przedewszystkiem, o możliwie szybkie złagodzenie bólu, spowodowanego zapaleniem części zwichnięciem dotkniętych. W tym celu trzeba robić zimne okłady z lodu, albo z gliny, zarobionej wodą kwaśną. Wodę kwaśną sporządza się z 5 części cukru ołowianego,jednej części ałunu i odrobiny kamfory. Z substancyi tych, po utłuczeniu na proszek i wymieszaniu, bierze się łyżkę stołową i rozpuszcza w 1-ej litrze wody deszczowej. W rozczynie tym można także maczać szmatki i robić z niej okłady na zwichniętym stawie.

3) **Złamanie kości** leczy się tylko u macior prośnych lub karmiących. Złamanie trafia się najczęściej pomiędzy kolanem a pęciną. Celem wyleczenia trzeba najpierw złamaną kość dokładnie złożyć, potem, miejsce złamania obwinąć miękkiem przędziwem i obandażować, raz koło razu skrawkiem sukna lub organtyny.

Na sukienną opaskę kładzie się cienkie listewki z drzewa (szyny). Zamiast szyn drewnianych można dać skrawki grubej tektury, namoczonej we wodzie. Takie układają się lepiej do kształtu nogi. Na to wszystko przychodzi opaska z płótna, nasycona gorącym klajstrem stolarskim, albo na gęsto zagotowanym krochmalem. Ten ostatni jest gorszy, bo zasycha dopiero w 24 do 36 godzin. By skutek był dobry, trzeba wierzchnią opaską bandażować gęsto raz, koło razu.

4) **Przepuklina pępkowa** zdarza się u prosiąt dość powszechnie. Najczęściej przyczyną tego kalectwa bywa nadeptanie partyi pępkowej przez maciorę lub inne prosię. Gdy przepuklina jest wielka np.: tak jak pięść, to nie opłaci się jej leczyć. Przy przepuklinie mniejszej, kładzie się prosię na wznak, a gdy wnętrzności wejdą do jamy brzusznej kładzie się na pępek kawałek korka, ściętego z jednej strony zupełnie płasko, a z drugiej strony obrobionego pilnikiemi półokrągło. Krążek korka ma mieć około 1 i pół cm. grubości. Układa się go stroną płaską ku górze. Następnie przykrywa się przepuklinę płatkiem płóciennym, który ma mniej wiecej 10 cm. średnicy, a nasmarowany jest gęstym klajstrem stolarskim. Plaster ten przyciska się tak długo do brzucha, aż dobrze przyschnie. Po 6 tygodniach zdejmuje się ten plaster, rozmoczywszy go poprzednio letnią wodą.

b) **Choroby wewnętrzne.** Z tych jako najpowszechniejsze opiszemy: katar nosowy i płucny, sapkę, zapalenie płuc i opłucnej, kaszel przewlekły, nieżyt kiszek i żołądka, rozwolnienie, zatwardzenie, udar słoneczny i świerzb smołowy u prosiąt.

1) **Katar nosowy.** Powierzchowne zapalenie błony śluzowej, wyścielającej jamę nosową, nosi nazwę kataru albo nieżytu nosowego. Przyczyną tej choroby bywa drażnienie błony śluzowej wyziewami stajennemi, pochodzącymi z gnijącego moczu i gnoju. Przyczyną może być także zaziębienie, przy nagłych zmianach ciepłoty, katar może wreszcie pochodzić także z zarażenia. Choroba ta objawia się wysiękiem z nosa i zaczerwienieniem błon śluzowych. Leczy się przez odsobnienie sztuki chorej, najlepiej przez ustawienie jej w krowiarni. Gdyby ta zmiana powietrza nie pomagała, trzeba robić naparzania. W tym celu do szaflika daje się trzyn (okruchy) ze siana, polewa gorącą wodą i wstawia świni pod nos. Ażeby para nie rozchodziła się na boki należy świni przykryć głowę płachtą i otoczyć nią także i szaflik, Katar zaniedbany może przejść w złośliwy.

2) **Katar płuc** (bronchitis). Powodem tej choroby bywa silne zaziębienie albo podrażnienie przy zadawaniu lekarstw. Rozpoczyna się gorączka, a objawia szmerem w płucach i kaszlem, który z początku bywa suchy i bolesny, później gdy kaszel złagodnieje odchodzi przy kaszlaniu flegma z płuc Chorobie tej ulegają świnie młode, szczególnie prosięta. Świnie starsze przechodzą ją dobrze. Z kataru łagodnego, przy zaniedbaniu, może się wywiązać katar złośliwy, przewlekły (chroniczny). Przy leczeniu trzeba, przedewszystkiem, usunąć przyczyny, które tę chorobę wywołały, a więc podobnie jak przy katarze nosowym, trzeba chore sztuki umieścić w stajni bydlęcej, gdyż tam powietrze bywa cieplejsze i wilgotniejsze, skutkiem czego zmniejsza się drażnienie płuc, rozrzedza wysięk i ułatwia jego wydzielanie. Inhalacye (wdechania) pary wodnej, otrzymywanej z rzadkich rozczyczynów soli kuchennej, kwasu karbolowego lub salmiaku wywierają zwykle dobry skutek. Prosiętom dają zwyczajnie rzadką papkę, sporządzoną z miodu i mąki, do czego, jako lekarstwa, dodają, 2 gr. salmiaku, na dobę i sztukę.

3) **Sapka.** Powodem tej choroby bywa chroniczny katar nosowy, gruźlica i nowotwory rachityczne. Jestto choroba dziedziczna, przeto hodowca powinien się starać te rozpłodniki, które dają potomstwo skłonne do sapki, z hodowli wykluczać. Choroba ta objawia się opuchnieniem górnej szczęki, przyczem ryj się kurczy i zakrzywia ku górze, a z nosa wydobywa się krwawy wysięk, podobny do ropy. Skutkiem opuchnienia błon śluzowych jamy nosowej, oddech świni jest sapiący. Niekiedy w początkach tej choroby gdy ta jest rachtitycznego pochodzenia, pomaga dodatek mączki kostnej, którą się dodaje do karmy ziarnowej. Mięso świni, zabitej z powodu sapki, trzeba zbadać, czy nie jest zarażone bakcylami gruźliczemi, takie bowiem nie nadaje się do spożycia, chyba po bardzo dobrem wygotowaniu.

4) **Kaszel.** Chorobę tę wywołują przeciągi, zimne wiatry, przemoknienia na deszczu, zimna woda i w ogóle wszelkie zaziębienia krtani i tchawicy. Podlegają jej łatwiej świnie młode, niż stare, łatwiej skazane na bytowanie w chlewie, niż hartowane na pastwisku. Choroba ta objawia się napadami kaszlu suchego, urywanego i bólem gardła, które szczególnie wtedy można łatwo rozpoznać, gdy się gardło świni ściśnie palcami. Zwyczajnie, przy utrzymywaniu sztuk chorych, w stajniach ciepłych, dobrze wentylowanych, ustaje kaszel sam przez się, tylko w cięższych wypadkach wskazanem będzie wygrzewać gardło, przez stosownie mokrych okładów. Okłady takie robi się w ten sposób, że czystą szmatę, umoczoną w zimnej wodzie, wykręca się, by była nieco tylko wilgotna i przykłada na gardło. Następnie tę część szyi obwija się szmatą suchą, tak dokładnie, by do mokrego okładu nie dostawało się powietrze. Okład trzeba zmieniać, co 3 lub 4 godziny. Przy takiej pielęgnacyi zwyczajnie po kilku dniach, przychodzi zwierzę do zdrowia. Niekiedy jednak kaszel nie stanowi samoistnej choroby, lecz jest oznaką jakiejś innej słabości, np. stanu chorobliwego płuc, a nawet zarazy świń. Na tę ostatnią chorobę możnaby mieć podejrzenie, w tym wypadku gdyby napady kaszlu były długotrwałe, do 15 minut, i gdyby przy początkowem zatkaniu, a następnem rozwolnieniu, stan gorączkowy się nie zmniejszał. Przy podobnych chorobliwych objawach nie obejdzie się bez porady lekarskiej.

5) **Zapalenie płuc i opłucnej.** Obie te choroby oznakami są do siebie bardzo zbliżone. Z powodu niesfornego zachowania się świń przy badaniu, tylko z trudnością dają się one rozróżnić. Świnie chore czy to na zapalenie płuc, czy też opłucnej,wykazują brak apetytu, gorączkę, krótki kaszel, bolesny oddech, silne robienie bokami, przyczem świnie nie leżą na boku, tylko na brzuchu i zdradzają wielki niepokój. Wyzdrowienia, które jest niepewnem, spodziewać się można już po upływie 8miu do 10ciu dni. Ponieważ jednak świnie w tym czasie nic nie jedzą, skutkiem czego tracą bardzo na wadze, więc lepiej będzie zarznąć je, gdy się tylko choroba objawia. Silne zaziębienie lub podrażnienie płuc wywołuje te choroby. Mogą one być także następstwem kataru płucnego. Jeśliby hodowca odważył się na leczenie tych chorób, to musiałby chorym sztukom upuścić najpierw nieco krwi, przez nacięcie uszu i ogona, potem nacierać klatkę piersiową wiechciami słomianymi, a na noc z obu boków za łopatkami kłaść synapizmy (gorczycę tartą, zarobioną letnią wodą na gęstawe ciasto). Rozumie się że podobnie, jak i przy innych chorobach dróg oddechowych powietrze ciepłe lecz zarazem wilgotne sprzyja chorym zwierzętom.

6) **Zatwardzenie.** Brak ruchu i żywienie karmą suchą, trudno strawną, lub w jakikolwiekbądź sposób zanieczyszczoną, sprawiają, że kał w kiszkach gęstnieje i albo nie odchodzi zupełnie, albo tylko skąpo, i to w bryłkach, drobnych, suchych, pokrytych niekiedy gęstym śluzem. Przy dłuższem trwaniu zatwardzenia występują z czasem kolki i wzdęcia, a także zatrzymanie moczu. To ostatnie wywołane bywa naciskiem, jaki kiszka odchodowa, wypchana suchym kałem, wywiera na szyję pęcherza moczowego. Wkrótce z tej choroby, przy ogólnym stanie gorączkowym, wywiązuje się zapalenie kiszek i z niedomagania, z początku mało znaczącego, powstaje choroba ciężka, kończąca się zgonem zwierzęcia. By do tego nie doszło, trzeba w początkach, gdy się tylko zatwardzenie spostrzeże, opróżnić kiszkę odchodową, przez usunięcie odchodów palcem, a następnie stosować lewatywę z wody mydlanej, i to, co godziny, aż do skutku. Przy zadawaniu lewatywy, można się posługiwać lejkiem, z rurką kauczukową albo blaszaną. Ten ostatni lejek różni się od lejka zwykłego tem, że do dolnego końca ma przylutowaną rurkę zakrzywioną w bok, 25 do 30 cm. długą. Lejek taki może zrobić każdy blacharz. Oprócz lewatyw trzeba choremu zwierzęciu zadawać w pójłach sól glauberską, 2 do 3 łyżek na litr płynu, a także skarmiać tylko pasze soczyste i łatwo strawne.

7. **Rozwolnienie.** Częste oddawanie odchodów rzadkich, a nawet płynnych, nazywamy rozwolnieniem. Wywołuje je nieodpowiednie żywienie albo zaziębienie. Z początku zachowuje się świnia chora całkiem normalnie, później jednak, gdy się choroba wzmocni, a odchody staną się wodniste i mocno cuchnące, zmienia się zachowanie zwierzęcia. Porada: Usunąć przyczyny choroby. Utrzymywać zwierzę w chlewie czystym i ciepłym, słać sucho i obficie, całe ciało wycierać suchymi wiechciami. Wewnętrznie zadawać dwa razy dnia, po szklance odwaru klejkiego, wygotowanego z pół litra prażonego, śrutowanego jęczmienia, garści sproszkowanej kory dębowej i dwóch łyżek maku, w 2ch litrach wody. Gdyby, do trzech dni, rozwolnienie nie złagodniało, lecz owszem stawało się bardziej uporczywem, lepiej będzie świnię zabić, zanim schudnie zupełnie.

O biegunce (rozwolnieniu) u prosiąt i sposobie jej leczenia, mówiliśmy już dawniej. Tu w kilku jeszcze słowach wypadnie wspomnieć o biegunce zaraźliwej. Ulegają jej najczęściej prosięta, w ciągu pierwszych czterech dni po urodzeniu, starsze przechodzą je łatwiej. Wywołuje ją jakiś dotychczas niezbadany, zarazek, który uśmierca wszystkie prosięta, jeśli się w jakiej chlewni zagnieździ, a jest, tak uporczywie żywotny, że nawet, przy najstaranniej przeprowadzanych dezinfekcyach, wytępić się nie daje. Najlepszym jeszcze sposobem ochrony pomiotów przed zagładą, bywa przeniesienie macior, mających się prosić, do innych stajen. Przed przeprowadzaniem trzeba maciory zmyć, jak najdokładniej, nawet i racice, najpierw wodą zwykłą, a potem karbolową. Rozumie się, że to mycie nie ma się odbywać w chlewie zarażonym, ani w stajni dokąd maciory mają być przeprowadzone. Obsługę macior, na tem nowem pomieszczeniu, ma objąć osoba, która ani z chlewem, ani z czeladzią chlewną nie ma żadnej, a żadnej styczności. W trzy tygodnie, po urodzeniu, można prosięta, wraz z maciorą, przeprowadzić do jej dawnego pomieszczenia.

7. **Katar kiszek i żołądka** zdarza się u świń bardzo często. Zła, zepsuta lub trudno strawna pasza, przeładowanie żołądka, zaziębienia i tym podobne przyczyny wywołujące dłużej trwałe zaburzenia w przewodzie pokarmowym, bywają powodem powyżej wspomnianej choroby. Brak apetytu, wymioty, zatkania na przemian z biegunką, a także dość szybko postępujące chudnienie, oto najpowszechniejsze objawy kataru kiszek i żołądka. Usunięcie przyczyn, a także zdrowa, lekko strawna pasza, ciepły chlew, mierny ruch na świeżem powietrzu, prowadzi do uzdrowienia. Przy zatkaniach nie obejdzie się bez lewatywy (klistyry) i soli glauberskiej, którą można dać w pójle lub z miodem. Wystąpi w tych chorobach silniejsze rozwolnienie, to trzeba stosować środki ściągające (patrz rozwolnienie), a więc odwar klejki z prażonego jęczmienia, kory dębowej i maku. Do lizania dawać mąkę jęczmienną, prażoną na brunatno, zmieszaną z miałko tłuczoną kredą lub magnezyą. Nie zaniedbywać nacierań brzucha na sucho.

8. **Zapalenie kiszek i żołądka** może być następstwem kataru, chociaż może wystąpić także samodzielnie. Wywołują je te same przyczyny, co i chorobę poprzednio opisaną. Jestto choroba ciężka. Objawia się silną gorączką, zupełnym zanikiem chęci do jadła, wymiotami i kałem mocno spieczonym. Z postępem tej choroby zwierzę bardzo słabnie, stęka, ryj i uszy ma raz zimne, raz gorące, a moczu nie oddaje. Stosować środki rozwalniające, a więc: lewatywy i odwary klejkie, najlepiej z lnu, z dodatkiem soli glauberskiej. Odnóża, gdy zimne wycierać wiechciami, na brzuch kłaść synapizmy. Chociaż najlepszym środkiem lekarskiem w tem wypadku będzie nóż.

c. **Choroby zaraźliwe przenośne,** wywoływane przez pasożyty zwierzęce, z których występują najpowszechniej: wągry (tasiemce), trychiny, robaki płucne, świerzbowce, pasożyty włosowe i wszy.

1. **Wągrowatość.** Chorobę tę wywołuje robak, zwany wągrem. Pasożytuje on w mięśniach u świń. Ulubione jego siedziby są: mięśnie brzuszne, przepona, serce, język i mięśnie twarzowe. Niekiedy dochodzi do mózgu, a nawet do gałek ocznych. Nie wyklucza to jednak, by się nie mógł znaleść i w innych partyach mięśnych*). W słoninie, sadle i szromie nie gnieździ się. Robak ten jest formą przejściową (przeobrażeniem) tasiemca pasożytującego w jelitach ludzkich.

*) Oglądacze targowi szukają go pod językiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

Walka z bandytami.

W okolicy Chmielowa, w Królestwie Polskiem, strażnicy: Jabłoński i Bielousow d. 25 zm. aresztowali bandytę, który następnie wydał swoich towarzyszów, ukrywających się we wsi Glinkach w chacie niejakiego Góry. Strażnicy, wziąwszy pomoc ze wsi, razem z aresztowanym bandytą udali się do Glinek, i otoczyli chałupę, w której ukrywali się złoczyńcy, Ci jednak, spostrzegłszy, że są otoczeni, schowali się na strych. dokąd podążyli za nimi strażnicy. Zaledwie jednak weszli na pierwszy stopień drabiny posypały się strzały rewolwerowe, od których strażnik Jabłoński padł trupem, Bielousow zaś otrzymał ranę lekką i, jakkolwiek raniony, jednak dał znać do Opatowa, skąd przybył naczelnik straży ziemskiej Łukjanow z kilku żołnierzami. Po wezwaniu bandytów do poddania się i po odpodziedzi odmownej z ich strony, żołnierze rozpoczęli strzelać, zabijając dwóch opryszków a trzeciego raniąc.

Spadek po Gaponie.

Nazwisko Gapona, który jak wiadomo odegrał wybitną rolę podczas krwawej niedzieli w Petersburgu, wypłynęło znowu, gdyż obecnie sądy rosyjskie zajęte są sprawą spadku, jaki po nim został. Połtawski sąd przyznał spadek synowi Gapona, Aleksemu. Przyznano mu mianowicie prawo do realności w Połtawie, jaką otrzymał Gapon w roku 1897 tytułem darowizny. Prócz tego w petersburskiej filii londyńskiego banku znajdują się w przechowaniu dwa pakiety: w jednym jest suma 14,500 rubli, w drugim 14,000 franków. Gapon w ostatnich czasach ukrywał się, używając fałszywego paszportu na nazwisko Rybnickiego i pieniądze w banku złożone są pod tem nazwiskiem. Obecnie prawny zastępca Gapona musi udowodnić, że Feliks Rybnicki a Jerzy Gapon, są identyczni. Po Gaponie została też mała córeczka, Marya, żyjąca obecnie w Połtawie, gdyż Gapon stąd pochodził i był Rusinem.

Dwa przypadki śmierci w cukrowni.

W cukrowni opalenickiej zatrudnionych kowala Koczorowskiego i 14-letniego Antoniego Śmierzchalskiego znaleziono nieżywych na schodach wiodących do wyższych piętr wapniarni. Wstęp do tych ubikacyi był surowo wzbroniony z powodu wywiązujących się tam gazów kwasu węglowego; pomimo to, kazał kowal chłopcu przynieść stamtąd swoje narzędzia. Gdy Śmierzchalski po półgodzinie nie wracał, poszedł Koczorowski po niego, i zdaje się, że go znalazł już bezprzytomnego, bo go miał pod ramieniem, gdy ich znaleziono. Chcąc go zanieść na dół, padł sam nieżywy na drugich schodach od zabójczych gazów. Śledztwo w tej sprawie wdrożono.

Niepomyślny wynik wyborów.

W Witkowie odbywały się wybory deputowanych do sejmiku powiatowego z obwodu czerniejewskiego. Jak donoszą do "Lecha", Polacy przepadli podobno z powodu niestawienia się dwóch uprawnionych do głosowania.

Wyrodna matka.

PRZEMYŚL. — Służąca A. Bobrowska oddała swe dziecię nieślubnego pochodzenia na wychowanie do jednej z tutejszych mieszczanek. Ponieważ ugodzona opłata była dla niej zbyt wielkim ciężarem, postanowiła się dziecka pozbyć. W tym celu 2 bm. przyszła do wychowawczyni swego dziecka, zapłaciła należność i pod jakimś pozorem wysłała kobietę z domu. Zostawszy sama z dzieckiem, nalała mu do ust z przyniesionej ze sobą flaszeczki jakiegoś trującego płynu. Gdy gospodyni wróciła, było dziecko już w agonii. Wyrodna matka aresztowana przyznała się do zbrodni.

Konsekracya nowych biskupów.

Według wiadomości otrzymanych z Rzymu, donosi "Kraj", że konsekracya nowomianowanych biskupów ks. Denisewicza i ks. Cieplaka,oraz uroczyste objęcie archidyecezyi mohylowskiej przez biskupa Wnukowskiego, odbędzie się najwcześniej w końcu listopada lub nawet grudnia b. r. a to z tego powodu, że ks. biskup Wnukowski otrzyma "paliusz" papieski dopiero po ostatnim konsystorzu papieskim, który odbywa się zwykle w końcu listopada.

Milionowa fundacya.

Z Czerniowie na Bukowinie donoszą do gazet lwowskich: Rejent Józef Rudkowski z Woźnicy, z okazyi jubileuszu cesarskiego ofiarował dobra swoje Czartorye i Wiszenkę, wartości miliona koron, jako też 500 koron w obligacyach, na utworzenie schroniska dla pań i sług. W schronisku dla pań znaleźć mają pomieszczenie przeszło 30 letnie niezamężne panie pochodzenia szlacheckiego. Obie fundacye przeznaczone są tylko dla chrześcian. W schronisku dla kobiet, umieszczonych zostanie najmniej 12 dziewcząt w wieku od 10 lat, które pobierać będą naukę w szkole dla sług, utworzyć się mającej. Po 5 latach otrzymają po 200 koron w gotówce. Pan Rudkowski jest wdowcem bezdzietnym.

Śmierć od kopnięcia.

Z Białej piszą: Palacz w gazowni w Bielsku Andrzej Prochaczek żył ze swoją żoną z powodu jej nałogu pijackiego w ciągłej niezgodzie i, jak to się często zdarzało, rozpoczęli także w tych dniach kłótnię, w czasie której uderzyła go żona nogą. Rozgniewany mąż oddał jej natychmiast, kopiąc ją nogą w brzuch poczem poszedł do roboty. Nie długo potem znaleźli sąsiedzi żonę Prochaczka leżącą w kałuży krwi. Pogotowie ratunkowe zabrało ją do szpitala, ale w drodze umarła.

Pomnik Syrokomli.

WILNO. — Dnia 6 bm. odbyło się tutaj poświęcenie pomnika Władysława Syrokomli, wykonanego przez P. Welańskiego. Pomnik umieszczony w pouniwersyteckiej świątyni św. Jana, naprzeciw pomnika Odyńca. Popiersie Syrokomli urządzono z bronzu. Ręce poety spoczywają na chłopskiej lutni. U dołu popiersia umieszczona gałąź dębowa i tablica z marmuru różowego z napisem: "Tu żył i skonał nasz lirnik wioskowy Ludwik Kondratowicz 1823—1896."

Pokąsany przez psa wściekłego.

Z Tarnopola piszą nam: Przywieziono do tutejszego szpitala człowieka imieniem Fredko Prorok z Zaścianki, pow. tarnopolskiego, cierpiącego na wodowstręt. Przed czterema tygodniami ukąsił goiła — a krew zatruta jagioła — a krew zatruta jadem dopiero teraz swoje zrobiła. O utrzymaniu przy życiu mowy być nie może, a nawet lekarze szpitalni stanowczo twierdzą, że w ciągu dwóch dni umrzeć musi.

Napad na dwór.

Jak donosi lubelski "Goniec Polski", w nocy kilku bandytów napadło na dwór p. Mieczysława Kunsztetera w Krasieninie w gminie Samoklęski, pow. lubartowskim. Bandyci, z własnej dubeltówki p. K., postrzelili go w twarz i szyję; następnie zabrali sto rubli gotówką i biżuteryi przeszło za dwieście rubli, poczem zbiegli. Pana Kunsztetera przywieziono na kuracyę do szpitala Szarytek w Lublinie.

Młodociany samobójca.

Gimnazyasta Remy, pozbawił się życia dla tego, że otrzymał złe świadectwo, liczył lat 13 i był uczniem w gimnazyum bydgoskiem. Do rodziców, mieszkających w Jastrzębinie, około trzy mile od Bydgoszczy, udał się pieszo w dniu rozpoczęcia wakacyi. W lesie, przez który musiał przechodzić, wszedł na drzewo i powiesił się na chustce do nosa w wysokości 2 metrów. Spostrzeżono młodocianego samobójcę, gdy już nie żył. Obok drzewa, leżało jego świadectwo szkolne.

Nieszczęsna gorzałka.

KATOWICE. — 49 lat liczący robotnik Karol M. przyszedł około godziny 6 w stanie nietrzeźwym do domu, lecz czując jeszcze "pragnienie", chciał sobie łyknąć gorzały. Zamiast jednak chwycić za butelkę z gorzałką, chwycił za butelkę z lyzolem i wypił truciznę. Wskutek tego zmarł w kilka godzin później wśród ciężkich boleści. Nieszczęśliwy był ojcem kilku niedorosłych dzieci. — I kto to nieszczęście spowodował? Znowu gorzałka. Precz z nią!

Po 80 latach.

Przy kopaniu fundamentu w Balczewie na miejscu starej oberży znaleziono pod podłogą w głębokości jednego metra kielich srebrny i puszkę. Domyślano się, że kościelne te przedmioty kiedyś skraść musiano, oddano je więc księdzu proboszczowi Nodze w Parchaniu. W księgach kościelnych znaleziono rzeczywiście wzmiankę, że właśnie te przedmioty skradziono z tamtejszego kościoła przed 80 laty.

Nieszczęście.

SZYMISZÓW. — W nocy z 24 bm. na 25 wydarzył się na tutejszym dworcu nieszczęśliwy wypadek. Zwrotnik Kapterek dostał się pomiędzy dwa wagony tak nieszczęśliwie, że został zgnieciony na śmierć. Nieszczęśliwy liczył 60 lat życia i był ojcem 5 dzieci. Pracował na tym dworcu już przeszło 40 lat.

Chrzest pruski.

Kocanowo w powiecie średzkim przechrzcono na "Kronau." — Od 1 października Kobylagóra nazywa się "Haideberg."

Najgłębsza dziura wiertnicza.

Najgłębsza dziura wiertnicza na świecie znajduje się w Czuchowie w tutejszym powiecie. Wywiertano już dziurę 2004 metry głęboką, lecz wiertania odbywają się w dalszym ciągu. Dotychczas znajdowała się najgłębsza dziura wiertnicza przy Paruszowcu, której głębokość wynosiła 2003 metry. Gdy do tej głębokości dotarto, złamał się świder, wskutek czego musiano zaniechać dalszego wiertania.

Wypadek z samochodem.

W pobliżu Gniezna w oddaleniu mniej więcej 5 kilometrów, wypadli z samochodu, podobno z powodu zbyt szybkiej jazdy, właściciele dóbr rycerskich Tucholka i maszynista Kolanowski. Pierwszy odniósł nieznaczne obrażenia, natomiast drugi śmiertelnie ranny znajduje się w lazarecie gnieźnieńskim.

Rozmaitości.

Symbol w klejnotach.

W Anglii wprowadzono znów w używanie dawny, piękny zwyczaj obdarowywania krewnych i przyjaciół w dniu urodzin, w dniu ślubu, lub przy innych podobnych uroczystościach, podarunkami ozdobionymi "kamieniem urodzinowym". Zwyczaj to stary, powstały z wiary przypisującej poszczególnym klejnotom siłę magiczną, która działa w ściśle oznaczonych miesiącach. Kamień szlachetny, którego siła magiczna działa w tym samym miesiącu, w którym przypada dzień urodzin — to "klejnot urodzinowy" danej osoby.

Granat, to kamień tych co w styczniu na świat przyszli, według tradycyi ludowej daje noszącym go zasób wierności i miłości. Młode panienki wiążą jego magiczną siłą wybranych do siebie. Granaty są obecnie bardzo rozpowszechnione jako podarki ślubne, a świeżo na pewnym ślubie w Anglii goście otrzymali na pamiątkę pierścionki z granatami. Kamieniem szczęścia w lutym jest ametyst, zyskuje na coraz większem wzięciu. Ma on posiadać własność łagodzenia charakteru, przeszkadza w nagłych wybuchach złości. Ludzie, którzy nie mogą nad sobą panować, powinni być w lutym urodzeni i nosić ametyst w pierścionku, a staliby się cisi i łatwi w pożyciu. Wręcz przeciwne własności ma "Blutstein' (karniol) w polskiem słownictwie jubilerskim nie ochrzczony, kamień na marzec, robiący z flegmatyka sangwinika, ze spokojnej owieczki — porywczego charakteru człowieka. Nie darmo więc urodzeni w marcu uchodzą za natury nie bardzo znośne. Gdybyśmy wartość ludzi według kamieni urodzinowych oznaczać mieli, to znowu urodzeni w kwietniu — pod znakiem dyamentu, powinni być najwięcej warci. Niestety, oświadczenie uczy przeciwnie — choć dyament królem kamieni, noszącym go nie przynosi bogactwa, a charakter ich określić można polskiem przysłowiem: "nie wszystko złoto, co się świeci." Szmaragd, jak miesiąc w którym króluje, to jeden z najszlachetniejszych klejnotów, jakie przyroda w swem łonie kryje, tak jak maj najmilszy w roku miesiąc. Szczęśliwy, kto go posiada, właściciel jest bezpieczny przed fałszem i obłudą, gdyż klejnot traci na blasku, gdy się ktoś zbliży z fałszem w sercu i myśli. Agat kamień na czerwiec przynosi bogactwo, szczęście, zdrowie i długie życie. Rubin (na lipiec) ma wiele własności wspólnym z majowym szmaragdem: broni przed siłami podziemnemi, odpycha złe duchy i pokusy, tak jak szafir (kamień urodzinowy na wrzesień), który broni od słabości, a mówią, że w nadzwyczajnych wypadkach i śmierć odpędza, dlatego we wrześniu urodzeni żyją najdłużej. Każda z pań jednak woleć będzie "sacronix", bo to klejnot zapewniający, jak żaden inny, szczęście małżeńskie, utrwala miłość i przywiązanie i strzeże stałość uczuć. To klejnot w sierpniu urodzonych. Październik i listopad reprezentuje opal i topaz. Nadzieja jest emblematem pierwszego, podczas gdy topaz ma własność do granatu zbliżone, bo utwierdza przyjaźń. Nakoniec urodzonym w grudniu turkus swą barwą ujmujący — jak on błyszczy łagodnie, tak urodzeni w grudniu noszący swój kamień, stają się świetni z powierzchowności ujmujący w obejściu, łatwi w pożyciu, a własności magiczne klejnoty wiążą złotemi kajdany tych, co się z nimi zetkną. — Stare te, w tradycyi żywe, własności klejnotów, nabywają, jak świeżo donosi lipski "Dz. Jubilerów" coraz więcej zwolenników. Może ktoś zechce nazwać zabobonem te rzekome własności magiczne poszczególnych rodzajów — niech i tak będzie, ale pomimo to — dużo poezyi zawiera tradycya.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, Ill., 29 października, 1908

"Kiepskie czasy."

"A niech-no tam Pan da jeszcze szklankę piwa na te ciężkie czasy!"

Te słowa nieraz słyszałem przed kilku dniami, robiąc małą wędrówkę po naszej Polonii.

Najwięcej bezczynnych Polaków spotkałem po salonach, gdzie pijąc piwo lub wódkę, lub też gwarząc, albo grając w bilard lub w karty, każdy prawie z nich narzekał na kiepskie czasy i że roboty dostać nie można.

Jeden mówił do mnie: "Łażę i łażę już od kilkunastu dni od "szapu do szapu" a zawsze odpowiadają mi, że niema jeszcze roboty."

Drugi powiada: "Obszedłem prawie całe miasto, a roboty dostać nie mogę"; trzeci: "boss mi powiedział: czekaj jeszcze chwilę, a może będę miał co dla ciebie" itd.

Wziąłem gazetę do ręki i zobaczyłem, że w jednem miejscu potrzeba 20 robotników przy robocie ulicznej, w drugim 140 do kolei — na innem kilkunastu do drogi i masa innych miejsc jeszcze, gdzie dosyć pracy a ludzi niema.

Zwróciłem się do jednego z najwięcej narzekających i zapytałem: "Dlaczego nie idziecie tam do roboty?"

"O tam ja nie pójdę, tam płacą tylko dolara i 50 centów dziennie, ktoby tam robił za te pieniądze!"

Drugi i trzeci odpowiedział w ten sam sposób, przestałem zatem wypytywać, i tylko pomyślałem sobie, że czasy wcale nie są kiepskie tylko nasi ludzie robić nie chcą i dobrze się jeszcze mają, bo nie tylko popijają, ale chodzą na różne koncerta, tańce i zabawy, gdzie każdy krok, nie tylko wstępne ale nawet poczęstne dla kuma, kumoszki, szwagra, bratowej, przyjaciół i innych wiele kosztuje. Czy, mogąc te wydatki z łatwością ponosić, mają ci ludzie prawo narzekać na kiepskie czasy? — Zdaje się, że nie! — Bo jak kiepskie czasy to nie grosz na zabawy i trunki, lecz na życie, ubranie i mieszkanie, a skoro są pieniądze na zabawy i trunki — to są dobre czasy.

Rzadko który z naszych rodaków przyjeżdża tutaj do Ameryki, nie mając już krewnego lub jakiego znajomego tutaj.

Przyjechawszy do Ameryki udaje się naturalnie i zwykle wprost do niego i tam siedzi, aż pracę przez tegoż przyjaciela interwencję lub znajomość otrzyma. Przyjaciel gościnny, pomimo, że mu czasem bardzo ciężko, przychodzi, bo ma dużą familię, lub mały zarobek daje mu wikt, stancyę itd., wiedząc, że nowoprzybyły centów nie ma.

Z tego powodu kolonie polskie się wprawdzie powiększają, lecz siła robocza się przesila bo więcej robotników, niż fabryki pracy dać mogą. Lud nasz, przybywający tu ze starego kraju, można powiedzieć, 90 proc. jest rolniczym. Nie idzie on dalej na farmy, ażeby pracować w swym zawodzie i dostać 20 do 30 dolarów miesięcznie i życie, lecz siedzi na karku swemu znajomemu, aż dostanie zajęcie w fabryce, gdzie pracuje cały dzień za $1.25, by przyszedłszy za tydzień z zarobkiem, oddał wszystko prawie za życie i mieszkanie, a resztę zaniósł do karczmy! Czy jest w tym jakie wyrachowanie?

Idąc do fabryki musi się dopiero uczyć, a tu miliony farm, gdzie potrzeba rąk zdolnych. Wiem, że chłopek nasz, to dobry rolnik, tylko widząc, że drudzy, co dawno temu tu przybyli gdzie łatwiej było grosz uskładać, jakby po pańsku sobie żyją, mięso dwa lub nawet trzy razy dziennie jedzą, mieszkania mają ładne, a w nich czasem organy lub fortepian więc powiada sobie, że tu zostanie i siedzi.

Widocznem jest przeto, że w krótkim czasie osady się przepełniają, a robota coraz rzadszą się staje.

Uda się chłopkowi naszemu zarobić przez jakiś czas więcej, niż zwykła płaca, natenczas "hulaj dusza!" — piwo i wódka się leje, a zmarnowawszy grosz zapracowany szuka niby to roboty, a miałby sobie za ubliżenie pracować za mniej — tylko będzie narzekał na "kiepskie czasy". — Rozbujał się nasz chłopek, zapomniał, jak to w kraju pracował o chlebie, ziemniakach, często bez "spyrki", cały dzień (14—16 godzin) za lichą zapłatę a jak sobie pozwolił na kwaterkę wódki i kukiełkę w mieście, to był ochoczy i szedł znowu do roboty, by pracować, jak wół. Słowem: "zapomniała krowa, jak cielęciem była" — a zapomniawszy to, pokazuje swoje tchórzostwo do zabrania się do pracy za $1.25 lub $1.50 i tylko pije i hula i czeka, aż dolary będą mu się jak śmiecie za robotę sypały.

Tymczasem jednak narzekają ciągle na "kiepskie czasy." W. H. S.

(Korespondencya "Nowin Polskich").

Korespondencya z West Rutland, Vt.

Szanowna Redakcyo!

Uprzejmie proszę o umieszczenie niniejszej korespondencyi w "Gazecie Polskiej".

Z West Rutland, Vt., o Polakach żadnych wiadomości niema, tak jakby nas tu nie było, a przecież tu jest nas spora garstka i wszyscy pracujemy na kawałek chleba i trzymamy się obyczajów Polskich, tak jak na nas Polaków przystoi. Przed dwoma laty za staraniem naszego księdza proboszcza Walentego Michułka pobudowaliśmy piękny kościółek i dom dla księdza, który jest obecnie od wszystkich lubiany i szanowany. Są tu zorganizowane dwa Towarzystwa, św. Stanisława Kostki i św. Michała Archanioła i rozwijają się pomyślnie. Dużo jest jeszcze Polaków, którzy nie należą do żadnego Towarzystwa i tych właśnie zapraszamy w szeregi naszych Towarzystw, do wspólnej pracy, a gdy wstąpią i wytrwają to trud im się opłaci, bo byt sobie i swoim zapewnią i znajdą gościnność i zadowolenie, i gdy w duszy swej dobrze rozważą z pewnością powie sumienie, iż grzechem byłoby stanąć na uboczu, a obowiązkiem ich jest stanąć w rzędzie z swoimi braćmi. Pamiętajmy szanowni Rodacy, iż nie mamy własnego rządu, nie mamy własnego państwa, żeby się nami opiekowało, a jesteśmy rozproszeni na wszyskich granicach szerokiego świata, a tu w West Rutland jest nas niewielka liczba, bez żadnej siły, więc wszyscy powinniśmy się łączyć w jedność, w której jest siła, a tej to właśnie siły potrzeba nam, nam Polakom do bronienia swoich praw tak religijnych, jak i narodowych, i tą jednością, w której jest siła wyjednajmy sławę i szacunek wobec innych narodów, i dowiedziemy innym narodom, że i my Polacy mamy prawo stanąć w rzędzie najprzedniejszych narodów. Każdy człowiek i mąż rodziny życie swoje powinien ubezpieczyć w Towarzystwie św. Stanisława Kostki lub św. Michała Archanioła, do których należy nasz najukochańszy ksiądz Walenty Michułka. Z szacunkiem,

Maryan Lowin.

Z POSIEDZENIA
Tow. Lekarzy Polskich w Chicago.

Na ostatniem posiedzeniu T. L. P. które odbyło się w hotelu Union Dr. Zurawski, delegowany przez Towarzystwo jako jego reprezentant na tuberkulicznym kongresie w Washingtonie oraz reprezentant całego świata lekarskiego polskiego, ponieważ przelano nań upoważnienia do reprezentacyi nadesłane towarzystwu Chicagoskiemu przez Towarzystwa lekarskie, Warszawskie, Wschodniej Galicyi, Tow. przeciwgruźliczne i Z. N. P.

Na kongresie zaproponowano naszemu delegatowi tylko częściowe uznanie reprezentacyi, ponieważ zaproszenia przyjęcia udziału w pracach kongresu były wysłane nie do ciał narodowych lub poszczególnych narodowości, lecz do rządów. Uznano więc naszego delegata Dra Zurawskiego oraz Dra Fronczaka, któremu również Towarzystwa krajowe nadesłały upoważnienia do reprezentowania polskiej nauki i jako Polaków zamieszczono w spisie delegatów.

Nie przyznano im jednak prawa do oficyalnego reprezentowania narodu polskiego w rzędzie przedstawicieli poszczególnych rządów wobec faktu, że państwo polskie ani rząd nie egzystuje. Nasi delegaci zgodzili się na takie częściowe przyznanie prawa reprezentacyi i weszli w skład kongresu jako delegaci. Kiedy jednak im odmówiono udziału w przyjęciu urzędowem dawanem przez rząd Stanów Zjednoczonych dla reprezentantów obcych narodowości, cofnęli swe uczestnictwo w kongresie, złożywszy protest na ręce sekretarza kongresu.

Takim sposobem stworzył się na przyszłość precedens do uznania polskiej narodowości, jako odrębnej.

Towarzystwo wyraziło Drowi Zurawskiemu votum zaufania i podziękowanie za pracę i sprawozdanie.

O pracach kongresu Dr. Zurawski dał sprawozdanie następujące:

Część naukowa przyniosła wyjaśnienie dwóch ważnych punktów — po pierwsze ustanowiła tożsamość lasecznika, tj. zarazka suchot u zwierząt i ludzi, co ma ogromne znaczenie w sprawie hygieny zapobiegawczej ponieważ wyjaśnia się, że suchotami możemy się zarazić nie tylko przez powietrze i pył lecz i przez mięso lub mleko chorego bydła.

Co do leczenia specyficznego wyjaśniło się, że przyszłość jego leży w leczeniu czystą tuberkuliną.

Kongres przyszedł do przekonania, że sanatorya europejskie przewyższają amerykańskie pod względem leczenia, a także urządzeń.

Organizacya natomiast samego kongresu była wadliwą — po pierwsze wysłano zaproszenia do rządów, a nie do ciał naukowych, stąd niektóre rządy, jak np. rosyjski wysłały delegatów zupełnie nieznanych w świecie naukowym ze swych prac, którzy jednak reprezentowali rząd ze względu na swe wysokie urzędnicze stanowiska.

Niemcy, Francya i Austrya wysłali ludzi znanej powagi naukowej.

Towarzystwo Lekarzy Polskich otrzymało od Dra Sokołowskiego z Warszawy trzy tomy jego dzieł oraz szereg monografii, za co postanowiło wysłać podziękowanie.

Z następnych spraw T. L P., rozpatrzyło uchwałę Związku Polek, który ustanowił opłatę za egzaminacyę 75c. T. L. P. powzięło postanowienie nie zgodzić się na uchwaloną płacę oraz polecić Dr. Olgert - Kaczorowskiej przedstawić tę kwestyę Zarządowi Z. P.

T. L. P. uznało działalność Uniwersytetu Ludowego w Chicago za godną poparcia i poleca swym poszczególnym członkom zapisywanie się do tej instytucyi oświatowej oraz wyznaczyło 10 dolarów Uniwersytetowi Ludowemu tytułem wniesienia T. L. P. do spisu członków wspierających.

W kwestyi powziętego przez Kasę Ludową projektu utworzenia lecznicy przy tej kasie (N. B. nic wspólnego nie mającej z działalnością Uniwersytetu Ludowego, jak to mylnie podały niektóre pisma) lecznicy ze zniżoną opłatą tylko dla członków Kasy i z normalną opłatą dla publiczności. — Towarzystwo Lekarzy Polskich powzięło następującą uchwałę:

Działalność Lecznicy ze zniżoną ceną odbiłaby się niekorzystnie na materyalnym bycie reszty członków Towarzystwa, którzy nie będą brali udziału w Lecznicy przy Kasie Ludowej.

Wobec tego zaznaczenia Dr. Szymański w porozumieniu się z obecnymi Drem Zurawskim i Drem Czakim oraz w imieniu Dra Kalacińskiego, t. j. lekarzy, którym Kasa Ludowa powierzyła urządzenie i prowadzenie Lecznicy, podał do wiadomości, że propozycya ta przez nich nie będzie przyjęta.

W dyskusyach zabierali głos Drzy: Stupnicki, Szwajkart, Napieralski, Bożyncz, Olgert-Kaczorowska, Stobiecka, Gierałtowski, Xelowski, Czaki, Dobija, R. Ostrowski, Zurawski i Szymański.

Odczyt Dra Czakiego "o konserwatywnem leczeniu w ginekologii" odłożono do przyszłego posiedzenia mającego się odbyć dnia 31 bm.

Dr. Jul. Szymański, sekr.

Z parafii św. Jacka w Avondale.

Parafia św. Jacka złożyła onegdaj w niedzielę dnia 19go b. m. dowód że mierzyć się już może z najstarszemi i największemi parafiami polskiemi w Chicago, wprawdzie nie liczbą swych parafian, ale okazałością wystąpienia i manifestowania swych uczuć religijnych i patryotycznych, kiedy nadarzy się taka sposobność, jak powitania po raz pierwszy w swych granicach pierwszego polskiego Biskupa w Ameryce. Nadzwyczajną pobożność, niezwykle gorliwe przystępowanie do śś. Sakramentów i wielką ofiarność parafian św. Jacka mieliśmy już sposobność kilkakrotnie podnosić, ale wystąpienie onegdajsze parafii przeszło istotnie wszelkie oczekiwania i na najwyższe zasługuje uznanie.

Od samego rana parafianie przystrajali wspaniale swe domy; działo się to nietylko na ulicach przez które Najprzewielebniejszy ks. Biskup miał przejeżdżać, lecz wogóle w całej parafii, gdziekolwiek Polacy mieszkają. Nadto ustawiono trzy bramy tryumfalne na N. Central Park ave., i na George st. ze stosownymi napisami; rozumie się, że plebania i kościół szczególnie wspaniało były przyozdobione. Popołudniu niezmierny ruch panował, szczególniej na ulicach wokoło własności kościelnej, a około godz. 2 wszystkie towarzystwa parafialne w dwóch dywizyach z kapelami i szeregiem powozów wiozących reprezentantki Towarzystw kobiecych, wyruszyły na spotkanie ks. Biskupa do Cragin ulicami, które wymieniliśmy w onegdajszem naszem sprawozdaniu. Wprawdzie wydawało się przez czas niejaki, że niepogoda popsuje wspaniałą paradę i istotnie deszcz spadł w chwili, gdy wysiadano z powozów na spotkanie Arcypasterza, — ale zaraz potem się wypogodziło i powrotny pochód wspaniały odbył się z całą okazałością, która w zadumienie wprawiała mieszkańców schluonej tej osady innonarodowców.

Najprzewiel. ks. Biksup Rhode przybył w automobilu w towarzystwie Przewiel. ks. rektora Koslńskego, Wiel. ks. Zwierzchowskiego i Wiel. ks. Swereżka; kilku innych księży jechało za nim w powozie z samego Cragin, a na plebani już się zgromadziło niezwykle wiele gości duchownych i świeckich. Szpalerem utworzonym na ulicy George przez Towarzystwa, a u wejścia do plebanii przez ustrojone prześlicznie dzieci szkolne z rękami złoceni w rękach, ks. Biskup wszedł do plebanii, powitany przy wysiadaniu z automobilu przez proboszcza, Wiel. ks. Babskiego i innych zgromadzonych. Zanim, jeszcze ks. Biskup przybrany w szaty swego urzędu, udał się do kościoła, w sali przyjęć na plebanii, raczył wysłuchać przemówienia powitalnego ślicznie wygłoszonego przez dziewczynkę ustrojoną w barwy papieskie, poczem w uroczystym pochodzie udano się do kościoła już zapełnionego wiernymi.

Ks. Biskup, chociaż niezawodnie musiał być strudzonym pracami dni ostatnich, widocznie uradowany przyjęciem, jakiego doznał, poprzedził ceremonię bardzo długiem, bo 45 minut trwającym przemówieniem, w którem złożył uznanie pobożności, gorliwości i patryotyzmowi parafian, nim obszerniej wyłożył znaczenie ważności Sakramentu św. Bierzmowania, a potem w asystencyi ks. Siatki jako dyakona i ks. Zwiardowskiego jako subdyakona, jakoteż licznego zastępu innych kapłanów, udzielił Sakramentu około 600 osobom. Na zakończenie i przed udzieleniem błogosławieństwa pasterskiego znowu przemówił, widząc że uważnych i chętnych, a niezawodnie posłusznych ma słuchaczy, o obowiązkach, jakie nakłada otrzymanie tego św. Sakramentu i dawał rady i polecenia, jakich trzymać się powinni ci, którzy łaski tej dostąpili. Dodać winniśmy że z obecnych księży tak w kościele, jak i później na plebanii i na koncercie, zauważyliśmy następujących Przewielebnych i Wielebnych: ks. rektor Kosiński, ks. Lange, ks. Piechowski, ks. Saborosz, ks. Zwierzchowski, ks. Zapała, ks. Kruszyński, ks. Bocian, ks. Nowakowski, ks. Sims, ks. Robakowski, ks. Filipski, ks. Szepe, ks. Ładoń, ks. Szypkowski, ks. Tarasiuk, ks. Babski, ks. Swierczek i ks. Siara.

Ceremonie kościelne trwały od godz. 4 do 6 popołudniu i wypada dodać, że w czasie tychże rozbrzmiewały w kościele szczególnie starannie przez Br. Wojciecha wyuczone śpiewy chóralne i solowe.

Następnie spoczęto na plebanii, gdzie w czasie wspaniałej wieczerzy proboszcz parafii, Wiel. ks. Babski wyraził Najprzew. ks. Biskupowi uczucia parafian, którzy mieli szczęście Dostojnego Gościa po raz pierwszy ujrzeć w granicach swojej parafii.

Ale koroną okazałości, z jaką w tej parafii witano ukochanego polskiego Biskupa był wielki Koncert kościelny, który rozpoczął się o godz. 8 wieczorem. Musimy otwarcie się przyznać, że trwożyliśmy się nieco o sukces tego koncertu, którego program obejmował 16 kompozycyi po części pierwszorzędnych i po części bardzo trudnych; z tem większą jednak radością zaznaczamy, że koncert nietylko się powiódł zupełnie, ale nawet najwybredniejszych zadowolnić i miejscami zachwycić musiał.

Bratu Wojciechowi, który był duszą tego koncertu istotnie szczerze i serdecznie powinszować należy, chociaż bez wątpienia dzielić on się musi tryumfem z pp. F. Wiedemanem i B. Gołaszewskim, którzy równe położyli zasługi swem znakomitem współdziałaniem. Rzecz prosta, nie możemy tu zasługi swem znakomitem współudziaszczegółowo już koncertu tego opisywać, bo ani miejsca ani czasu na to nie mamy w naszej Gazecie. Ale tyle powiedzieć musimy, że przedewszystkiem wybór kompozycyi był znakomity. Kulminacyjny punkt stanowił numer 10 programu: poraz pierwszy tu [i zapewne na świecie!] odśpiewano Kantata konkursowa Feliksa Nowowiejskiego z Berlina, która na konkursie rozpisanym przez chór św. Wojciecha w Avondale otrzymała była pierwszą nagrodę. Odśpiewał ją chór św. Wojciecha i odśpiewał tak pięknie że mistrzostwo kompozycyi w pełnym okazało się blasku. Tenże sam chór odśpiewał doskonale wyuczony "hymn konkursowy" Mieczysława Zurkowskiego z Bukowiny, a wspólne chóry odśpiewały oratoryum na cześć św. Wojciecha kompozycyi W. Brankiewicza z Lublina. W tej ostatniej produkcyi odznaczył się prof. B. Gołaszewski, który miał sposobność udowodnić, że o ile zdolnym jest skrzypkiem, dyrygentem orkiestry i nauczycielem muzyki, o tyle również dobrym jest także śpiewakiem.

Inne numera programu znakomicie ułożonego tworzyły tak wspaniałe kompozycye Gounoda, Haydna, Wagnera, jak włoskich kompozytorów Rosiniego, Mascagniego i innych, jak wreszcie także naszego miejscowego tak zdolnego kompozytora p. Wiedemana; pole ogromne do popisu miała orkiestra Thomasa, soliści i solistki: p. J. Turalska, p. W. Obecna p. K. Rowolińska, p. B. Wawrzyńska, p. A. Cioudaj, jakoteż chóry św. Wojciecha i św. Jadwigi, a także dyrygenci J. A. Góralski, p. Wiedeman i Gołaszewski, — i wszystkim, raz jeszcze powtarzamy szczere należy się uznanie i powinszowanie. Był to niezawodnie jeden z najwspanialszych polskich koncertów, jakie w Chicago mieliśmy sposobność usłyszeć.

Najprzew. ks. Biskup Rhode zmuszony wyjechać opuścił plebanię około godz. 9:45; koncert jednakowoż trwał do godz. 10:30. Zapomnieliśmy dodać, że po ceremonii kościelnej, Najprzewiel. ks. Biskup jeszcze czas niejaki na plebanii spędził w gronie chłopców i dziewczątek na jego przyjęcie ustrojonych, rozmawiał z wieloma, a przy tej sposobności jeden ze starszych chłopców wygłosił piękną przemowę pożegnalną w imieniu tych, którzy otrzymali Sakrament.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu B. Florkowskiemu w Detroit, Mich. Odebraliśmy dłuższy artykuł p. t. "Dzień Zaduszny" lecz zapóźno na ten rumer, a do przyszłego numeru artykuł ten nie odpowiada. Dziękujemy jednakowoż i zostawimy artykuł do następnego roku.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Jeszcze o gmatwanienie na Bałkanach.

BELGRAD, 24 październik a. — Wskutek wydanego przedwczoraj przez rząd austryacki zakazu wywożenia materyału wojennego do Serbii, nastrój Serbów przybrał znów więcej wojowniczy charakter.

Onegdaj wieczorem odbyła się wroga demonstracya dla Austro-Węgier przed hotelem, w którym mieszkał czarnogórski poseł specyalny, generał Bukowicz. W tej demonstracyi brały udział tysiące Serbów między innymi profesorowie uniwersytetu, studenci i oficerowie. W podniecających mowach wzywano rząd, ażeby Austryi dać wyraźnie do zrozumienia, iż Serbowie nie pozwolą się bezkarnie obrażać, i jeżeliby mocarstwa nie zechciały unicestwić rabunkowego zaboru Bośni i Hercogowiny, to Serbia sama się tego podejmie. Dalej postanowiono, wydać do Serbów proklamacyę tak w krajach bałkańskich jak i gdzieindziej z gorącem wezwaniem, ażeby się w tym krytycznym czasie wszyscy skupiali i swych uświęconych praw narodowych do ostatecznego bronili.

KONSTANTYNOPOL, 24 października. — Posłowie bułgarscy, przysłani tu celem prowadzenia bezpośrednich rokowań z Portą, powrócili wczoraj popołudniu do Sofii, ażeby rządowi bułgarskiemu złożyć raport, z dotychczasowego przebiegu konferencyi z tureckim wielkim wezyrem. W tutejszych kołach rządowych oczekują jednak, że przerwane wskutek odjazdu posłów rokowania zostaną podjęte i doprowadzą do zadowalniających rezultatów. Odnośnie do sprawy kolei oryentalnej zgodzono się już na to, że zostanie ona załatwiona przez wspólną komisyę bułgarsko - turecką.

Wysoka Porta zawsze staje na tem stanowisku, że kwestya anektowania Bośni i Hercogowiny powinna być załatwiona przed forum mocarstw angażowanych w berlińskim traktacie i z tego powodu może się nią zająć jedynie kongres europejski.

BERLIN, 26 października. — Pewien wysoko postawiony w sferach rządowych dyplomata otwarcie roztrząsał wczoraj wieczorem sytuacyę bałkańską i ostatnią konferencyę ks. Buelowa z ministrem Izwolskim.

"Zależy to od decyzyi Niemiec tylko, czy się konferencya odbędzie, czy też się nie odbędzie, powiada ów dyplomata, i wiem, że Izwolski również przekonał się o tem. Rosya pragnęła, by wpływ Austryi na półwyspie bałkańskim zmniejszył się i by przeszkodzono jej w odebraniu swej części łupu, gdy Turcya położoną będzie na stole protekcyjnym, a gdy Europa pocznie się dzielić resztkami po państwie otomańskiem.

Stanowisko Izwolskiego jest bardzo zagrożone i jedno tylko może go zbawić od natychmiastowej dymisyi, a mianowicie o ile rząd cesarza Wilhelma zechce przyjąć w kwestyi bałkańskiej stronę Anglii, Francyi i Rosyi zażąda, by konferencya się odbyła. W podobnym wypadku stanowisko Izwolskiego wzmocni znowu.

Wątpię bardzo, by książę Buelow zechciał otwarcie się wyrazić podczas wczorajszej konferencyi z p. Izwolskim. Prawdopodobnie ograniczy się on chwilowo wymijająco odpowiedzią.

O stanowisku jakie zajmą Niemcy, dowie się Europa nie prędzej niż w końcu bieżącego tygodnia.

LONDYN, 26 października, 3 pp. — Donoszą tu z Białogrodu, że rząd serbski powołał pod broń pierwsze rezerwy i obstalował khaki dla całego wojska, 300 armat Maxima i 400 wojskowych automobilów.

Stosownie do tegoż źródła król Piotr poinformował sułtana o zawartem przymierzu Serbii z Czarnogórzem, dodał jednak, że to nie wpłynie wcale na osłabienie przyjaznych stosunków Serbii z Turcyą.

Przedwczesne ogłoszenie projektu podatkowego.

BERLIN, 24 października. — Rząd niemiecki jest ogromnie oburzony, ponieważ kierująca gazeta socyalistyczna Vorwaerts opublikowała przedwcześnie nowy projekt rządu o nałożeniu nowych podatków na obywateli niemieckich. Między innemi mają być opodatkowane gaz i elektryczność. Projekt prawny dostał się na stół redakcyi Vorwaertsa dzięki niedyskrecyi urzędników ministeryum. Rząd niemiecki jest z tej przyczyny nietylko oburzony ale także zatrwożony, bo już nieraz Vorwaerts udowodnił przedwczesnem opublikowaniem projektów rządowych i mów cesarskich, że socyaliści mają swych zwolenników nawet w ministeryach pruskich i niemieckich, którzy mogą w przyszłości nabawić rządowi wielkich kłopotów.

Pieniądze dla Czajkowskiego zebrano.

LONDYN, 24 października. — Przyjaciele Mikołaja Czajkowskiego, znanego patryoty rosyjskiego który od 11 miesięcy siedzieli już we więzieniu — zebrali przez rząd rosyjski wyznaczoną kaucyę $25,000 i przesłali ją natychmiast do Petersburga.

Spodziewają się, że dzisiaj Czajkowski będzie uwolniony z więzienia.

PETERSBURG, 26 października. — Czajkowski wciąż jeszcze siedzi w więzieniu. Wskutek formalności bankowych nie można było odebrać w sobotę przysłanych z Anglii $25,000 wymaganych przez rząd rosyjski jako kaucyi za uwolnienie Czajkowskiego.

Po uwolnieniu uda się on za granicę przez Finlandyę.

Miał on zamiar odwiedzić w Kazaniu swą starą matkę, lecz rząd rosyjski zabronił Czajkowskiemu pozostawania w Rosyi aż do dnia sądu, data którego nie została dotąd określoną.

Prokurator rządowy sądzi że upłynie jeszcze 6 do 12 miesięcy nim sformułowane zostanie oskarżenie przeciwko Mikołajowi Czajkowskiemu.

Bankructwo Portugalii.

LIZBONA, 26go października. — Dzienniki tutejsze otwarcie przepowiadają bankructwo Portugalii. Dziennik "Epoce" dowiaduje się, że bankierzy zagraniczni przedstawią w końcu listopada rachunki różnych zaległości, które rząd portugalski dla braku pieniędzy nie będzie w stanie zapłacić. Wszystkie depozyty bankowe zostały już wyczerpane. Portugalia stara się o wydzierżawienie kolei Lorenzo Marquez pewnemu syndykatowi południowo-afrykańskiemu.

Eskadra amerykańska opuszcza Japonię.

YOKOHAMA, 26 października. — Wczoraj eskadra amerykańska opuściła gościnne brzegi Japonii. Pożegnanie narodu i przedstawicieli rządu nosiło nader serdeczny charakter.

AMOY, Chiny, 26 października. — Czynią tu gorączkowe przygotowania na przyjęcie floty amerykańskiej.

Szkody poczynione przez niedawny tyfon są już zupełnie odbudowane.

Wiec irlandzki.

DUBLIN, Irlandya. — Odbył się tu wiec irlandzkiej partyi narodowej, na którym postanowiono zmusić rząd do wprowadzenia kwestyi prawa o władaniu ziemi w Irlandyi pod obrady izby niższej parlamentu. Jednocześnie postanowiono wyrazić podziękowanie dla ludu amerykańskiego za hojne poparcie finansowe kwestyi irlandzkiej.

Statystyka wyroków śmierci.

PETERSBURG, 24 października. — Tutejsza "Riecz" publikuje ostatnio urzędową statystykę śmierci w Rosyi za rok ubiegły, jakie wydały sądy wojenne tamtejsze.

Ogólna suma egzekucyj wynosiła 627; mianowicie powieszono lub rozstrzelano 543 cywilnych i 94 żołnierzy.

Na prowincye nadbałtyckie przypada największa ilość wyroków wydanych przez sądy wojenne, bo aż 134, później idzie Kijów z okolicą, a wreszcie Warszawa z 65 i Moskwa z 59 wyrokami.

Z żeglugi napowietrznej.

BERLIN, 24 października. — Wczoraj podczas wzlotu balonu Parseval zdarzył się wypadek, który jednak zakończył się szczęśliwie. Na bardzo znacznej wysokości coś się popsuło w balonie i począł on spadać z przerażającą szybkością na dół. Przed samem jednak dotknięciem ziemi udało się aeronautom osłabić spadek i obyło się bez wypadku.

FRIEDRICHSHAFEN, 24 października. — Wczoraj sędziwy aeronauta hr. Zeppelin dokonał nowego wzlotu na przebudowanym statku napowietrznym "Zeppelin No. I." Zeppelin wraz z dziesięcioma pasażerami przebywał w powietrzu przez przeciąg trzech i pół godzin.

Przeciętna szybkość wczorajszego wzlotu wynosiła 29,31 mil na godzinę. Wysokość na której pozostawał 800 stóp.

Podczas całej podróży statek napowietrzny wykonał różne manewry z zadziwiającą dokładnością, zmieniając w przestworzach szybkość, kierunek i wysokość stosowanie do woli sternika statku hr. Zeppelina.

Podkop pod więzieniem.

ORENBURG. — Policyi tutejszej udało się wykryć podkop podziemny prowadzący z synagogi do więzienia w którem znajduje się wielu więźniów politycznych. Podkop był zupełnie gotowy i trzeba było jedynie przebić powłokę asfaltową. W podziemnym tym korytarzu znaleziono ubranie dla dwunastu więźniów.

Płace robotników japońskich.

WASHINGTON, D. C. — Według raportu amerykańskich konsulów z Nagasaki, w Japonii robotnicy Japońscy, pracujący dziesięć godzin dziennie przy budowie okrętów, otrzymują następujące zapłaty: Kotlarze 98 centów, ślusarze 47 centów, stolarze i cieśle $1, molderzy 87 centów, mechanicy 57 centów, maszyniści 51 ct., giserzy $1.02.

Niebywała burza.

MANILA, 23 października. — Ostateczne wiadomości o strasznej burzy, która szalała w dolinie Cagayau podają liczbę ofiar huraganu na 500 osób. W m. Apan setki tuziemców zostały uratowane dzięki energicznej akcyi ratunkowej przez porucznika Roberta Clark, porucznika Tradway i porucznika Foss.

Walka w Marokko.

PARYŻ, 23 października. — Nadeszłe tu wiadomości donoszą o nowej walce w Marokko. Mianowicie na pewien oddział francuski napadła przed sześciu dniami w pobliżu Mondgerie pewna gromada Arabów. Nieprzyjaciela odparto ze stratą 14 ludzi. Po stronie francuskiej padło 4 żołnierzy.

Powstanie w Korei zduszone

TOKIO, Japonia, 26 października. — Dosyć długo, trwała ruchawka powstańcza w Korei, została już całkowicie zduszoną. Wprawdzie wojska japońskie stoją jeszcze pod bronią, ale w kilku dniach dwie trzecie załóg japońskich będzie odwołanych, gdyż siły powstańców koreańskich stopniały do kilku zaledwie oddziałów.

Z AMERYKI.

Nocni jeźdźcy.

UNION CITY, Tenn. — 25 zamaskowanych nocnych jeźdźców napadło na hotel Wand w Walnut Leg, Tenn., miejscowości odległej stąd o piętnaście mil, z wyciągniętymi rewolwerami zmusili do wyjścia z hotelu sędziwego pułkownika Taylora i kapitana Rankina, obydwóch zawodowych prawników. Nocni jeźdźcy związali sznurami ujętych i pogalopowali z nimi na koniach w kierunku jeziora Reelfoot. Na drugi dzień znaleziono na drzewie wiszącego trupa pułkownika naszpikowanego kulami rewolwerowemi, kapitana zaś odszukać nie zdołano. Domyślają się, że i kapitan uległ losowi pułkownika.

Brutalny czyn "nocnych jeźdźców" był aktem zemsty za pewne orzeczenie sądowe które regulowało łowienie ryb w jeziorze. Autorami tego orzeczenia miały być obiedwie ofiary "nocnych jeźdźców".

Szeryf powiatów Eastwood i Oleoin puścił się w pogoń za zbrodniarzami.

MEMPHIS, Tenn. — Gubernator Patterson, wyznaczył $10.000 nagrody za ujęcie morderców pułkownika Taylor i kapitana Rankin.

UNION, Tenn. — Gubernator Patterson odkomenderował oddział milicyi któremu polecił ścigać nocnych jeźdźców, zabójców dwóch znanych adwokatów z Walnut Leg.

Prócz milicyi dwóch szeryfów z pomocnikami ścigają zbrodniarzy, na których już są tropie.

NASHVILLE, Tenn., 22 października. — Doniesiono tu z Tiptonville, że przybył tam pułkownik Taylor, który został onegdaj w nocy porwany przez "nocnych jeźdźców" z hotelu we Walnut Leg. Tenn., razem z kapitanem Rankinem, którego bandyci zamordowali. Taylorowi udało się ujść cało, choć mordercy Rankina posłali za nim z jakich 500 kul karabinowych. Pułkownik opowiada, że nocni jeźdźcy uwieźli jego i Rankina do Reelfoot Lake, gdzie Rankina rozstrzelali. W chwili, kiedy się o to spierali, co zrobić z Taylorem, ten wskoczył do jeziora i mimo strzałów za nim słanych, cało dotarł na drugi brzeg, gdzie udał zabitego schroniwszy się za pień drzewa obalonego, do którego napastnicy jeszcze jakiś czas strzelali, a potem myśląc, że Taylor nie żyje, odeszli. Tymczasem Taylor pozostał przez cały dzień w lesie w ukryciu a następnej nocy dotarł do farmy znajomego swego,który przerażony tem, co zaszło udzielił wiekowemu już pułkownikowi, ale widocznie dzielnemu i wytrzymałemu jeszcze, — wszelkiej pomocy i odwiózł go do miasta. Jak wiadomo cała sprawa była zemstą "nocnych jeźdźców" za zabronienie rybołóstwa na jeziorze Reelfoot, z którego znaczny dochód mieli okoliczni mieszkańcy. Energiczne śledztwo w toku; zbrodniarzy dotychczas nie schwytano.

Losowanie farm skończone.

DALLAS, So. Dakota — A więc losowanie farm rządowych na rezerwacyi Rosebud w So. Dakota ukończono. Gdy wyciągnięto ostatni sześciotysięczny numer szczęśliwy, losowanie zamknięto. Teraz będą zbadane aplikacye we wszystkich kopertach nawet odrzuconych, czy czasami jaki spryciarz nie registrował się kilka razy. Gdy który to uczynił, a był między szczęśliwymi, którzy wygrali farmę, wyrzuconoby go z listy szczęśliweów, a w dodatku zapłaciłby karę. Obliczają, że poszukiwacze gruntów stracili około dwa miliony dolarów na koleje i utrzymanie.

Zabłądził i umarł z głodu.

LOS ANGELES, Cal. — Niejaki B. T. Pratt, udawszy się na wędrówkę w góry Argus Mountain, w powiecie Inyo, zabłądził i nie mogąc nigdzie znaleźć żywności, wody, ani ludzkiej siedziby, umarł z głodu i pragnienia. Ciało jego leżące już od dwóch miesięcy znaleźli dwaj podróżnicy. W kieszeni zmarłego znaleziono notatki, w których zapisał swoje przedśmiertne wrażenia, że umiera z braku żywności i wody, że cierpi straszne męki i stracił wszelką nadzieję powrotu między żyjących.

Przegranej w karty nie wolno oddawać.

BLOOMINGTON, Ill. — M. L. Miller, grając w karty w pewnej szulerni, przegrał grubo, a nie mając pieniędzy, wystawił notę na swoją posiadłość. Przy kolektowaniu należności nie chciał noty spłacić i sprawa oparła się o sądy. Sąd niższy uznał, że długów zaciągniętych w karty się nie spłaca, a sąd apelacyjny nie tylko potwierdził wyrok sądu niższego, ale w dodatku skazał skarżących na grubą karę pieniężną za utrzymywanie szulerni.

Szczęście w nieszczęściu.

CHATTANOOGA, Tenn. — G. M. Mallory, wynalazca aeroplanu "ulepszonego" typu wzbił się w powietrze do wysokości 50 stóp i naraz skutkiem wadliwego działania śruby runął na dół ze swoją maszyną. Nic mu się jednak nie stało i wyszedł tylko z kilku małymi guzami. Żona jego z dzieckiem na ręku prosiła na klęczkach, by już w przyszłości zaniechał budowy i prób aeroplanu, na co odpowiedział, że zbuduje nową maszynę i fruwać musi.

Pożary lasów.

ALPENA, Mich. — Pożary w okolicy trwają dalej, a zimno takie tu ostatnimi dniami nastało, że powiększa niedolę bezdomnych, których tu są całe gromady! Doniósł tu 16 letni chłopak polski, niejaki Donakowski, że w Posen spłonęła farma jego siostry i szwagra, nazwiskiem Wojtaszek, przyczem siostra jego i jej siedmioro dzieci zginęli w ogniu. W Rogers City niedaleko od Alpena miasteczko, również wiele ofiar pociągnęły pożary. Między innymi zginął prawdopodobnie farmer Łagodziński wraz z całą rodziną, złożoną z żony i trojga dzieci. Zewsząd nadchodzą smutne wieści o rozmiarach katastrofy; wzbudzają one ogólne przygnębienie i przerażenie.

BERLIN. — I tutaj przez dni parę paliły się lasy, w których zgorzało drzewa masztowego co najmniej na sumę $75,000. Miasteczka Success i Shelbrowne zagrożone są wciąż jeszcze przez ogień, który poniszczył także wiele akrów pola, na których była jeszcze niesprzątnięta kukurydza i siano.

FILADELFIA, Pa. — W Pensylvanii również szerzą się pożary lasów, zwłaszcza w górach spustoszenie, spowodowane przez ogień, jest wielkie. Wiele miasteczek otoczonych jest lasami płonącemi i zagrożonych zniszczeniem; do miast tych należą: Williamsport, Barre, Pocoro, Latonica, Nordmond, Front Run i inne w powiecie Sullivan. Powiadają, że przyczyną wznieconych tam pożarów jest przy panującej w całym kraju posusze nieostrożność strzelców i wycieczkowców, którzy palili ognie po lasach.

DETROIT, Mich., 22 października. — W okolicach Sault Ste Marie pożary trwają w niezmiernym stopniu; cały szereg farm leży w popiele. Z Milwaukee, Wis. donoszą, że w Calumet, Mich. omal że nie spłonęły zagrożone pożarem lasów, zabudowania firmy "Atlantic and Baltic Mines Co." wartości miliona dolarów. Całe armie ludzi pracują przy gaszeniu ognia; rezultaty nieznane.

O spadek po ojcu.

CRAMSVILLE, W. Va., 22 października. — Bracia Józef i Tomasz Mattingly, należący do najbogatszych farmerów w okolicy, dzieląc się onegdaj spadkiem po ojcu, pokłócili się. Od słowa do słowa przyszło do bójki, w której Józef wbił Tomaszowi nóż w piersi. Tomasz choć ciężko ranny, dowlókł się do swego domu, wziął strzelbę nabitą, wrócił do domu brata i zastrzelił go; wkrótce potem sam skonał.

Dwaj Polacy zaczadzeni.

PHILADELPHIA, Pa., 23 października. — Dwaj bracia Michał i Jan Plizarowie znalezieni zostali bez życia w małym hotelu naprzeciwko tutejszej stacyi kolejowej. Zaczadzili się gazem, który uchodził z rury. Przyjechali do Philadelphii z Harrisburg, Pa.

Profesor radzi robotnikom się nie żenić.

BOSTON, 23 października. — Profesor Thomas Nixon Carver, z uniwersytetu Harvard wygłosił odczyt, w którym oświadczył, że robotnicy nie mogący zarobić tygodniowo $15.00, nie powinni wstępować w związki małżeńskie.

Z kroniki nieszczęśliwych wypadków.

COLUMBUS, Ohio, 24 października. — Pociąg osobowy kolei Baltimote and miejscowości Derby na pomejscowości Derby na powóz powożony końmi. Trzy osoby znajdujące się w wozie zostały na miejscu zabite.

JANESVILLE, Wis., 24 października. — W dwadzieścia minut po wypuszczeniu z więzienia tutejszego, Thomas Burns, został przez pociąg najechany i tak silnie uszkodzony, że lada chwila zakończy życie.

Zmiana ordynansu tramwajowego.

CLEVELAND, Ohio, 23 października. — Mieszkańcy miasta Cleveland, na mocy ustawy stanowej odbyli głosowanie co do ceny jazdy tramwajami. Dotychczas płacono tu za przejazd tylko trzy centy, bez prawa przesiadania się. Skutek był taki, że kompania wprost nie mogła egzystować. Obecnie większością 879 głosów uchwalono płacić za przejazd 5 centów, ale z prawem przesiadania.

Szalona burza.

WINNIPEG, Man., 23 października. — Wczoraj w całej Manitobie szalała burza najsilniejsza ze znanych dotąd w historyi kataklizmów powietrznych. Burza rozpoczęła się w nocy przedwczoraj i trwała przez cały dzień następny. Jednocześnie z burzą srożyła się śnieżyca. W niektórych miejscach zaspy śnieżne doszły do 10 stóp głębokości. Wszystkie pociągi na całej linii zostały wstrzymane i niewiadomo dotąd, kiedy ruch pociągów zostanie wznowiony.

Ściganie zbrodniarza.

MONREO, N. Y., 23 października. — Czterystu uzbrojonych farmerów, wraz z szeryfem otoczyło pagórek, na którym się schronił niejaki Charles Pitney, były więzień. Pitney dokonał brutalnej napaści na pewnej uczennicy, poczem uciekł w lasy. Farmerzy zapalili dokoła zarośla, chcąc w ten sposób "wykurzyć zbrodniarza.

Tyfus.

MONTREAL, Quebec, 23 października. — Epidemia tyfusu brzusznego, który od kilku tygodni panuje w Montrealu przyjmuje coraz to groźniejszy charakter. W szpitalach znajduje się przeszło 200 osób chorych na tyfus. Przyczyną epidemii jest podobno niezdrowa woda i fałszowane mleko.

Śmierć w płomieniach.

HOWELL, Mich., 23 października. — Podczas pożaru pewnej farmy w pobliżu Oak Grove, znalazły śmierć dwoje dzieci farmera Biela, natomiast żona jego i najmłodsze dziecko zostały tak poparzone, że prawdopodobnie umrą.

Jan Janow Pouren będzie wolny.

NEW YORK, N. Y. — Sekretarz stanu Root oświadczył przedstawicielom rządu rosyjskiego, że nie może im wydać Jana Janowa Pourena, gdyż niczem Moskale nie dowiedli, że jest on zwykłym zbrodniarzem, a nie politycznym przestępcą. Root proponuje Moskalom rewizyę traktatu Rosyi ze Stanami Zjednoczonemi z roku 1832go, w którym jest punkt, że przestępcy polityczni mają prawo przebywania w Ameryce i nikt ich molestować nie będzie. Pouren ma być stawiony przed sąd federalny, dodadzą mu adwokatów do obrony i jeżeli się wytłomaczy, że był przestępcą politycznym, wtedy go puszczą wolno.

Z tego widać, że petycye z tysiącami podpisów obywateli tutejszych, wysyłane do prezydenta i rządu zrobiły swoje. Głos ludu tutaj to głos Boga, którego sfery rządzące słuchać muszą. Tylko my Polacy obawiamy się podniesienia głosu protestu w sprawach nasz naród obchodzących, uważając to za głupstwo; tymczasem inni potrafią upomnieć się o swoje prawa.

Nagrody dla bohaterów.

PITTSBURG, Pa. — Komisya rozdzielająca nagrody z funduszu Carnegiego dla tych bohaterów, co z narażeniem własnego życia ratowali od śmierci swoich bliźnich, na kwartalnem posiedzeniu rozdała nagrody 48-miu osobom. Niektórzy z nagrodzonych otrzymali medale srebrne czy bronzowe oraz dodatkowo od $250 — $2,000 gotówką na edukacyę kupno domu lub opłacenie długów. Wdowa po Charlesie Cosgrowe z Center Point, której mąż stracił życie ratując drugich, otrzymała $50 miesięcznie pensyi do końca życia, a jej drobne dziatki po $5.00 każde miesięcznie, aż dojdą do pełnoletności. Podobną nagrodę otrzymała wdowa po Auguście Schultzu z Brainerd, Mich.

Oberwanie się chmury.

OKLAHOMA CITY, Ok. — Skutkiem oberwania się chmury i stąd wynikłej powodzi, przeszło 100 osób utonęło wzdłuż rzeki Kanadian. Setki rodzin uciekły na wysokie góry lub też siedzą na dachach wyższych budynków, a wiele siedzi na drzewach, gdyż na dole stoi woda na kilka stóp. Dojazd do powodzian i ratunek ich jest utrudniony.

— El Paso, Texas nawiedził szalony tornado, znosząc z powierzchni ziemi miasteczko Tecumcari i wiele sąsiednich farm. Cztery osoby są zabite, a 18 ciężko rannych.

"Czarny piątek."

NEW ORLEANS, La., 24 października. — Wczoraj w Stanie Louisiana stracono na szubienicy aż pięciu murzynów: R. Hall'a, który w Plaquenine, Par. zamordował dwu współplemieńców, E. Montgomery'ego, który w Vermillon zabił trzech współplemieńców, E. Ayles'a, za zabójstwo żony w Rapids La., E. Honire'a, i J. Pierce'a w New Orleans za zamordowanie policyanta. Był to wczoraj istotnie "czarny piątek" dla murzynów w Louisiana...

Śmierć w płomieniach.

LINCOLNVILLE, Okla., 24 października. — Podczas pożaru domu Coxa, troje dzieci znalazło śmierć w płomieniach, dziesięć zaś poniosło dość silne obrażenia.

Wright wyzdrowiał.

WASHINGTON, D. C., 26 października. — Wynalazca maszyny do latania, Orville Wright, który podczas jednej z prób spadł i złamał sobie nogę, wyzdrowiał i udał się natychmiast do swojego miejsca rodzinnego w Dayton, Ohio.

Ryby w wodociągach.

POTTSVILLE, Pa., 26go października. — Tysiące drobnych rybek z powodu niskiego stanu wody przedostało się do zbiorników miejskich gdzie zablokowały zupełnie rury wodociągowe. Kilkudziesięciu plumbiarzy pracowało cały dzień nad oczyszczeniem rur z rybek.

Nieprzyjemny wypadek.

FALL RIVER, Mass., 26 października. — Nieprzyjemny wypadek zdarzył się w kościele podczas ślubu niejakiego Charlesa Reagana. Po odbyciu ceremonii ślubnej, kiedy Reagan powoli z młodą małżonką odchodził od głównego ołtarza, nagle z boku skoczyła czarno zawoalowana kobieta, która Reaganowi podała czteroletniego chłopczyka. Następnie wszystkim obecnym oświadczyła, że Reagan żył z nią cały szereg lat, obiecując się z nią żenić. Pan młody zbladł i wymawiał się jak mógł. Przyjaciołom jego udało się kobietę na bok usunąć, podczas gdy pan młody powrócił skwaszony z młodą żoną do domu.

Bankructwo milionowej firmy.

QUINCY, Ill., 26 października. — "The Battle Creek Breakfast Food Co." firma założona kapitałem miliona dolarów, została oddana w ręce zarządcy masy upadłości. Firma ta trudniła się wyrobem produktów spożywczych.

Pies polujący na dolary.

BEAVER FALLS, Pa., 26 października. — Młody pies wzięty przez swojego pana Rossa Keefera na polowanie ruszył ku poblizkiemu drzewu, gdzie się zatrzymał, i zaczął warczeć. Keefe gotowy do strzału zbliżył się do drzewa, pod którem znalazł portmonetkę zawierającą $670.

Pożar.

BUFFALO, N. Y. — Ogień, który zniszczył mnóstwo budynków w dzielnicy przemysłowej, wyrządził szkody na $300,000.

Smutne wypadki.

My często spotykamy się z takiemi smutnemi wypadkami choroby, kiedy pacyent nie może trawić pożywienia i kiedy żołądek nie przyjmuje nawet ekarstwa. W takich wypadkach Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina zawsze leczy z powodzeniem, bo każdy żołądek przyjmuje to łatwo. Ten Eliksir szybko goi tkanki żołądka będące w stanie zapalnym i daje siłę jego mięśniom. Wtedy żołądek będzie wstanie przyjąć i przetrawić każde pożywienie i doprowadzi je do obsorbowania. On jest bardzo użyteczny we wszystkich chorobach żołądka, w chorobach kiszek i w chorobach krwi a powinien być używabach kiszek i w chorobach krwi a powinien być używanym we wszystkich wypadkach kiedy żołądek nie chce wykonywać swej regularnej pracy we wszystkich wypadkach osłabienia, nerwowych, utraty energii, bezsenności i gazów w żołądku.

W aptekach. Jos. Triner, 616 — 622 So. Ashland ave., Chicago, Ill. Porady lekarskie darmo.

NOWE KSIĄZKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej Władysława Dyniewicza do nabycia są następujące, nowego wydania, książki:

Grunwald . . . . Cena 5c.
Krótki opis Wyspy Haiti. . . . Cena 5c.
Marcinowa Zagroda, Obrazek z życia przez Stefanię Tuchołkową. Cena 5c.
Nad Wartą. Powieść współczesna przez Artura Gruszeckiego . . . . . . 40c.
Niemiec i Polka, czyli Syn Burmistrza Tragedya z niedalekiej przeszłości, w 4ch aktach. Napisał A. Jax. . . 50c.
O Miłości Ojczyzny. Rozprawa podług Karola Libelta. . . . . 20c.
Pan Zagłoba Pedagogiem. Henryk Zys. . . . . 10c.
Placówka. Powieść przez Bolesława Prusa. |Aleksandra Głowackiego| . . . . 15c.
Stłumione iskry. Powieść na tle wojny francusko-pruskiej przez Teodora Jeske-Choińskiego. . . . . 25ct.
W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisane przez Stanisława Osadę, powieściopisarza polsko-amerykańskiego . . . . 50ct.
Wesele. Henryk Sienkiewicz. 5ct.
Za Ojczyznę. Obrazek na tle powstania z r. 1863. Napisał Ks. Jan St. Guzdek . . . . 15ct.

Z OSAD POLSKICH.

Różne wiadomości z Pittsburga, Pa.

— Na synodzie dyecezyalnym odprawionym w minionym tygodniu, nie zostały uchwalone żadne ważniejsze zmiany. Z pomiędzy polskich księży pozostaje nadal biskupim konsultorem Przew. ks. Jan Górzyński, -- proboszcz parafii św. Wojciecha na południowej stronie Pittsburga, dzierżący godność tę od lat kilku.

— Polonia w Pittsburgu nowego dostąpiła zaszczytu, i poszczycić się może, że jeden z jej grona osiągnął zaszczyt zostania kapłanem. Nowowyświęconym tym kapłanem jest Wny ks. Antoni Habrowski syn znanych z najlepszej strony państwa Habrowskich zamieszkałych na południowej stronie. — Wny ks. Habrowski wyświęcony został niedawno w mieście Altoona, Pa., przez Najprzew. biskupa Garvey i jest przeznaczony dla tejże dyecezyi.

Prymicyę Wgo ks. Habrowskiego odbyły się minionej niedzieli w kościele św. Wojciecha na południowej stronie. Przy pierwszej jego mszy św. czyli Prymicyach tamże, funkcye Praesbytera Asystenta sprawował Przewielebny ks. Konsultor Jan Górzyński, proboszcz miejscowy, Dyakonem był Wny ks. Przybylski, — Subdyakonem Wny ks. Górski, a Mistrzem Ceremonii Wny ks. M. Kozłowski.

— W szpitalu West Penn w Pittsburgu umarł w nocy 17 letni chłopak z Chicago, nazwiskiem Frank Turek, niezawodnie Polak. Zeszłego czwartku chciał on darmo dostać się koleją z Pittsburga do Chicago, więc na stacyi kolei Pgh. and Lake Erie wskoczył na odchodzący w tamtę stronę pociąg frachtowy, spadł pod koła pociągu i został śmiertelnie poraniony. —Odwieziony do tutejszego szpitala, — chłopak ten ciągle dopytywał się: jak stoi gra w osławioną "Base Ball" między bandą chicagoską a bandą detroicką, nad którą to grą dziś wszyscy Amerykanie szaleją i wyją. Nawet przed samym zgonem — przed stawieniem się na sąd Najwyższego Boga, chłopak ten zamerykanizowany, nie myślał o Bogu ani o straszliwej wieczności, — lecz ciągle dopytywał się: jak stoi gra w "Base Ball!" Nawet ostatnie jego słowa przed śmiercią były nie o Bogu lub o zbawieniu duszy, lecz o tem: jak stoi gra w "Base Ball?" "What is the score?"... były to ostatnie słowa zepsutego chłopaka!... Szaleństwo czy głupota?

— Pan Wład. Dogonka, znany w całym Pittsburgu polski budowniczy i kontraktor doznał w zapszeszłym tygodniu znacznej szkody przez pożar, jaki powstał w piwnicach jego domu.

— Z niewiadomej przyczyny powstał w piwnicach ogień i zrządził szkodę na jakie 600 dolarów. Nadbiegła jednak wcześnie straż ogniowa — Zdołała wkrótce pożar stłumić.

Szkody pokryte są ubezpieczeniem.

Ks. Pacholski wrócił z Europy.

WINONA, Minn. — O powrocie z Europy — Wiel. ks. Pacholskiego, prob. par. św. Stanisława Kostki we Winonie, "Wiarus" — tygodnik tamtejszy, tak pisze:

W piątek dnia 9go października, powrócił nasz Wiel. proboszcz Józef Pacholski, po kilko miesięcznej podróży do Starego Kraju, do domu. Wiel. ks. J. Pacholski sprawił prawdziwą niespodziankę parafianom, którzy układali plany, w jakiby sposób przyjąć wiel. proboszcza, gdy go spostrzegli w piątek odprawiającego mszę św. w kościele św. Stanisława Kostki.

W niedzielę wiel. ks. J. Pacholski odprawił sumę i wygłosił kazanie w pięknie przystrojonym, z powodu jego powrotu, kościele, a wieczorem urządzili parafianie swemu proboszczowi w hali pod kościołem niespodziankę. Przystrojono pięknie halę z napisem w girlandy "Witamy", wysłano komitet, aby poprosił Wiel. ks. proboszcza, by raczył przybyć na chwilkę do hali pod kościołem, w której, gdy wszedł Wiel. ks. proboszcz, przywitano go przez powstanie z miejsc, a orkiestra polska pana Hamerskiego zagrała marsz powitalny. Towarzystwo śpiewu "Arya" odśpiewało specyalnie na to przyjęcie ułożoną pieśń powitalną; p. Jakób Satki w kilku słowach objaśnił cel zgromadzenia a pan Wincenty Kupferschmidt przemawiał w imieniu parafian wyliczając pracę i zabiegi wiel. ks. Pacholskiego, jakie przez minione lat 14 dla dobra naszej parafii, którą objął w bardzo opłakanym stanie, pełnił.

Wiel. ks. J. Pacholski podziękował za niespodziankę, jaką mu parafianie przygotowali i powiedział, że miał podróż szczęśliwą.

Wszędzie go witano i cieszono się z jego przybycia, ale się jednak w Prusach czuł zawsze krępowanym i nie wytrzymał by długo w tamtejszej atmosferze, uczuł się swobodnym dopiero, gdy wylądował z okrętu i przyjechał do Nowego Yorku. Opowiadał, iż wszystko co gazety piszą o kolonizacyi jest prawdą. Lecz przyczyniło się to tylko do tem silniejszego oporu i znienawidzenia. Rodacy trzymają się tam razem, zakładają kółka, wykupują lub wspierają podupadłe gospodarstwa i bronią się jak mogą tak, że nawet Niemcy podziwiają ich wytrwałość i dziwią się, skąd na to Polacy pieniądze biorą. Cieszyli się dowiadując się o nas, że my tu też po polsku mówimy, że mamy polskie szkoły i kościoły i to im więcej chęci dodawać będzie, bo chociażby wszędzie, to w domu po polsku mówić im nikt nie może zabronić. Przy końcu mowy wiel. ks. J. Pocholskiego, dwoje dzieci chłopczyk i dziewczę, podali wielki bukiet ks. proboszczowi. Na zakończenie ogół odśpiewał przy towarzyszeniu orkiestry hymn narodowy "Boże coś Polskę."

Trzy nieszczęśliwe wypadki.

TOLEDO, O. — W zaprzeszły piątek o godz. 10 wieczorem, na rogu Avondale i 13 ulicy wykoleił się wagon kolei ulicznej linii Nebraska. 69cio letni Adam Demski, zamieszkały pn. 329 Pulaski ul. chciał właśnie wysiadać, lecz wskutek nagłego wstrząśnienia wypadł na bruk, o który silnie uderzył głową. W stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala św. Wincentego, gdzie początkowo obawiano się o jego życie, lecz później okazało się, iż obrażenia jakie odniósł nie są zbyt niebezpieczne.

— W zeszłym tygodniu wyłowiono z rzeki u stóp Madison ave, zwłoki Polaka nazwiskiem Jezanka. W jaki sposób Jezanek wpadł do wody i utonął, dotychczas niewiadomo. Były pogłoski, że zachodzi tu morderstwo, lecz widocznie pogłoski te były bezpodstawne, kiedy koroner nie wdrożył śledztwa.

— W niedzielę utonął Jan Taboszyński, zamieszkały przy Austin ulicy, który pracując przy wyładowywaniu węgli z okrętu, przez nieostrożność wpadł do wody. Ani on, ani współpracujący z nim robotnicy nie umieli pływać, więc nikt nie mógł mu przyjść z ratunkiem i wskutek tego w ich oczach utonął.

Wśród lasów.

ST. JAMES, Mich. — "Wielkopolanin" ogłasza następującą korespondencyę:

Do tej miejscowości leśnej przyjechaliśmy tu na tę wyspę we dwóch z moim kolegą za pracą, którą otrzymaliśmy natychmiast. — Ta wyspa leśna, nazywa się Beaver, a jest ona 18 mil angielskich długa a 7 mil szeroka. Bardzo to piękna miejscowość, a należy do jakiejś kompanii. Niema tu żadnych gór, tylko jest piękna równina. W lasach tutejszych rosną przeważnie buki i klony; całe te lasy zakupili przed siedmiu laty na wycięcie na budulec dwaj bracia nazwiskiem Stevens i jakiś bogaty żyd z miasta Manistee, a w interes ten włożyli Stevensonowie $20,000 a żyd $40,000.

Oprócz nas dwóch, nie ma tu o ile wiem, żadnych więcej Polaków, tylko inne narodowości, najwięcej Ajrysze, — wszystkich nas razem około 1000 ludzi. Ajrysze mają tu kościół katolicki. Wszyscy mamy tu dosyć dobrą robotę.

Mieszka też tu na tej wyspie jakiś bardzo bogaty Rosyanin, który się tu osiedlił przed 10 laty; ma on piękny dom i nieco ziemi, a całe gospodarstwo bardzo pięknie urządzone.

Cokolwiek o Polakach w Milwaukee Wis.

— Skoczenie z samochodu spowodowało w południe śmierć Franciszka Waldońskiego, liczącego 27 lat, a zam. pnr. 884 przy Bremen ulicy.

F. Waldoński pracował u firmy przyrządów plumbiarskich Wenzel i Kenoch. Gdy powracał w samochodzie firmy od pracy, wiatr zdarł mu kapelusz z głowy niedaleko 32 ulicy i bulwaru. Waldoński bez uprzedzenia szofera, skoczył z samochodu po kapelusz i upadł jak długi, uderzając głową o bruk.

Natychmiast odwieziono go do przypadkowego szpitala gdzie lekarze skonstatowali, że odniósł pęknięcie czaszki.

Waldoński o 7 godzinie skończył życie, nie odzyskawszy przytomności. Pozostawił on żonę.

— W sobotę rano o godz. 9 i pół wydarzył się na Pierwszej ave., pomiędzy Burnham a Rogers ulicami, nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł czteroletni Henryś, syn Władysławowstwa Gałązków.

Nieszczęście chciało, że chłopak, przebiegając przez ulicę, dostał się pod koła tramwaju, które przeszły przez czoło, przecięły głowę i spowodowały wypłynięcie mózgu. Śmierć była natychmiastowa.

Chłopiec bawił się na ulicy, gdy tramwaj, jadący w stronę Józafatowa, zbliżył się. Motorowy, Jan Noll, zauważył widocznie chłopca, bo dzwonił, lecz nie zahamował tramwaju. Malec zajęty zabawą z początku nie zważał na dzwonienie, dopiero kiedy tramwaj był od niego na jakie 20 stóp podniósł się z ulicy i biegnąc przez tory, potknął się i upadł. Motorowy spuścił wprawdzie kratę bezpieczeństwa, lecz ta z powodu nierówności ulicy, nie sięgała chłopca i koła przeszły.

Świadkowie, widząc, krzyknęli z przerażenia i tramwaj wówczas stanął, lecz już było za późno. Pod kołami leżały zwłoki nieszczęśliwego chłopca z głową na pół rozciętą, a obok szyn bruk był zroszony krwią i kawałkami mózgu.

Wypadek ten zelektryzował całą okolicę. Na miejsce wypadku przyszli policyanci: Nachzein, Righ i Sinnenberg i usunęli zwłoki dziecka z torów, oraz powiadomili koronera, który zabrał je, po spisaniu świadków, do kostnicy.

Matka ofiary na widok zwłok, zemdlała i obecnie od zmysłów odchodzi, zwalając winę na siebie, że wypuściła chłopca na ulicę.

Henryś w owym dniu właśnie skończył cztery lata i był chłopcem nader rozwiniętym. Ojciec jego jest motorowym.

— Stow. Wisconsin Trust zamianowało opiekuna dla Katarzyny Nowakowskiej, której przypadkowo maszyna zdarła włosy z głowy ze skórą w fabryce Phoenix.

Dr. Walsh jednak zgodził się na zniżenie rachunku do połowy i jedynie z tej przyczyny pozostanie Nowakowskiej $500. Oprócz tego otrzyma od gazety Sentinel $80, złożonych tamże przez osoby sympatyzujące z nieszczęściem panny Katarzyny.

Katarzyna musiała się poddać ciężkiej i trudnej operacyi i ponosiła wielkie cierpienia. Współczujący Amerykanie, a zwłaszcza młodzież obojga płci, pracująca po fabrykach, zebrała drogą składek znaczną sumę pieniędzy. Jednakowoż kiedy Katarzyna wyszła ze szpitala, dowiedziała się, że ma zapłacić za leczenie i szpital $1,700. Sam lekarz wystawił rachunek wynoszący $1,200.

Opiekun Nowakowskiej skiej jest Józef H. Liesenfield.

Młodzi bandyci.

ERIE, Pa. — Na Abrachama Deitcha, starego bogatego obywatela napadła banda młodych polskich bandytów, gdy jechał wozem z farmy Nagle do domu, a wskoczywszy na wóz, zażądali pieniędzy. Gdy im odmówił, zadali starcowi kilka ciosów śmiertelnych w głowę i umknęli, widząc nadbiegających parobków z sąsiedniej farmy. Uwiadomiony o tem szeryf z pomocnikami i licznemi farmerami puścił się w pogoń za niemi. Gdy ich dopędzono na torach kolei Lake Shore, napastnicy pod dowództwem Stanisława Szumińskiego rozpoczęli walkę z szeryfem i jego pomocnikami. Ulegli jednak przeważającej sile i pobici, okrwawieni z poszarpanem odzieniem zabrani zostali do więzienia w Wesleyville. Aresztowanymi są S. Szumiński, Antoni Czupryński, F. Wiskowski, F. Pole, A. Sholbi i Stefan Wachrzycki. Są to młodzieniaszki, których pijatyka popchnęła do zbrodni. Do towarzystw polskich nie chcieli należeć, ale zato zawiązali bandę rozbójników. Wstyd rodzicom, że takie pociechy wychowali.

Analfabeta fałszerzem.

DETROIT, Mich. — Chociaż nie może czytać, ani pisać, Stefan Kurzycki został w sądzie Hosmera uznany winnym sfałszowania kwitów bankowych na ogólną sumę $100.

Kurzycki, który mieszka w Wyandotte, udał się do banku Wyandotte Savings — jak dowiedziono — z książką bankową, należącą do Piotra Klenerza, który także pisać nie umiał.

Jestem Piotrem Klenerzem i chce $10, miał podobno powiedzieć rzecznikowi bankowemu. Wziął ze sobą pewnego salunistę na świadka. Wypisano kwit bankowy, a Kurzycki zaopatrzył go w swój krzyżyk, który był zupełnie podobny do krzyżyka naznaczonego przez rzeczywistego właściciela książki, Klenerza. Kurzycki dostał $10, z taką łatwością, że natychmiast zażądał $100 i dano mu jeszcze $90. Potem udał się do St. Louis, Mo., gdzie go aresztowano. Adwokat August Cyrowski, kandydat demokratyczny na senatora sądowego z 2 dystryktu bronił go. Zostało mu powierzone także tłómaczenie zeznań w całej sprawie z języka polskiego na angielski i odwrotnie.

Ofiary gry w karty.

Montreal Daily Star" przyniosła wiadomość, że w dniu 28 września br. w hotelu Victoria w Amsterdamie "Holandyi znaleziono zwłoki mężczyzny około 50 lat liczącego, który cięciem brzytwy w gardło odciął pasmo swego życia. Zawiadomiony o tym wypadku szef policyi tamtejszej, po zdjęciu fotografii z zmarłego udał się do konsula angielskiego, przedstawiając mu list do niego adresowany i dokumenta znalezione przy zwłokach. Konsul angielski Churchill skonstatował, że zmarły był hrabią polskim Stanisławem Potulickim, który dłuższy czas przebywał w Montrealu w Kanadzie pod nazwiskiem "Stefan Werner" i był właścicielem banku na 58 St. James str., pod firmą "Nowicki, Werner and Co." St. hrabia Potulicki był kapitanem gwardyi ułanów w Berlinie około roku 1896 z powodu afery w klubie musiał opuścić szeregi wojskowe osiadł więc na majątku rodzinnem Grajewo w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, ale nie długo gospodarzył — wywstawne życie, Monaco i karty pochłonęły w przeciągu trzech lat resztę spuścizny ojców, a piękny majątek Grajewo musiał przejść w ręce kolonizacyi niemieckiej. W tym czasie wszedł w związki z bogatą Amerykanką i zamieszkał w New Yorku. Familia żony jednakże, widząc, że hrabia w krótkim czasie nadwerężył posag żony, i jest niepoprawnym marnotrawcą grosza i że już nic nie posiada w Europie zmusiła stadło do rozwodu. Nie mając co robić w New Yorku, przybrał nazwisko "Stefan Werner," i udał się do Montrealu w Kanadzie, gdzie przy końcu roku 1906 założył na spółkę z adwokatem Janem Nowickim bank polski pod firmą "Nowicki, Werner and Co." Bardzo układny aferzysta, w krótkim czasie zdobył zaufanie tutejszej Polonii, a lud nasz polski przybywający legionami z Galicyi i Królestwa Polskiego oddawał z zaufaniem swój ciężko zapracowany grosz już to na wysyłki do kraju, już też deponując je jako depozyta itd., nie przeczuwając, że hrabia w pierwszych angielskich klubach tutejszych pieniędzmi tymi próbować będzie szczęścia w kartach, a także i na giełdzie. Nie mogąc pokryć pieniędzy przegranych w karty, gdy i na giełdzie szczęście mu także nie dopisało, hrabia zabrał co było jeszcze grosza w kasie i udał się za Ocean w nadziei, że może od swej siostry hrabiny Mielżyńskiej wykołacze coś jeszcze grosza, aby "byznes" swego przyjaciela uratować. Tymczasem bank polski przestał płacić, na skargi wniesione, sąd kanadyjski biura banku zamknął, książki zabrał, a wspólnik adwokat Nowicki musiał stanąć przed sędzią śledczym oskarżony również o współwinę. We wrześniu br. jednakże zlikwidowano bank, a sąd tutejszy po nabraniu przekonania o niewinności adwokata Nowickiego uwolnił od winy i kary, a za hr. Potulickim vulgo Wernerem wysłano listy gończe. Wreszcie policya montrealska za pośrednictwem konsula angielskiego Churchill w Amsterdamie otrzymała urzędowny list i fotografię zwłok samobójcy, z której rozpoznano zaraz byłego tutejszego bankiera Stanisława hr. Potulickiego inaczej Stefana Wernera. Nieszczęśliwy zostawił list do swego brata Zygmunta, ale w liście do konsula Churchilla nie podał adresu gdzie ten list ma być wysłany. Jest to jeden więcej przykład do czego doprowadza namiętna gra w karty.

Pani młoda sprzedawała całusy po 50 centów.

TRENTON, N. J. — Szesnastu obywateli biorących udział w polskiem weselu, zostało skazanych przez sędziego Harrisa po $5 kary każdy za nieuszanowanie niedzieli. Wesele było tak hałaśliwe, że sąsiedzi dali znać policyi, która wtargnęła do domu, gdzie odbywały się gody.

Przedstawiciele władzy weszli na halę w chwili, gdy pani młoda sprzedawała krzyczącym i zapijaczonym gościom weselnym całusy po 50 centów. Według ręczenia policyi, pani młoda robiła na tem dobry interes. Młoda para zdołała przed policyą uciec oknem. Nowo pobrani małżonkowie nie chcieli bowiem nocy ślubnej spędzić na stacyi policyjnej.

Opuszczona parafia.

CRIVITZ, Wis. — Do milwauckich "Nowin Polskich" piszą:

Wiedzą już czytelnicy, że spalił się nasz kościół i plebania. Teraz znów chwilowo zostaliśmy bez księdza, bo Wiel. ks. Kempa wyjechał. Dowiadujemy się jednak, że na jego miejsce biskup już wyznaczył Wiel. ks. Antoniego Małkowskiego, który dotychczas był proboszczem w Junction City, miasteczku oddalonem 12 mil od Stevens Point. Ks. Małkowski z pewnością zaraz energicznie się zabierze do budowy nowego kościoła i plebanii. Wprawdzie trudno nam będzie, ale tutejsi parafianie przeważnie okoliczni farmerzy nie tracą nadziei i chętnie znów zaczną składać na nowy Dom Boży.

Nowy kościół.

STATEN ISLAND, N. Y. — W Linoleumville zorganizowała się nowa parafia pod wezwaniem św. Antoniego Pad. Należeć będą do niej wspólnie Polacy, Słowacy i Irlandczycy — ponieważ jedna narodowość nie jest w stanie utrzymać kościoła. Parafią zawiaduje ks. Józef Brzoziewski, obecny proboszcz parafii św. Wojciecha B. i M. w Port Richmond; ma on polecenie od wyższej władzy na budowę nowego kościoła. Parafianie nie szczędzą ofiar, to też budowa kościołka znacznie się posuwa naprzód. Kościół będzie murowany z cegły, pomieści pięć set osób, a kosztować będzie $15,000. Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod ten kościół odbyło się dnia 20 września.

Poświęcenie ołtarza.

YOUNGSTON, O. — W niedzielę dnia 27 września w parafii nowozorganizowanej w dzielnicy zwanej Brier Hill, gdzie proboszczem jest wiel. ks. Siatecki, odbyło się uroczyste poświęcenie wielkiego ołtarza, niedawno nabytego. Stosowną do okoliczności mowę wygłosił Wiel. ks. Wilk. Po nieszporach odbyła się towarzyska zabawa na korzyść parafii.

Zadusił się po pijanemu.

GARBONDALE, Pa. — Wojciech Jamiołkowski, liczący 40 lat, górnik wracając po pijanemu z wesela M. Kulitesa w Simpson, upadł na ziemię twarzą w mokry piasek nad brzegiem rzeki Lackawanna tuż przy składzie mięsa Stanisława Własala i zadusił się. Rano znaleziono go nieżywego. Nieboszczyk osierocił żonę i dzieci w Galicyi.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1355 Alens J
1358 Antes Anna
1359 Aronacka E
1 06 Bak J
1367 Barzer S
1370 Banuszic A
1371 Bartylak M
1672 Bawenda M
1382 Berger J
1390 Berezowski S
2391 Bernat W
1394 Bistek W
1396 Bilek R
1398 Binter J
1401 Biakowski K
1402 Blazonczyk J
1405 Blaskiewicz H
1407 Bosak I
1408 Bocikaj A
1412 Bondarowski S
1413 Bondor J
1416 Bogyszewski A
1418 Bderis W
1423 Brozowski
1428 Bucza K
1431 Bzyski S
1434 Cartkiewcz A
1- - Cieszkowska Z
1448 Ciszek J
1460 Cwik K
1461 Cybaron A
1464 Czyrzyk J
1467 Dombrowski A
1474 Długopolska R
1474 Dmóchowska A
1484 Drozda F
1485 Drozler H
1489 Dus W
1490 Dudek L
1492 Durzak S
1496 DziechciowskiA
1498 Dziubo F
1500 Eliasz J
1518 Fredman P
1520 Fredman S
1523 Fudczak J
1522 Galuszko J
1529 Galas W
1531 Gasienica A
1533 Gaal A
1538 Giza J
1531 Gioski J
1542 Godzińska R
1514 Gorka F
1545 Gomoliński B.
1556 Grzanek L
1559 Grozman A
1560 Grulan
1561 Gurski F
15-3 Gurduk M
1564 Gzyl W
1567 Hiszowska M
1579 Helman J
1583 Hedzianowski I
1594 Holug M
1597 Hajckiewicz A
1598 Holubowicz W
1602 Hudy J
1600 Holewa A
1604 Igins L
1606 Imiryszek P
1608 Iwisko J
1609 Iwincki J
1612 Jacy A
1618 Jagodzińska W
1622 Jaszik J
1623 Jeched E
1625 Jajrojdan A
1626 Jagubka J
1630 Juanka J
1632 Kadela J
1633 Kohalowski M
1634 Kaczak A
1635 Karl sz J
1639 Kaplan M
1641 Kaminski F
1646 Karski F
1648 Kawicki K
1649 Kaski K
1650 Kapnowicz J
1652 Kendra J
1654 Kielaza A
1659 Kyimkowski J
1671 Koladzielski M
1672 Kotlk A
1675 Kopczyński W
1677 Korykowska J
1680 Koszla A
1682 Kontek M
1684 Kowalczyk J
1689 Krawszyk K
1690 Kraucuk A
1697 Krińska A
1698 Krvpski S
1700 Kropel M
1702 Krupa M
1703 Kozak J
1704 Kryzowski M
1706 Krupicki J
1707 Kubat
1708 Kukieriik P
1709 Kuchla L
1711 Kudzonski J
1712 Kundzer J
1715 Kurpias W
1717 Kwik P
1221 Lazurski W
1733 Doszcz-ńska M
1728 Lecha A
1729 Leszynka K
1735 Lewandowski J
1736 Lipińska J
1741 Loznak P
1743 Loj L
1746 Luchowska W
1749 Lucasz W
1801 Matus A
1807 Magnerski S
1809 Majkarna M
5R Mą
1812 Majerczak A
1813 Maculewicz T
1814 Majewski B
1819 Malinowski J
1824 Marecek L
1825 Markiewicz S
1827 Marynowska H
1820 Mazur P
1833 Matyka J
1844 Michalski J
1846 Mielony A
1847 Mikotaizak T
1849 Mikotawski L
1851 Mikucki L
1863 Mrowicz J
1873 Nizolek A
1879 Ochwat L
1780 Olowska C
1781 Olejnik M
1782 Orzewski, H
1883 Ostrywski C
1886 Pawłowski W
1888 Pauszek J
1897 Pawetek M
1899 Paceniwski J
1904 Petrowski J
1905 Pisarski M
1907 Piernikowski S
1908 Pietruś J
1909 Pichowicz S
1913 Pomykasa W
1919 Polinski M
1920 Podolski A
1925 Przybyłowicz J
1926 Prokopa C
19- Przldebki J
1929 Przydziad J
1933 Pytlik R
1930 Pudlik K
1935 Rak K
1936 Rapiński G
1937 Rabinowicz J
1945 Rajca J
1946 Rargowski J
1950 Rębiński W
9151 Rypski W
1962 Rojewski K
1968 Rutkowski K
1972 Rysz J
1973 Rzemieniewski P.
1974 Rzymek W
1975 Sanetra A
1983 Sawicki A
1996 Sceany B
2004 Sejcek A
2020 Skicerski S
2023 Stanina J
2025 Slucki J
2027 Smyczek Z
2030 Solenicki I
2032 Sredniawa Z
2033 Sraka Peter
2038 Stawbrecki P
2040 Stankiewicz K
2043 Sawara M
2044 Staszczak W
2045 Stechny H
2059 Strzychowski J
2061 Stypolchowski B.
2063 Subalewski J
2067 Swoboda M
2070 Swiatwowski W
2072 Szczatka H
2079 Szczepanek F
2080 Szczurzyk R
2083 Tareska K
2088 Tichowski A
2092 Togarzewsko S
2102 Urlik P
2103 Urban
2120 Walszak J
2122 Wapniarski W
2125 Walnik Z
2131 Wajner J
2138 Weglowski T
2144 Winiarska K
2148 Wilczeńska Z
2153 Wiecek W
2154 Wilczewski J
2156 Witkowska R
2161 Wojtarowicz A
2162 Wojciechowska E.
2163 Wojtanowicz F
2164 Wojdak J
2165 Wodowiak J
2166 Wosadka A
2167 Wolski J
2174 Woźniak J
2172 Wrzecińska A
2174 Wrublewski W
2117 Wydra W
2179 Wysiadlowski J
2182 Zaewska B
2183 Zabieński W
2185 Zajac U
2191 Zalek R
2193 Zelaszo Jan
2203 Zientek M
2204 Zieba A
2205 Zieliński H
2207 Zielone M
2209 Zienanzia B
2210 Ziółkowski K
2213 Ziarnik A
2215 Zitkiewicz W
2219 Zrmanski S G
2225 Zukomski T
2226 Zutkowski M
2228 Zwoleński W
2230 Zyskowiński P
2231 Zych M

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Pan Michał, żołnierz i oficer wyborny, nie miał w sobie jednak na szeląg tej powagi, jaką np. w Skrzetuskim wyrobiły nieszczęścia i cierpienie. Obowiązek swój względem Rzeczypospolitej rozumiał Wołodyjowski w ten sposób, że bił kogo mu kazano — o resztę nie dbał, na sprawach publicznych się nie rozumiał; klęskę wojskową gotów był zawsze opłakiwać, ale ani do głowy mu nie przyszło, że warcholstwo i tumulty tyle są rzeczy publicznej szkodliwe, ile i klęski. Był to słowem młodzik wietrznik, który dostawszy się w szum stołeczny, utonął w nim po uszy i przyczepił się jak oset do Zagłoby, bo ten był mu mistrzem w swawoli. Jeździł więc z nim i między szlachtę, której przy kielichu niestworzone rzeczy opowiadał Zagłoba, kaptując zarazem, w potrzebie osłaniał go, kręcili się obaj, i po polu elekcyjnem i w mieście, jak muchy w ukropie — i nie było kąta, do któregoby nie wleźli. Byli i w Nieporęcie, i w Jabłonnie, i na wszystkich ucztach, obiadach u magnatów, i pod wiechami byli wszędy i uczestniczyli we wszystkiem. Pana Michała świerzbiła młoda ręka, chciał się pokazać i okazać zarazem, że szlachta ukraińska lepsza niż inna, a żołnierze książęcy nad wszystkich. Więc jeździli umyślnie szukać awantur, między łęczycanów, jako do korda najsprawniejszych, a głównie między partyzantów księcia Dominika Zasławskiego tylko co znamienitszych rębajłów, których sława była niezachwiana i ustalona, i z góry układali zaczepki. "Waszmaść dasz okazyą, mawiał pan Michał, a ja potem wystąpię." Zagłoba, biegły bardzo w szermierce i do pojedynku z bratem szlachcicem wcale nie tchórz, nie zawsze zgadzał się na zastępstwo, zwłaszcza w zajściach z Zasławczykami, ale gdy z jakim łęczyckim graczem przyszło mieć do czynienia poprzestawał na dawaniu okazyi, gdy zaś już szlachcic rwał się do szabli i wyzywał, wtedy pan Zagłoba mawiał: "Mój mospanie! jużbym też nie miał sumienia, gdybym na śmierć oczywistą waćpana narażał, sam się z nim potykając; spróbuj się lepiej z tym oto moim synalkiem i uczniem, bo nie wiem czy i jemu sprostasz." Po takich słowach wysuwał się pan Wołodyjowski ze swemi zadartemi wąsikami, zadartym nosem i miną w taniec, a że istotnie mistrz to był nad mistrzami, więc po kilku złożeniach kładł zwykle przeciwnika. Takie to sobie obaj z Zagłobą wymyślali zabawy od których ich sława między niespokojnemi duchami i między szlachtą rosła, ale szczególniej sława pana Zagłoby, bo mówiono: "Jeśli uczeń, jakiż mistrz być musi." Jednego tylko pana Charłampa Wołodyjowski nigdzie przez długi czas odnaleść nie mógł —myślał nawet że go może na Litwę napowrót w jakich sprawach wysłano.

W ten sposób zeszło sześć blizko tygodni, w czasie których i rzeczy publiczne posunęły się znacznie naprzód. Wytężona walka między braćmi kandydatami, zabiegi ich stronników, gorączka i wzburzenie namiętności w partyzantach, wszystko przeszło prawie bez śladu i pamięci. Wiadomo już było wszystkim, że Jan Kazimierz będzie wybrany, bo królewicz Karol bratu ustąpił i dobrowolnie zrzekł się kandydatury. Dziwna rzecz, że w tej chwili wiele głos Chmielnickiego zaważył, gdyż spodziewano się powszechnie, że podda się powadze króla, zwłaszcza takiego, który w jego myśl obrany został. Jakoteż te przewidywania sprawdziły się w znacznej części. Zato dla Wiśniowieckiego, który ani na chwilę, jak ongi Kato, nie przestawał upominać aby owa zaporozka Kartagina została zburzona — taki obrót rzeczy był nowym ciosem. Teraz musiały już wejść na porządek spraw układy. Książę wiedział wprawdzie, że te układy albo odrazu nie doprowadzą do niczego, albo wkrótce siłą rzeczy zostaną zerwane i widział wojnę w przyszłości — ale niepokój ogarniał go na myśl, jaki będzie los tej wojny. Po układach uprawniony Chmielnicki będzie jeszcze silniejszy, a Rzeczpospolita słabszą. I kto poprowadzi jej wojska przeciw tak wsławionemu jak Chmielnicki wodzowi? Zali nie przyjdą nowe klęski, nowe pogromy, które do ostatka siły wyczerpią? Bo książę nie łudził się i wiedział, że jemu, najżarliwszemu stronnikowi Karola, nie oddadzą buławy. Kazimierz obiecał wprawdzie bratu, że jego stronników, tak jak i swoich, będzie miłował, Kazimierz miał duszę wspaniałą — ale Kazimierz był stronnikiem polityki kanclerza — kto inny więc weźmie buławę — nie książę — i biada Rzplitej, jeśli to nie będzie wódz od Chmielnickiego bieglejszy. Na tę myśl podwójny ból uciskał duszę Jeremiego — bo i obawa o przyszłość ojczyzny i to nieznośne uczucie, jakie ma człowiek, który widzi, że zasługi jego będą pominięte, że sprawiedliwość nie będzie mu oddana i że inni nad nim głowę podniosą. Nie byłby Jeremi Wiśniowieckim, gdyby nie był dumnym. On czuł w sobie siły do dźwigania buławy — i na nią zasłużył — więc cierpiał podwójnie.

Mówiono nawet między oficerami, że książę nie będzie czekał końca elekcyi i że z Warszawy wyjedzie — ale nie była to prawda. Książę nietylko nie wyjechał, ale odwiedził nawet królewicza Kazimierza w Nieporęcie, od którego z niezmierną łaskawością został przyjęty, poczem wrócił do miasta na dłuższy pobyt, którego wymagały sprawy wojskowe. Chodziło o zyskanie środków na wojsko — o co pilnie nastawał książę. Przytem za Karolowe pieniądze tworzyły się nowe regimenta dragonów i piechoty. Jedne wysłano już na Ruś, drugie dopiero należało do ładu przyprowadzić. W tym celu rozesłał książę na wszystkie strony oficerów biegłych w rzeczach organizacyi wojskowej, aby owe pułki przyprowadzili do pożądanego stanu. Został wysłany Kuszel i Wierszułł, a wreszcie przyszła kolej i na Wołodyjowskiego.

Pewnego dnia wezwano go przed oblicze księcia, który taki mu dał rozkaz:

— Pójdziesz waść na Babice i Lipków do Zaborowa, gdzie czekają konie dla regimentu przeznaczone; tam je opatrzysz, wybrakujesz i zapłacisz panu Trzaskowskiemu, a następnie przyprowadzisz je dla żołnierzy. Pieniądze za tym moim kwitem, tu w Warszawie, od płatnika odbierzesz.

Pan Wołodyjowski wziął się raźno do roboty, pieniądze odebrał i tegoż dnia obaj z Zagłobą ruszyli do Zaborowa, w samodziesięć i z wozem, który wiózł pieniądze. Jechali wolno, bo cała okolica z tamtej strony Warszawy roiła się od szlachty, służby, wozów i koni; wioski aż po Babice były tak zapchane, że we wszystkich chałupach mieszkali goście. Łatwo było i o przygodę w natłoku ludzi różnych humorów — jakoż mimo największych starań i skromnego zachowania się, nie uniknęli jej i dwaj przyjaciele.

Dojechawszy do Babic, ujrzeli przed karczmą kilkunastu szlachty, która właśnie siadała na koń, aby się wzajemnie, już miały się pominąć, gdy nagle jeden z jeźdźców spojrzał na pana Wołodyjowskiego i nie rzekłszy słowa, puścił się rysią ku niemu.

— A tuś mi bratku! — zakrzyknął — chowałeś się, alem cię znalazł — nie ujdziesz mi teraz! Hej! mości panowie! — zakrzyknął na swoich towarzyszów — a czekajcie-no trocha! Mam temu oficerkowi coś powiedzieć i chciałbym, abyście świadkami moich słów byli.

Pan Wołodyjowski uśmiechnął się z zadowoleniem, bo poznał pana Charłampa.

— Bóg mi świadkiem, żem się nie chował — rzekł — i sam waćpana szukałem, aby się go zapytać, czyliś renkor jeszcze dla mnie zachował, ale cóż! nie mogliśmy się spotkać.

— Panie Michale — szepnął Zagłoba — po służbie jedziesz!

— Pamiętam — mruknął Wołodyjowski.

— Stawaj do sprawy! — wrzeszczał Charłamp. — Mości panowie! obiecałem temu młodzikowi, temu gołowąsowi, że mu uszy obetnę — i obetnę, jakem Charłamp! oba, jakiem Charłamp! Bądźcie świadkami waszmościowie, a ty młodziku, stawaj do sprawy!

— Nie mogę, jak mnie Bóg miły, nie mogę! mówił Wołodyjowski — pofolguj-że mi wasze choć parę dni.

Tu wmieszał się pan Zagłoba.

— Widzi mi się, że waszmość w piętkę gonisz — rzekł do Charłampa — i bacz, żeby cię ten bąk naprawdę nie ukąsił, bo wtedy żadne plastry nie pomogą. Tfu! do dyabła, czy nie widzisz, że ten oficer za służbą jedzie? Spójrz na ten wóz z pieniędzmi, które do regimentu wieziemy, i zrozum, do kaduka, iż strażując przy skarbie, ten oficer swoją osobą nie rozporządza i pola dać ci nie może. Kto tego nie rozumie, ten kiep, nie żołnierz. Pod wojewodą ruskim służym i nie takich bijaliśmy, jak waćpan, ale dziś nie można, a co się odwlecze, to nie uciecze.

Już-ci pewno, że kiedy z pieniędzmi jadą, to nie mogą — rzekł jeden z towarzyszów Charłampa.

— A co mnie do ich pieniędzy! — krzyczał niepohamowany pan Charłamp — niech mi pole daje, bo inaczej płazować zacznę.

— Pola dziś nie dam, ale parol kawalerski dam — rzekł pan Michał — że się stawię za trzy lub cztery dni, gdzie chcecie, jak tylko sprawy po służbie załatwię. A nie będziecie się waszmościowie tą obietnicą kontentować, to każę cynglów ruszać, bo będę myślał, że nie ze szlachtą i nie z żołnierzami, ale z rozbójnikami mam do czynienia. Wybierajcie tedy, do wszystkich dyabłów, gdyż nie mam czasu tu tracić!

Słysząc to, eskortujący dragoni zwrócili natychmiast rury muszkietów ku napastnikom, a ten ruch, również jak i stanowcze słowa pana Michała, widocznie wywarły wrażenie na towarzyszach pana Charłampa. "Już też pofolguj, mówili mu, sameś żołnierz, wiesz co to służba, a to pewna, że satysfakcyą otrzymasz, bo to śmiała jakaś sztuka, jak i wszyscy z pod ruskich chorągwi. Pohamuj się — póki prosim."

Pan Charłamp rzucał się jeszcze przez chwilę, ale wreszcie zmiarkował, że albo towarzyszów rozgniewa, albo ich na niepewną walkę z dragonami narazi — więc zwrócił się do Wołodyjowskiego i rzekł:

— Dajesz tedy parol, że się stawisz.

— Sam cię poszukam, choćby za to, że o taką rzecz dwa razy pytasz. Stawię się w czterech dniach; dziś mamy środę, niechże będzie w sobotę po południu, we dwie godziny. Obieraj miejsce.

— Tu w Babicach siła gości — rzekł Charłamp — mogłyby jakowe impedimenta się zdarzyć. Niechże będzie tu obok w Lipkowie, tam już spokojniej i mnie niedaleko, bo nasze kwatery w Babicach.

— A waćpanów taka sama będzie liczna kompania jak dziś? — pytał przezorny Zagłoba.

— O, nie trzeba! — rzekł Charłamp — przyjadę tylko ja i panowie Sieliccy, moi krewni. Waszmościowie też, spero, bez dragonów staniecie.

— Może u was w asystencyi wojskowej do pojedynku stają — rzekł pan Michał; — u nas niema takiej mody.

— Tedy w czterech dniach, w sobotę, w Lipkowie? — rzekł Charłamp. — Znajdziem się przed karczmą, a teraz z Bogiem!

— Z Bogiem! — rzekł Wołodyjowski i Zagłoba.

Przeciwnicy rozjechali się spokojnie. Pan Michał był uszczęśliwiony z przyszłej zabawy i obiecywał sobie zrobić prezent panu Longinowi z obciętych wąsów petyhorca. Jechał więc w dobrej myśli do Zaborowa gdzie zastał i królewicza Kazimierza, który tam na łowy przyjechał. Wszelako pan Michał z daleka widział przyszłego pana, bo spieszył się. We dwa dni sprawy ułatwił, konie obejrzał, zapłacił pana Trzaskowskiego, wrócił do Warszawy i na termin, ba, nawet o godzinę zawcześnie stanął w Lipkowie, wraz z Zagłobą i panem Kuszlem, którego na drugiego świadka zaprosił.

Zajechawszy przed karczmę, którą żyd trzymał, weszli do izby, aby gardła trochę miodem przepłukać, i przy szklanicy zabawili się rozmową.

— Parchu, a pan jest w domu? — pytał karczmarza Zagłoba.

— Pan w mieście.

— A siła u was szlachty stoi w Lipkowie?

— U nas pusto. Jeden tylko pan stanął tu u mnie, i siedzi w alkierzu — bogaty pan ze służbą i końmi.

— A czemu do dworu nie zajechał?

— Bo widać naszego pana nie zna. Zresztą dwór zamknięty od miesiąca.

— A może to Charłamp? — rzekł Zagłoba.

— Nie — rzekł Wołodyjowski.

— Ej! panie Michale, mnie się widzi, że to on.

— Co znowu!

— Pójdę, zajrzę, kto to jest. Żydzie, a dawno ten pan tu stoi?

— Dziś przyjechał, niema dwóch godzin.

— A nie wiesz skąd on jest?

— Nie wiem, ale musi być z daleka, bo konie miał zniszczone; ludzie mówili, że to z za Wisły.

— Czemu on tedy aż tu w Lipkowie stanął?

— Kto jego wie?

— Pójdę zobaczę — powtórzył Zagłoba — może kto znajomy.

I zbliżywszy się do zamkniętych drzwi alkierza, zapukał w nie rękojeścią i ozwał się:

— Mości panie, można wejść?

— A kto tam? — ozwał się głos ze środka.

— Swój — rzekł Zagłoba, uchylając drzwi. — Z przeproszeniem waszmości, może nie w porę? — dodał wsadzając głowę do alkierza.

Nagle cofnął się, drzwiami zatrzasnął, jakoby śmierć zobaczył. Na twarzy jego malował się przestrach w połączeniu z największem zdumieniem, usta otworzyły się i spoglądał obłąkanemi oczyma na Wołodyjowskiego i na Kuszla.

— Co waćpanu jest? — pytał Wołodyjowski.

— Na rany Chrystusa! cicho — rzekł Zagłoba — tam! Bohun!

— Kto? co się waści stało?

— Tam... Bohun!

Obaj oficerowie podnieśli się na równe nogi.

— Czyś waść rozum stracił? Miarkuj się: kto?

— Bohun! Bohun!

— Nie może być!

— Jakom żyw! jak tu przed wami stoję, klnę się na Boga i wszystkich świętych.

— Czegożeś się waść tak stropił? — rzekł Wołodyjowski. — Jeśli on tam jest, to Bóg podał go w nasze ręce. Uspokój się waść. Jestżeś pewny że to on?

— Jako że z waćpanem mówię. Widziałem go, szaty przewdziewa.

— A on waćpana widział?

— Nie wiem, zdaje się, że nie.

Wołodyjowskiego oczy zaiskrzyły się, jak węgle.

— Żydzie! — rzekł z cicha, kiwając gwałtownie ręką. — Chodź tu! Czy są drzwi z alkierza?

— Niema, jeno przez tę izbę.

— Kuszel, pod okno! — szepnął pan Michał. — O, już nam teraz nie ujdzie!

Kuszel, nie mówiąc ni słowa, wybiegł z izby.

— Przyjdź waćpan do siebie — rzekł Wołodyjowski. — Nie nad waścinym, ale nad jego karkiem zguba wisi. Co on ci może uczynić? — nic.

— Ja też jeno ze zdziwienia nie mogę ochłonąć! — odparł Zagłoba, a w duchu pomyślał: — Prawda! czego ja się mam bać? Pan Michał przy mnie — niech się Bohun boi!

I nasrożywszy się okrutnie, chwycił za rękojeść szabli.

— Panie Michale, już on nie powinien nam ujść!

— Czy to jeno on? bo mi się jeszcze wierzyć nie chce. Coby on tu robił?

— Chmielnicki go na przeszpiegi przysłał. To najpewniejsza rzecz! Czekaj, panie Michale. Chwycimy go i postawimy kondycyą: albo kniaziównę odda, albo zagrozimy mu, że go wydamy sprawiedliwości.

— Byle kniaziównę oddał, jechał go sęk!

— Ba, ale czy nas nie zamało? dwóch i Kuszel trzeci? Będzie się on bronił, jak wściekły, a ludzi też ma kilku.

— Charłamp z dwoma przyjdzie — będzie nas sześciu! dosyć! — cyt!

W tej chwili otworzyły się drzwi i Bohun wszedł do izby.

Nie musiał on poprzednio dostrzedz zaglądającego do alkierza Zagłoby, gdyż teraz na jego widok drgnął nagle i jakoby płomień przeleciał mu przez oblicze, a ręka z szybkością błyskawicy spoczęła na głowni szabli — ale wszystko trwało jedno mgnienie oka. Wnet ów płomień zgasł z jego twarzy, która jednak przybladła nieco.

Zagłoba patrzył nań i nie mówił nic — ataman również stał milczący; w izbie słyszałbyś przelatującą muchę — i ci dwaj ludzie, których losy splątały się w tak dziwny sposób, udawali w tej chwili, że się nie znają.

Trwało to dosyć długo. Panu Michałowi wydało się, że upływają wieki całe.

— Żydzie — rzekł nagle Bohun — daleko stąd do Zaborowa?

— Niedaleko — odparł żyd. — Wasza waszmość zaraz jedzie?

— Tak jest — rzekł Bohun i skierował się ku drzwiom izby, wiodącym do sieni.

— Za pozwoleniem — zabrzmiał głos Zagłoby.

Watażka zatrzymał się odrazu, jakby w ziemię wrósł, i zwróciwszy się ku Zagłobie, wpił w niego swe czarne, straszne źrenice.

— Czego waść życzysz? — spytał krótko.

— Ej, bo mnie się zdaje, że my się skądciś znamy. A czy my się to nie na weselu w futorze na Rusi, widzieli?

— A tak jest — rzekł hardo watażka, kładąc znowu rękę na głowni.

— Jak zdrowie służy? — rzekł Zagłoba. — Bo waćpan tak jakoś nagle wtedy z futuru wyjechał, że i pożegnać się nie miałem czasu.

— A waszmość tego żałował?

— Pewnie, że żałowałem, bylibyśmy potańcowali; kompania się zwiększyła. (Tu Zagłoba wskazał na Wołodyjowskiego). Właśnie ten oto kawaler nadjechał, który radby się był z waścią bliżej poznać.

— Dość tego! — krzyknął pan Michał, wstając nagle — zdrajco, aresztuję cię!

— A to jakiem prawem? — spytał ataman, podnosząc dumnie głowę.

— Boś buntownik, wróg Rzeczypospolitej i na przeszpiegi tu przyjechałeś.

— A waść co za jeden?

— O, nie będę się tobie wywodził, ale mi się nie wymkniesz!

— Zobaczymy! — rzekł Bohun. — Nie wywodziłbym się i ja waszmości ktom jest, gdybyś mnie jako żołnierz na szablę wyzwał, ale skoro aresztem grozisz, to ci się wywiodę oto jest list, który od hetmana zaporozkiego do królewicza Kazimierza wiozę i nie znalazłszy go w Nieporęcie, do Zaborowa z nim jadę. Jakże to mnie teraz będziesz aresztował?

To rzekłszy, Bohun spojrzał dumnie i szyderczo na Wołodyjowskiego, a pan Michał zmięszał się bardzo, jak ogar, który czuje, że mu się zwierzyna wymyka, i nie wiedząc, co ma począć, zwrócił pytający wzrok na Zagłobę. Nastała ciężka chwila milczenia.

— Ha! — rzekł Zagłoba - trudno! Skoro jesteś posłańcem tedy cię już aresztować nie możemy, ale z szablą się temu oto kawalerowi nie nadstawiaj, bo już eś raz przed nim umykał, aż ziemia jęczała.

Twarz Bohuna powlokła się purpurą, bo w tej chwili poznał Wołodyjowskiego. Wstyd i zraniona duma zagrały naraz w nieustraszonym watażce. Wspomnienie to ucieczki paliło go jak ogień. Była to jedyna niestarta plama na jego sławie mołojeckiej, którą nad życie, nad wszystko kochał.

A nieubłagany Zagłoba ciągnął dalej z zimną krwią:

— Ledwieś i hajdawerków nie zgubił, aż litość tego kawalera tknęła i życie ci darował. Tfu! miłość mołojcze, białogłowską masz twarz, ale i białogłowskie serce. Byłeś odważny ze starą kniaziówną i z dzieciuchem kniaziem, ale z rycerzem dudy w miech! Listy tobie wozić, panny porywać, nie na wojnę chodzić. Jak mnie Bóg miły, na własne oczy widziałem, jak hajdawerki oblatywały. Tfu! tfu! Ot i teraz o szabli gadasz, bo list wieziesz. Jakże to nam się z tobą potykać, gdy tem pismem się zasłaniasz? Piasek w oczy, piasek w oczy, mości mołojcze! Chmiel dobry żołnierz, Krzywonos dobry, ale wielu jest między kozactwem drapichrustów.

Bohun posunął się nagle ku panu Zagłobie, a pan Zagłoba zasunął się również szybko za pana Wołodyjowskiego, tak, że dwaj młodzi rycerze stanęli przed sobą oko w oko.

— Nie od strachu ja przed waćpanem uciekał, ale by ludzi ratować — mówił Bohun.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sąsiedztwo wężów.

Pewien uczony powiedział: "Każdy się boi na swój sposób." Powiedział prawdę. Strach jednego wydaje się drugiemu dziwactwem. Są tacy, którzy się boją błyszczącej klingi; innych przeraża wół ryczący. Co do mnie, wyznam w pokorze ducha, że niczego tak się nie obawiam, jak płazów, nawet niewinnych jaszczurek i żab. Na przechadzce za miastem, przechodząc obok bagna, od którego wskakują żaby, przerażone odgłosem moich kroków, od stóp do głowy wstrząsam się, jak pod działaniem prądu elektrycznego. To niech czytelnikowi wytłumaczy powód wzruszenia, jakiego doznaję na samo wspomnienie Antwerpii.

Pojechałem do Antwerpii w Belgii, aby po raz drugi skopiować prześliczny obraz "Złożenie Chrystusa do grobu."

Razu pewnego po całodziennem niemal ślęczeniu nad kopiowaniem uczułem potrzebę orzeźwienia się przechadzką. Udałem się na wybrzeże Skaldy, a idąc zwolna, przypatrywałem się z zajęciem, jak przypływ podnosił wielkie okręty amerykańskie i małe z zielonemi budkami żaglowce holenderskie. Błądziłem długo, nie troszcząc się o godzinę, trzymając wciąż oczy utkwione w szarą powierzchnię rzeki, zasłoniętej w oddali jakby welonem mgły, przez które przedzierały się purpurowe blaski zachodzącego słońca. Dopiero, gdy zmrok zapadł zwróciłem się do mego hotelu, położonego obok kanału Piwowarów.

Stary ten i ogólnie znany w Antwerpii budynek wznosi się na ulicy ciemnej, wąskiej, ponurej, przesyconej zapachami peklowiny, smoły, oleju itp. towarów, składanych w porcie. Obiad przy stole ogólnym był już skończony; jeden tylko podróżny, zapewne taki sam maruder, jak ja, siedział w sali jadalnej. Położono nam nakrycia jedno naprzeciw drugiego. Jedząc pieczeń ze skrzepłym sosem śledziłem z pod oka współbiesiadnika i rozmyślałem: kto to być może? Twarz miał czerstwą ale spojrzenie sympatyczne, pełne wielkiej energii. Zaledwie usiadł, zaczął rozmowę, a po kwadransie gawędziliśmy, jak starzy znajomi. Dowiedziałem się, że przybył z Indyi, żeby sprzedać do ogrodu zoologicznego kolekcyę zwierząt podzwrotnikowych, pantery, tygrysy, gazele i węże.

— To miłe towarzystwo jest razem z panem? — zapytałem jakby od niechcenia.

— Pantery, tygrysy i gazele w stajniach, w mocnych klatkach, a węże w moim pokoju. No, naturalnie zamknięte na dwa spusty, w mocnych skrzyniach — odpowiedział.

Uczułem dreszcz pod skórą.

— Masz pan zamiar tu nocować? — bąknąłem niespokojnie.

— Nie inaczej.

— A jeżeli te węże uciekną?

— Niema obawy. Śpią.

— Zapewne z otwartymi ślepiami.

— To ich zwyczaj. Mogę panu zaręczyć, że węże podzwrotnikowe nie są tak straszne, jak sądzą w Europie: Znałem młodą dziewczynę, która przez całą noc trzymała pod poduszką kobrę, a wiesz pan, że ten płaz jest grzechotnikiem dla Indyi.

— Piękna historya! — mruknąłem, wstrząsając się.

— I byłaby nic o tem nie wiedziała — kończył opowiadanie mój współbiesiadnik — gdyby płaz nie ocknął się i nie zaczął wstrząsać poduszką. Dopiero wtedy obudziła się i ona. Podnosi poduszkę i znajduje milutkie stworzenie, które patrzy na nią z wdzięcznością. O! bo trzeba panu wiedzieć, że kobra należy do idealnie pięknych stworzeń. Mam ich kilkanaście a także żmije rogate, koralowe i wiele innych na pańskie rozkazy. Może je pan chce obejrzeć? Warte tego. Wyobraź pan sobie: mają tylko jedne płuco, pływają bez płetw, chodzą bez nóg, a-le każda sztuka posiada 250 par żeber.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — rzekłem pospiesznie — stworzenia, które mają tylko jedno płuco, a 250 żeber, zajmują mnie, ale w znacznej odległości.

— Miałżebyś się pan bać wężów?

— Tego nie powiedziałem, ale według mego zdania, każdy, kto sprowadza do kraju cywilizowanego gadziny jadowite, popełnia zbrodnię.

— A wiedza,

— Jeśli uczonym co zależy na znajomości tych, jak je pan nazywasz, prześlicznych stworzeń, to niech jadą studyować na miejsce.

Rozmowa trwała jeszcze godzinę, podczas której dowiedziałem się mnóstwa rozmaitych szczegółów o życiu i obyczajach płazów, a między innymi, że pożarcie ofiary ułatwiają sobie za pomocą okropnej operacyi — ślinieniem. Zimno mi było, gdy wstałem od stołu.

Pokój mój był ostatnim w końcu korytarza; udałem się tam z głową nabitą strasznemi historyami. Rozbierałem się powoli, przedtem jednak drobiazgowo obejrzałem łóżko, firanki i szafy. Gdym się następnie umywał, zastukano przez ścianę i usłyszałem głos:

— Nie śpisz pan jeszcze? Co do mnie, jestem już w łóżku i za chwilę będę chrapał doskonale. Życzę panu tego samego.

Poznałem ten głos, obok mnie mieszka człowiek z kobrą.

Gdyby nie było późno, zażądałbym zmiany pokoju, ale ten wzgląd, jak również wstyd, wstrzymały mnie od przyznania się do obawy wężów. Przecież śpiące w skrzyniach płazy nie przecisną się przez ścianę ani nie wpełzną kominem, aby mi złożyć wizytę. Wziąwszy się na odwagę, nie bez wysiłku zgasiłem świecę i położyłem się do łóżka.

Nie mogłem zasnąć, przewracałem się z boku na bok, mając wciąż na myśli o nieprzyjemnem sąsiedztwie.

Leżąc, nie spuszczałem oka ze smugi świetlanej, która przedzierała się z pod drzwi, oddzielających mój pokój od składu wężów.

Smuga ta, oświadczająca o istnieniu szerokiej szpary, przerażała mnie, lękałem się chwili, gdy zniknie.

Sąsiad mój, zgasiwszy świecę, nie będzie mógł kontrolować swoich pupilów, nie usłyszy zaś nic, bo sam mówił, że śpi twardo. Po chwili smuga znikła, wszystko w domu ucichło.

Wreszcie usnąłem, lecz owym snem trwożliwym, niepewnym, rodzajem półmarzenia, które czatuje na pierwszy alarm trwogi. Nie wiem jak długo spałem, godzinę, a może dwie. Usłyszawszy szmer, obudziłem się i ledwie nie skoczyłem na równe nogi. Wiedziałem, gdzie jestem, w jednej chwili uprzytomniałem sobie moje obawy straszne sąsiedztwo i okropności, opowiadane przez człowieka z kobrą. To mnie orzeźwiło zupełnie. Jak gdybym nigdy nie spał, z sercem mocno bijącem, usiadłem na łóżku i słuchałem.

Był to jakiś szmer niezwykły: rodzaj pluskania ciężkiego — głuchego, które ustawało, to zaczynało się na nowo, było szybsze, to znów wolniejsze. Wyciągnąłem rękę po zapałki, lecz nie znalazłem ich. — Zostawiłem je razem ze świecą na kominku. Przycisnąwszy obiema rękami serce, które głośno biło, otworzyłem oczy, jak najszerzej i patrzałem.

Ciemno było, jak w przepaści, a szmer i plusk wciąż się rozlegały. Nagle przez myśl mi przemknęło: węże....

Krew mi się na lód ścięła w żyłach. Przerażony chciałem krzyczeć, wezwać pomocy, lecz głos uwiązł mi w gardle. Oblany potem zimnym, z zaciśniętemi szczękami upadłem na łóżko. Mój mózg, chociaż do wysokiego stopnia podrażniony, mimo to kombinował i rozważał logicznie. Zdawałem sobie sprawę ze stanu rzeczy i myślą śledziłem jadowite płazy, które niewątpliwie szparą pod drzwiami przecisnęły się do mego pokoju.

Bo owe szmery, owe pluski, były odgłosem pełzających gadów, które, szukając zdobyczy to podnosiły się do połowy ciała to upadały na ziemię zdawało mi się, że widzę ich skórę wilgotną i czuję wstrętne dotknięcia. Za chwilę może te straszne twory dostaną się do mego łóżka, wyciągną się przy mnie, ich lodowate sploty obwiną mi ręce, nogi, szyję..... Byłem w śmiertelnym strachu...

Wtem przyszło mi na myśl że płazy, gdy ich nie drażnić, i gdy nie są głodne, dbają tylko o spoczynek w cieple; spokój i nasycenie sprowadzają je w stan odrętwienia, w którym mogą długo bez szkody dla nikogo pozostać. Z rozpaczliwym wysiłkiem porwałem kołdrę i rzuciłem ją na posadzkę, następnie nasłuchiwałem, starając się odgadnąć, czy straszne twory zrozumieją mój zamiar.

Szmer stawał się słabszym i powolniejszym. Może znalazły kołdrę? Wreszcie wszystko ucichło a ja odetchnąłem swobodniej. Leżałem przykuty do miejsca. Znów usiłowałem wezwać pomocy, ale zdobyłem się tylko na jakieś bezdźwięczne głuche chrapanie, na które nikt nie odpowiedział. Dla zabicia czasu próbowałem rozważać logiczne i przyszedłem do wniosku, że w żadnym razie nie odważyłbym się przed świtem wstać z łóżka. Myśl że pociemku mógłbym nastąpić i potknąć o wstrętne płazy, odbierała mi wszelką odwagę. Gdy się rozwidni, wstanę i ucieknę; ale iść na oślep i do tego z odwagą wymijać podobne niebezpieczeństwo, nigdy! Leżałem więc bez ruchu, obawiając się aby wyciągnąwszy rękę lub nogę, nie dotknąć zimnego śliskiego cielska wężów.

Co za straszna noc! Co chwilę ogarniały mnie nowe wątpliwości. Kołdra na podłodze wyziębła, a węże, przebudzone zimnem, może będą szukały cieplejszego legowiska. Ciało ludzkie będzie dla nich ponętniejszem łożem.... Tak, nie inaczej. Dotknąwszy się zaś ciała, kto wie, czy nie uczują głodu, nie wyrwą się z stanu odrętwienia, który uważałem za deskę ratunku. Rzuciłem na podłogę poduszkę i przycisnięty do ściany, prawie na krawędzi łóżka czekałem.

Minuty wydawały mi się wiekami. Nakoniec od strony okna ukazały się pierwsze blaski dnia, rozwidniało się jednak tak powoli, żem pięście zaciskał z rozpaczy. Odróżniłem już okno, cienie i kształty, lecz czy się odważę zajrzeć pod kołdrę lub usunąć firanki?

Ach! nareszcie słońce błysnęło w całej pełni, oświetlając pokój do najciemniejszego zakątka. Błogosławione słońce! Obserwuję kołdrę i nic jakoś niepokojącego nie widzę; leży nieporuszenie, nic nie zdradza, że pod nią ukrywa się stworzenie żyjące. Tak samo poduszka. Dywan leży w porządku, obok siebie również nic nie spostrzegam. Miałżebym paść ofiarą halucynacyi?

Wzuwszy pantofle, ośmielam się wyjść z łóżka. Stąpam ostróżnie, kieruję się ku drzwiom i nagle wszystko się wyjaśnia... W miednicy, którą zostawiłem — pływa mysz. Jej usiłowania wydobycia się z toni, jej agonia tak mnie przeraziły. Odetchnąłem, ramionami wzruszyłem, ale w godzinę zmieniłem mieszkanie.

M. S. D.

Opowieść kapitana.

(Mark Twain.)

Kapitan Jones, "Huraganem" przezwany, niezwykłym był człowiekiem.

Urodził się na okręcie, tę trochę wykształcenia, jakie posiadał, pozbierał od marynarzy, karyerę rozpoczął jako chłopiec okrętowy, a zakończył, jako kapitan. Z sześćdziesięciu pięciu lat życia, więcej niż pięćdziesiąt spędził na morzu. Widział wszystkie kraje, objechał wszystkie oceany i zapożyczył barwy od wszystkich klimatów. Oczywiście człowiek który tyle lat spędził na morzu, nie zna ani ludzi ani świata, ani też nie ma pojęcia o tem, do czego nauka i myśl ludzka doprowadziła.

Człowiek taki jest tylko brodatem, osiwiałem dzieckiem. Dlatego to kapitan Huragan Jones był niewinnem a kochanem niemowlęciem. Gdy był w dobrym humorze, z łagodną i słodką dziewczyną porównać go było można, gdy zaś się gniewał, to przezwisko jego "Huragan" słabem się wydawało określeniem. W walce był niezrównanym, bo ani na odwadze, ani na siłach fizycznych mu nie zbywało, a od stóp do głów pokryty był najrozmaitszymi obrazkami i napisami, wytatuowanymi czerwonym i niebieskim indyjskim atramentem. Głęboko i szczerze był nabożny, ale klął jak pierwsza lepsza przekupka ryb. Uważał, że klątwy nie są niczem zdrożnem, tem bardziej, że żaden majtek nie zrozumiałby rozkazu, nieubarwionego niemi. Bardzo był uczony w biblijnych sprawach, a przynajmniej sam był o tem mocno przekonany. W biblię wierzył święcie, ale na swój sposób ją sobie tłumaczył. Należał bowiem do postępowców, którzy wszystko prawami natury wyjaśnić potrafią i sam o tem nie wiedząc, był żyjącą satyrą na nowożytnych religijnych myślicieli. Rzecz prosta zatem, że religijne dyskusye pasyami lubił.

Podczas jednej ze swych podróży miał on duchownego na statku, ale nie wiedział o tem, bo mr. Peters tylko nazwisko swoje w księdze pasażerów podpisał, żadnego tytułu nie dodając. Bardzo polubił owego Petersa i korzystał z każdej wolnej chwili, by go zabawiać rozmową. Nie żałował ani anegdotek z życia swego, ani bajek najniemożliwszych, ani też pobożnych zdań, przeplatanych bardzo światowymi poglądami.
mi poglądami. Pewnego dnia spytał go:

— Peters, czy ty kiedy biblię czytujesz?

— Zapewne... czasami.

— Prawdopodobnie nie często, sądząc z twego tonu, a ja ci radzę, weź się do tego raz na seryo. Nie zniechęcaj się tylko wal dalej. Z początku nic nie będziesz rozumiał, ale powoli wszystko się rozjaśni i nawet do jedzenia nie zechcesz wstać od książki.

— Coś kiedyś słyszałem, że tak bywa.

— I tak jest. Niema dzieła na świecie, któreby mogło z biblią iść w porównanie. Wszystkie ona przewyższa. Prawda, że są w niej rzeczy twarde do zgryzienia, ale jak się raz do wnętrza ich dostaniesz, to wszystko będzie ci jasnem jak słońce.

— Czy i cuda także, kapitanie?

— A jakże, i cuda. Naprzykład masz tam historyę o prorokach Baala. Prawda, że nie chciała ci iść przez gardło?

— Nie wiem doprawdy, ale....

— No przyznaj się; nie przełknąłeś jej, nieprawdaż? I nie dziwię się ci nawet. Nie miałeś sposobności zastanawiać się nad takiemi rzeczami i za grubem ci się to wydało. Ale jeżeli chcesz, wytłumaczę ci, w jaki sposób do ziarna dostać się można.

— Owszem, bardzo ci będę wdzięczny, kapitanie.

— A więc słuchaj: Najpierw czytałem i czytałem, myślałem i myślałem, aż doszedłem jakiego to rodzaju byli ci biblijni ludzie w dawnych czasach. Otóż tak zrozumiałem Izaaka i proroków Baala: Niemało tam było wówczas sprytnych ludzi wśród wybitnych osobistości, a Izaak był jednym z nich. Miał on i swoje błędy, nie przeczę temu; kpił sobie z proroków Baala, i po części, może miał i racyę. Ale cudu w tem nie było żadnego, jak ci to zaraz dowiodę.

Widzisz, coraz cięższe czasy nastawały dla proroków — to jest dla proroków w rodzaju Izaaka. Było ich, tam w osadzie, czterystu pięćdziesięciu proroków Baala, a tylko jeden Presbyterianin — jeśli Izaak był Presbyterianinem. Nie ma o tem w Biblii wyraźnej wzmianki, ale przypuszczam że był. Wszystkie dobre interesy przypadały więc oczywiście w udziele prorokom Baala, a Izaak chodził bardzo zniechęcony, i prorokował a prorokował, a nie wiele mu to przynosiło. Konkurencya była za wielka. Nareszcie, przyprowadzony do rozpaczy, zaczął myśleć i myśleć, aż cały plan ułożył. Najpierw zaczął to i owo przeciw swoim wrogom rozpowiadać; nic to nie było wyraźnego, ale zawsze dobrą o nich opinię podkopywało. Krążyły sobie ploteczki aż w końcu do samego króla doszły, i ten przywoławszy Izaaka, spytał go, co to wszystko miało znaczyć.

— "Nic szczególnego, najjaśniejszy panie, — odpowiedział Izaak, — ale chciałbym przecie wiedzieć, czy potrafiliby oni uprosić Boga, aby ogień zstąpił na ich ołtarze? Niewielka to rzecz, najaśniejszy panie, ale czy to potrafią? to pytanie!" Króla, mowa ta bardzo zastanowiła, i poszedł do swoich proroków i powtórzył im pytanie Izaaka; oni zaś lekkomyślnie odpowiedzieli, że byleby tylko ołtarz był gotów, to oni na próbę gotowi, i radzą nawet królowi, aby ołtarz ten czemprędzej zaasekurował.

Tak więc następnego ranka zgromadziły się wszystkie dzieci Izaaka, i ich krewni i inni ludzie; z jednej strony tłumu ustawili się liczni prorocy Baala, a z drugiej strony spacerował tam i napowrót Izaak sam jeden. Kiedy nadeszła godzina ofiary, Izaak z obojętną miną zaproponował aby przeciwnicy jego najpierw spróbowali. Ci otoczyli więc ołtarz i zaczęli się modlić, jak umieli najlepiej. Modlili się godzinę — i dwie — i trzy — i tak dalej aż do południa. Ale nadaremnie. Nie przyszło im bowiem na myśl że trzeba trochę poszachrować i zawstydzeni byli srodze. Gdyby tak na wspaniałomyślnego człowieka byli trafili, to byłby pewnie milczał. Naturalnie. Ale cóż uczynił Izaak? Oto zaczął ich besztać i wyśmiewać.

— Za cicho mówicie — kpił sobie z nich — wasz Bóg pewnie śpi i nie słyszy, a może wyszedł na spacer; powinniście krzyczeć na całe gardło — no i tak dalej. Nie pamiętam już mowy jego dosłownie. A i nie staram się go usprawiedliwić; miał on swoje błędy.

Dość, że prorocy znów modlili się całe popołudnie i nie wykrzesali modłami ani jednej iskierki. Nakoniec o zachodzie słońca, pomęczeni i głodni, dali za wygranę i odeszli od ołtarza. Wtedy Izaak zbliżył się i rzekł do swoich przyjaciół: "Wylejcie cztery beczki wody na ołtarz."

Wszyscy się zdziwili, bo tamci chcieli suchy ołtarz zapalić i nie udało im się, a cóż dopiero mokry! Ale Izaak kazał jeszcze cztery beczki wylać, i jeszcze cztery; wszystkiego dwanaście. Woda lała się z ołtarza, i aż napełniła rowek w około niego wykopany. Niektórzy wkładali już płaszcze i chcieli wracać do domu, bo myśleli, że Izaak zwaryował.

On tymczasem ukląkł i zaczął się modlić. Gadał i gadał, o poganach z dalekich krajów, o rozmaitych bratnich kościołach, o stosunkach państwowych i o rządzie, o politycznych programach itd., aż się wszyscy znudzili i zaczęli myśleć o czem innem. Gdy Izaak zobaczył, że nikt już na niego nie patrzy, wyjął z kieszeni zapałkę, potarł ją o spodnie i pf! cały ołtarz stanął w płomieniach. Dwanaście beczek wody? Dwanaście beczek nafty, nafty! ot co jest!

— Nafty, kapitanie?

— A jakże! Toż ten kraj pełen był nafty, i Izaak wiedział o tem. — Czytaj tylko Biblię uważnie, a zobaczysz, że niema tam ani jednego ustępu, któregoby nie można było wytłumaczyć. Musisz tylko pobożnie przystąpić do dzieła, i nie myśleć przytem o niebieskich migdałach".

Przeł. A. Z.

Śmierć Piłata.

(Legenda.)

Cesarz rzymski Tyberyusz będąc ciężko chorym, dowiedział się, że jest w Jerozolimie lekarz cudowny, który jednem słowem podnosi chorych z łoża śmiertelnego. Nie wiedząc, że ów lekarz zabity został przez Piłata i żydów, dał dworzaninowi swemu, Beluzyanowi następujące polecenie:

— Spiesz, jak możesz najprędzej, do Judei i powiedz Piłatowi, memu słudze i przyjacielowi, by przysłał mi lekarza cudownego, który mi może zwrócić dawne zdrowie.

Beluzyan spełnił rozkaz cesarski, stanął przed Piłatem i rzekł:

— Piłacie! Tyberyusz Cezar, imperator i pan twój, rozkazuje i prosi cię, abyś natychmiast posłał doń lekarza cudownego, który w mieście tutejszem mieszka i który jednem słowem leczy wszystkie choroby.

Gdy Piłat usłyszał rozkaz przestraszył się, gdyż sam oddał Jezusa na śmierć i odrzekł wysłańcowi cesarskiemu:

— Człowiek ów był złoczyńcą, lud szedł za nim, więc za radą mędrców, kazałem go ukrzyżować.

Wysłaniec w drodze powrotnej spotkał kobietę imieniem Weronikę, która znała Jezusa i mówił do niej:

— Ach, kobieto! Dlaczego żydzi zabili tego lekarza cudownego, który żył w tem mieście i jednem słowem leczył wszystkie choroby?

Płacząc odrzekła kobieta:

— Niestety, panie, to był Bóg i nauczyciel mój, którego Piłat uwięził i na śmierć oddał, dla tego tylko, że żydzi go nienawidzili.

Mówił tedy Beluzyan ze smutkiem:

— Szkoda, że rozkazu pana mego spełnić nie mogę.

Widząc boleść męża, rzekła Weronika:

— Gdy Pań mój chodził po całym kraju i nauczał, smutno mi było długo niewidzieć Go. Chciałam więc mieć obraz Jego aby nie pocieszał w nieobecności Mistrza. Gdy niosłam płótno do malarza, spotkałam Pana który zapytał mię, dokąd idę. Powiedziałam z czem i po co i Pan wziął płótno z rąk moich, a po chwili oddał mi już z wizerunkiem swym. Jeżeli pan twój spojrzy na obraz ten z wiarą, wyleczony będzie.

Na to Beluzyan:

— Kobieto! sprzedaj mi obraz ten, dam ile sama zechcesz.

Kobieta odpowiedziała:

— Sprzedać nie mogę, lecz pójdę z tobą do cesarza, zaniosę obraz, aby spojrzał nań i powrócę do domu.

Beluzyan powrócił do Rzymu z Weroniką i zdał sprawę cesarzowi Tyberyuszowi z poselstwa swego mówiąc: "Jezus, którego widzieć pragnąłeś, nie żyje. Niesprawiedliwie skazany na śmierć przez Piłata i oddany żydom, umarł na krzyżu. Ale przyszła ze mną niewiasta pewna i przyniosła wizerunek Jezusa. Jeżeli spojrzysz nań z wiarą, uzdrowiony będziesz."

Tedy cesarz rozkazał na drodze słać materye jedwabne i przynieść wizerunek Jezusa. Spojrzał — i uleczony został.

Poczem cesarz rozkazał pojmać Piłata Pontskiego i przywieść do Rzymu. Gdy rozkaz spełniono, pełen gniewu, kazał go stawić przed siebie. Piłat zaś, który miał z sobą szatę Jezusa, włożył ją na siebie, idąc do cesarza. Gdy cesarz spojrzał na Piłata, gniew jego ucichł od razu: podniósł się z miejsca, powitał go i nie wymówił nawet gniewnego słowa. Po wyjściu Piłata, cesarz znowu zapalił się gniewem i skarżył się, że nie mógł gniewu swego okazać winowajcy. Kazał go znowu przywołać, aby powiedzieć mu że synem jest śmierci, gdyż nie wart żyć na świecie. — Lecz gdy tylko ujrzał go, powitał go uprzejmie i gniew jego zniknął. Dziwili się temu wszyscy dworzanie, dziwił się sam cesarz, aż za radą pewnego chrześcianina, kazał zdjąć z Piłata szatę, którą ten miał na sobie.

Wtedy dopiero poczuł cesarz, że gniew wzbiera w sercu jego, i kazał Piłata uwięzić. Po kilku dniach, zebrana przez cesarza rada, skazała Piłata na śmierć haniebną. Gdy Piłat dowiedział się o wyroku, zarznął się własnym nożem, i tak zginął. Gdy doniesiono cesarzowi o samobójstwie Piłata, rzekł: "Wyrok spełniony i winowajca umarł śmiercią haniebną, gdyż własna ręka nie oszczędziła go."

Ciało Piłata, przywiązane do wielkiego kamienia młyńskiego, wrzucone zostało do Tybru.

Genialny szuler.

Niedawno aresztowano w Piatigorsku na Kaukazie, genialnego szulera, który uchodził tam za kaukaskiego księcia i cieszył się sympatyą ogółu. Policya podejrzewała, że jedynem jego zajęciem była gra w karty. Podczas rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono wielką ilość fałszowanych, znaczonych kart oraz kilka kart z przesuwanymi oczkami. Te arcydzieła szulerki były tak misternie zrobione, że nawet przy świetle dziennem nie można było ich poznać. Za pomocą mało widocznych włosków można było np. dziewiątkę zamienić na dziesiątkę i naodwrót. Okazało się, że ów szuler jest zbiegłym z zesłania z gubernii tomskiej, katorżnikiem.

POSZUKIWANIA.

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" i sprzedawania książek w Philadelphia, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury Gazety Polskiej 2610 E Allegheny ave., Philadelphia Pa. (x)

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" i sprzedawania książek w Pittsburg, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury "Gazety Polskiej" 1729 Carson str., Pittsburg, Pa. (x)

POTRZEBA AGENTOW. Płacimy pensyę i komisowe $72.00 miesięcznie i wyżej. Płaca lekka, łatwa i honorowa. Zgłosić się listownie, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź do BINER & BINER, 514 Washington Block, Seattle, Wash. |46|

ANTONI BOCWINSKI poszukuje swego Ojca Pawła Bocwińskiego. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, gub. Grodzińskiej, pow. Białystok, wieś Romiejki. Poprzednio przebywał w Bridgeport, Conn., 200 Main str. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, to proszę zgłosić się pod adresem: Antoni Bucwiński, Throop, Pa. |45|

POSZUKUJĘ Franciszki z Cieśleńskich Tańskiej, która opuściła mnie z dwojgiem małych i w smutku pogrążonych dziatek. Liczy lat 34, wzrostu średnio-nizkiego, szatynka, oczy bure, nosi kolczyki obrączkowe, grawirowane. U prawej ręki ma obcięty koniec palca średniego, — podejrzenie jest, iż wyjechała z mężczyzną nazwiskiem Franciszek Muzieński, lat 36, wzrostu średnio-wysokiego, oczy duże i długi nos, nosi sztywny bronzowy kapelusz. Ktokolwiek z rodaków wiedziałby o jej pobycie, niech łaskawie doniesie na poniższy adres: Teofil Tański, 58 Lansing str., Schenectady, N. Y. |45|

POSZUKUJĘ Kolegi Jana Ciepiel, który wyjechał z Budapesztu do Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Jan Sałota 75 Ogden st., New South Buffalo, N. Y.

POSZUKUJĘ Jana Marchewkę, lub syna jego Stanisława. Przybyli oni do Ameryki przed 20 laty i pochodzą ze wsi Montwiey, gub. Łomża. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj doniosą pod adresem: Filip Krajewski, Le Seur Centre, Le Suer Co., Minn. |46|

POSZUKUJĘ Mikołaja Głogowiaka, który przed trzema laty pracował w Canadzie, w Victoryi Mines. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech doniesie pod adresem: Mikołaj Bachiński, Troop M. 8th Cav. Fort Washakie Wyoming.

PAWEŁ Rożnowicz, poszukuje swego stryja Antoniego Rożnowicza, z pod zaboru rosyjskiego, gub. Siedleckiej, pow. Włodawskiego, gmin. Gorodysze, wieś Polubicze. Przebywał w Chicago i robił z początku przybycia do Ameryki w prasowni. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi pod adresem. Stanley, Wis. Tb 138, Paweł Rożnowicz. |44|

DAMY Wam zajęcie w waszej miejscowości z pensyą 912 dol. rocznie i dzienne wydatki. Doświadczenia nie potrzeba. Każdy może się tem zająć. Piszcie załączając znaczek na odpowiedź. The Western M. O. Co., Box 99 St. Paul, Minn. |45|

FARMA do sprzedania 80 akrowa, 40 akrów uprawnego, reszta las, dom dwupiętrowy, wielkie i mniejsze zabudowania, 3 powozy, maszynę do sieczenia, wszystkie sprzęty, które potrzebne na farmie. Tegoroczny zbiór, 2 konie, krów 9 świnie 2, kur 40, kaczek 22. 6 mil od polskiego kościoła, 2 mile od stacyi kolejowej i sztorów pół mili do szkoły. Blizko inne farmy. Cena 3,300 dolrów, może być zmieniona na dom w mieście. Może dostać morgicz,. Zgłosić się do M. Kroll, East Thompson Conn. |44|

POTRZEBA wszystkich cierpiących na Reumatyzm wszelkiego rodzaju, oraz na choroby nerek i pęcherza, a szczególnie tych, którym nie mogli nic pomódz żadni doktorzy ani tz. Specyaliści, aby pisali po bezpłatne, próbne leczenie i przekonali się, że jest dla nich natychmiastowa ulga i kompletne wyleczenie w krótkim czasie. Adres: Dr. J. J. Amborski. Duluth, Minn. |44|

TYLKO KILKA DOLAROW kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7—8 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen. Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list, a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpia. Immigrant Labor Exchange Inc., 70 Greenwich st., New York, N. Y.

GENERALNA DYREKCYA Towarzystwa Okrętowych i Kolejowych Biletów oznajmia, że każdy pragnący wrócić do Rodzinnego Kraju, lub sprowadzić Rodzinę, może nabyć Szyfkartę wprost z naszej kompanii. Piszcie po informacyę wprost do General Steamship and Railroad Ticket Company, 44—56 Broadway, New York.

PANOWIE ORGANIŚCI!
Po opłatki nagwiazdkę proszę się zgłosić wczas do Fr. Chojnackiego 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. |Dec. 15|

POTRZEBA LUDZI w każdem mieście i na farmach praca lekka, chcemy płacić dobrze i zatrudnić was na kilka miesięcy czyli na całą zimę. Piszcie załączając 2c. na odpowiedź. Adresujcie: Continental Commercial Co., 11 Wash. ave. N. Minneapolis, Minn. |44|

MAM DOSKONAŁY PATENT i potrzebuję $100 na opatentowanie. Kto chce dobrze zarobić niechaj się zgłosi pod adresem: Marcin Koliski, 34 McHenry str., Chicago, Ill. |45|

MĘZCZYZNA w średnim wieku, mający kilka set w gotówce, z braku znajomości, poszukuje towarzyszki życia w wieku od 26 do 35 lat. Wdowa lub panna, farmerki i biznesistki mają pierwszeństwo. Proszę się zgłosić listownie pod adres: W. K. Shubert, Indiana Harbor, Ind.

PRZYSTOJNY 32 letni wdowiec z majątkiem, poszukuje w celu matrymonialnym przystojnej panny lub wdowy bezdzietnej od 24 do 29 lat. Biznesistki i farmerki mają pierwszeństwo, listy wraz z fotografią należy nadsyłać pod tem adresem: M. A. Szeferan, East Chicago, Ind.

NOWINY MIEJSCOWE.

Nie wszystkie kobiety na widok bandyty lub włamywaczy dostają ataku histeryi lub omdlewają. Szczególnie Polki nie tracą przytomności i zimnej krwi, a przykładem tego odwiedziny włamywacza u pani Janowej Korwicz, 4344 Honore ul., które dla rzezimieszka smutnie się skończyły. Nad ranem p. Janowa usłyszała w sąsiednim pokoju jakieś szmery. Wstawszy z łóżka zauważyła jakąś postać, buszująca w szufladach i skrytkach. Ostrożnie otworzyła p. Janowa tylne drzwi i zbudziła sąsiadów, którzy w liczbie 20 otoczyli dom i gdy włamywacz ze zdobyczą próbował się wynieść, zauważył że wszelkie próby ucieczki są niemożliwe. Poddał się też bez oporu, a na policyi podał że się nazywa Michał Szewczyk i przed paru dniami przybył do Chicago z Johnstown, Pa.

Wpadł do naczynia z wrzącą wodą. Brak należytego dozoru nad dziećmi mści się bardzo często. W czwartek 4 letni R. Duński którego rodzice mieszkają pn. 160 Maxwell ul., wpadł do naczynia z wrzącą wodą i takie odniósł poparzenia, że lekarze wątpią, by mu uratowali życie.

Państwo młodzi Franciszek i Zofia Demetr w Chicago otrzymali w tych dniach specyalne błogosławieństwo papieskie wystosowane na odpowiednim blankiecie, ozdobionym podobizną Papieża. Dokument jest podpisany w imieniu Papieża przez Jego sekretarza kardynała Vanutellie'go z kancelaryi watykańskiej. Oprócz tego nowożeńcom nadesłano 18 telegramów gratulacyjnych z Europy. Pani Demetr jest córką państwa Chodzińskich, szczerych związkowców. Pani Chodzińska piastuje urząd sekretarki w Wydziale Kobiet Z. N. P. Młody p. Demetr jest synem słynnej rodziny kupieckiej Demetrów we Lwowie.

Policya śledzi za kilku indywiduami, które wysyłają codziennie kilkudziesięciu chłopaków włoskich, greckich i syryjskich na żebraninę. Chłopcy ubogo odziani, przechodniom opowiadają o swojej nędzy i w ten sposób zbierają sporo pieniędzy. Następnie wszystko zanoszą swym indywiduom, które chłopców katują niemiłosiernie, jeżeli ci przynoszą za mało pieniędzy.

W czwartek w szpitalu św. Franciszka konał William Churchill z Evanston. Na parę minut przed śmiercią zawiadomiono umierającego, że pani Churchill urodziła mu syna. Chory uśmiechnął się słodko, poprosił, by o jego śmierci nie zawiadamiano żony przez kilka dni dopóki nie powróci ona do zdrowia i skonał.

Tajna policya rządowa wpadła na tropy pewnego pismaka, autora ohydnych listów anonimowych, adresowanych do wielu wybitnych osób na Stanisławowie, Trójcowie i Maryanowie. Ma to być człowiek starszy i zamożny, któremu teraz za głupstwa dostanie się kilka lat kryminału.

Pewien policyant, nazwiskiem Michael Egan, stojąc obok palącego się domu pn. 339 Washburn ave., nie spodziewał się wcale, że mu w ramiona z trzeciego piętra wpadnie kobieta. Pani Kline, nie mogąc się inaczej ratować przed ogniem, wyskoczyła z trzeciego piętra, i wpadła wprost na policyanta. Kobieta została uratowana, lecz biedny policyant, szpetnie potłuczony, został przewieziony do szpitala.

35 letni Harry Hanson, 766 Wabash ave., zatrudniony u firmy "Standard Construction Co." został uderzony przez olbrzymi młot maszyny wbijającej na Polk st. słupy w rzekę i literalnie zmiażdżony. Setki osób były świadkami okropnego wypadku. Hanson chcąc coś poprawić przy maszynie, postąpił w bok w chwili, gdy spadał młot ważący kilka ton.

Jedenastoletnia Elsie Lenhardt, której matka utrzymuje dom gościnny pnr. 10 Gault court, odebrała sobie życie, pozostawiwszy list do matki, w którym oświadcza iż "nikt jej nie lubi, że woli iść do swego tatusia (zmarłego przed niejakim czasem) by więcej matce nie robić kłopotu" itp. Elsie w sobotę podobno ukradła była $3 jednemu z lokatorów swej matki, i za to ostro ukarana wyszła była z domu. Trzy dni później wróciła w czasie nieobecności swojej matki, poszła do swego pokoiku, który zaryglowała, napisała list i poodkręcawszy kurki gazowe, położyła się na łóżko ubrana, wziąwszy do ręki jeszcze fotografię swojego ojca w trumnie. Nazajutrz rano znaleziono ją nieżywą; musiano rozbić drzwi jej sypialni, by do niej się dostać.

Policyant John Post ze stacyi przy W. North ave nad ranem spostrzegł dwóch podejrzanie się zachowujących mężczyzn na W. North ave. i Humboldt boul., i zaczął ich się wypytywać, co tam robią. Obaj z początku dali parę odpowiedzi, ale nagle zaczęli uciekać. Post puścił się za nimi w pogoń, a gdy na nawoływania jego nie stanęli, strzelił dla postrachu w powietrze. Wtedy jeden z nich odwróciwszy się, również wystrzelił z rewolweru i Post ogłuszony chwilowo, przykląkł. Niebawem jednak przyszedł do siebie i uwiadomił swych przełożonych, co się stało. Kula trafiła w jego gwiazdę policyjną i pozostawiła na niej wklęsłość, ale widocznie odbiwszy się, upadła gdzieś na ulicę. Gdyby była trafiła o cal niżej, to może Post zostałby zabity na miejscu.

Z kanału sanitarnego wydobyto w pobliżu Summit, Ill., zwłoki 76 letniej Hannah Kaiser, zam. pn. 73 String str., które wkrótce identyfikowano. Istnieją dwie teorye tyczące się tego wypadku utonięcia. Jedni uważają za rzecz prawdopodobną, iż sędziwa niewiasta sama sobie odebrała życie z rozpaczy po śmierci męża, który umarł przed miesiącem. Inni jednakowoż, a do tych należy siostrzeniec utopionej, przypuszczają że Kaiserową obrabowano i zamordowano. Sprzedała ona była przed rokiem realność swą pn. 77 String str. i otrzymane pieniądze w sumie $1500 zawsze przy sobie nosiła. Przy zwłokach z wody wydobytych nie znaleziono żadnych pieniędzy i stąd wniosek, iż zachodzi tu zbrodnia rabunku i morderstwa.

Przed paru dniami do Chicago nadeszła wiadomość, że do delegacyi apostolskiej we Washingtonie nadeszły brewia papieskie tyczące się utworzenia nowej dyecezyi w Rockford, Ill. i zamianowania Biskupem tej dyecezyi Najprzew. ks. P. J. Muldoona. Chociaż wiedziano już dawniej o tem, iż to nastąpi, w kołach tutejszych kościelnych wiadomość o nadejściu urzędowych tych dokumentów wielkie wywołała zadowolenie, a ks. Biskup Muldoon mnóstwo otrzymał powinszowań telegraficznych ze wszystkich stron, a szczególniej z Baltimore, ze St. Mary's Kentucky, z Washingtonu i innych miast. Mgr. Falconio obecnie bawi w St. Louis na ceremoniach poświęcenia nowej katedry, ale w jego nieobecności dokumenta przesłał JE. ks. Arcybiskupowi Quigleyowi Mgr. Ceretti auditor papieski.

Od chwili nadejścia do Chicago brewiów papieskich, Najprzew. ks. Muldoon jest już faktycznie Biskupem dyecezyi Rockford i cała ceremonia urzędowa ogranicza się podobno na doręczeniu mu odnośnych dokumentów przez JE. ks. Arcyb. Quigleya. Jednym z najpierwszych obowiązków ks. Biskupa Muldoona będzie obranie jednego z kościołów w Rockford na tymczasową katedrę, dopóki nowa katedra nie zostanie wybudowaną. Zwoła on swych proboszczów nienaruszalnych na naradę, zamianuje radę dyecezyalną, wikaryusza generalnego i kanclerza. Niewiadomo, kiedy ks. Biskup Muldoon uda się do swojej stolicy, ale słychać że jeszcze dwa miesiące zamierza zabawić w Chicago.

Obecnie przeto do prowincyi chicagoskiej pod zarządem JE. ks. Arcyb. Quigleya należy pięć dyecezyj ze stolicami w Chicago, Peoria, Belleville, Alton i Rockford.

W hali Brand'a przy zbiegu ulic Clark i Erie, Polak Jan Rolewicz z "Town of Lake" mocować się będzie z perskim zapaśnikiem Abrahamem, w stylu "catch-as-catch-can." Chodzi o zakład w sumie $50

Brat Piotr, zasłużony nauczyciel przy szkole parafialnej św. Trójcy utracił w tych dniach brata, zamieszkałego stale w So. Bend, gdzie się też odbył pogrzeb zmarłego, na który wyjechał również proboszcz parafii św. Trójcy Wiel. O. Kazim. Sztuczko.

Peter Johnson, liczący lat 42, wielki miłośnik zapasów, zaproponował swojemu synowi, ażeby ten z ojcem stanął do zapasów. Po kilku minutach syn ojca przewrócił tak nieszczęśliwie, że ojciec złamał nogę.

Zimno i deszcz nawiedziły Chicago po kilkunastu dniach pięknej pogody. Prorok miejski przepowiada, że jeszcze trzy dni będziemy mieli słotę, poczem słonko z powrotem ogrzeje nasze skostniałe członki. Najniższa temperatura w niedzielę wynosiła 43 stopni.

Miejski wydział zdrowia stara się wszelkiemi siłami wyrugować z Chicago straszną chorobę suchot. W tym celu wydano odezwę do wszystkich lekarzy, ażeby ci donosili natychmiast o każdym podejrzanym wypadku suchot.

Pomimo zimna i deszczu zgromadziło się około 5000 osób na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod przytułek dla dziewcząt noszący nazwę "Domu Dobrego Pasterza." Ceremonii poświęcenia dokonał arcybiskup Quigley. Budynek stanie na rogu Grace str. i Racine ave.

Przypominamy naszym Czytelnikom, że kilku Polaków ubiega się o różne ważne urzęda w przyszłych wyborach, a mianowicie:

Władysław Schrojda.

na tykiecie republikańskim kandyduje ponownie na komisarza powiatowego, który to urząd p. Schrojda dotychczas bardzo zaszczytnie sprawował.

Piotr Rostenkowski

ubiega się o ten sam urząd na tykiecie demokratycznym i zasługuje również na nasze gorące poparcie.

Nikodem Budzban

otrzymał nominacyę na członka komisyi do wyrównania podatków. Jestto bardzo ważna posada.

Józef Geszkiewicz

stara się o urząd posła do legislatury.

Wice - prezydent Z. N. P.

Filip Ksycki

ubiega się o urząd kongresmana.

Dołóżmy przeto wszyscy starań, ażeby wyżej wymienieni kandydaci otrzymali jak największą liczbę głosów. Wymaga tego nasza solidarność narodowa i dobrze zrozumiany interes własny. A więc do pracy!

W Brighton otwiera się nowa parafia. Obywatele już zakupili (dali zadatek) na 5 parcel (lot) i zebrawszy się w niedzielę na posiedzeniu uchwalili dokupić jeszcze 7 — razem dwanaście lot za sumę niespełna trzy tysiące dolarów. Loty te leżą na rogu Spaulding ave., i 38 Place. Na zebraniu było około 50 osób. Wybrano zarazem komitet z prezesa, kasyera, sekretarza i czterech kolektorów. W Brighton mieszka 70 polskich familii i sporo samotnych. Nowa parafia będzie pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej.

Ostatnie Wiadomości.

NEW YORK, 27 października. — Jan Pouren, rewolucyonista rosyjski, którego rząd amerykański postanowił nie wydać Rosyi, został wczoraj wypuszczony na wolność, ale jeszcze nie był opuścił gmachu sądowego i dziękował zarządcy za uwolnienie, gdy go ponownie aresztowano, a to na skutek nowego podania o przytrzymanie ze strony rządu rosyjskiego, który chce pretensye swe, raz jeszcze przedłożyć wyższej instancyi sądów tutejszych.

BARCELONA Hiszpania, 26 października. — Władze miejscowe są bardzo zaniepokojone wybuchem na jednej z ulic barcelońskich silnej petardy. Jednakowoż policya o tyle nie przykłada do wybuchu większego znaczenia, że eksplozya nastąpiła w miejscu, oddalonem od pobytu hiszpańskiej pary królewskiej o kilka mil angielskich. W tym dniu król Alfons z małżonką odwiedził przebywającą w porcie eskadrę francuską. Podczas jazdy do okrętów, nastąpiła kolizya yachtu królewskiego z drugim parowcem. Uderzenie było tak silne, że kilkanaście osób, znajdujących się na pokładzie, upadło na wznak. Obydwa statki nie odniosły jednakowoż żadnych poważniejszych uszkodzeń.

BERLIN, 26 października. — Tutejsza półurzędowa agencya nowości ogłasza rezultat konferencyi, odbytej pomiędzy rosyjskim ministrem dla spraw zagranicznych Schoenem, odnośnie do kwestyi bałkańskiej i projekt zwołania konferencyi europejskiej. Oświadczenie brzmi:

"Rząd niemiecki nie jest w założeniu przeciwny zwołaniu konferencyi europejskiej. Jednakowoż konferencya tylko wówczas odbyć się może, gdy mocarstwa, które podpisały traktat berliński, jednomyślnie oświadczą się za nią i uznają treść przygotowanego programu. Rząd niemiecki ze swego punktu widzenia nie może się zgodzić na jakiekolwiek wystąpienie przeciw Austryi, mając jednakowoż nadzieję, że na temat programu niejedna jeszcze odbędzie się konferencya, a wobec tego wierzy w możliwość znalezienia punktu wyjścia."

BUFFALO, N. Y., 27 października. — Dzisiaj w południe otrzymujemy prywatną drogą wiadomość, że Wiel. ks. Eugeniusz Sedlaczek, dawny proboszcz przy kościele św. Jana Kantego w Chicago, umarł w Buffalo. R. i. p.!

BOSTON, Mass., 27 października. — Wyższy sąd stanowy rozstrzygnął tu wczoraj, że unie i organizacye robotnicze wogóle nie mają prawa nakładać kar na swych członków, gdy ci się wzbraniają uczestniczyć w zarządzonym przez też organizacye strajku. Wyrok ten wydano z powodu wypadku analogicznego, jaki tu zaszedł, a w którym unia chciała karać członków swych za rządzonego przez nią strajku.

DULUTH, Minn., 27 października. — Zmarł tu wczoraj były gubernator Stanu North Dakota, Jan Miller, zwany i znany pod imieniem "The honest John Miller".

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill., 27 października 1908 r.

Mąka.
Czysta ..4.20—4.80
Prosta . 3.30—3.40
Minnesota twarda .. 5.00—5.25
Zytnia . 3.40—3.50

Pszenica.
No. 3 czerwona ... .. 98¾—99¾
No. 2 czerwona 1.00¾
No. 3 twarda .. .. ..99—99¾

Zyto
No. 2 .. 74—75

Kukurydza.
No. 4 ...64—69½
No. 2 żół. .75—77
No. 4 żół. 63—72
No. 3 biała .. .. 60—70½
No. 2 biała .. .. 69—70½

Owies.
No. 3 .. ..46½
No. 4 biały .. .. 46—47½
No. 3 biały .... 47½—49

Jęczmień
Przesiewki ..50—57
Zwyczajny .. .. 55½—60

Bydło.
Najlepsze woły.... .. .. 6.50—7.40
Dobre . ..... 5.25—6.50
Zwyczajne .. .. 3.75—5.25
Najepsze krowy .. ..4.00—5.00
Biedne .. .. 1.50—3.00
Dobre . .. .. 2.75—4.25
Najlepsze jałówki .. 4.25—6.25
Dobre .. 2.00—2.75
Najlepsze cielęta .. .. 6.00—8.00
Ciężkie .4.00—5.50
Najlepsze stadniki .. .. .. 3.25—4.50
Zwyczajne 2.75—3.00

Swinie.
Najlepsze .. .. 5.90—6.10
Zwyczajne .. .. 5.70—5.90
Dobre lekkie .. .. 5.50—5.70
Dobre ciężkie .. .. 5.90—6.05
Mieszane .. .. 5.50—5.70
Wieprze 3.75—4.50

Owce.
Najlepsze 5.25—5.00
Jagnięta 3.50—4.50

Jaja.
Pierwszej klasy... 25
Zwyczajne 23
Brudne 18½
80 procent świeżych 28

Ser.
Western 12½
Daisies 18½
Young Am. .. 18½
Swiss Bl. 11
Limburger .. 7—10

Masło.
Dairies 23
Creameries . .26
Packing . . 17½

Drób.
Zywe kury 9
"indyki .. 12½
"kaczki . . .10
"gęsi tuzin .. .. .. 5.00—6.00
Zabite kury 9—9½
"indyki 15—15½
"kaczki 9½
Gołębie tuzin .. .. 1.20—1.50

Jarzyny.
Cwikła . 1.00—1.25
Marchew pudło 1.25
Kapusta opałka .. .... 1.50—2.00
Kalafiory opałka .. .. 25—75
Selera opałka .. .. 80—1.20
Sałata beczka .. .. 40—60
pudło .. . 5—10
Cebula bu. 35—40
Ziemniaki buszel .. .... 54—63
Pieprz opałka .. .. .. 75—1.25
Rzodkiewki 100 pęcz 2.00
Brukiew, worek .... .. 50—75
Spinach, pudło 40
Szablak strączkowy .. .. 75—1.00
Lima szablak 1.00 funtów 4.87½
Pomidory bu. 50

Owoce.
Jabłka beczka .. .. 1.00—3.75
Banany pęk .. ..70—1.00
Cytryny pud. .. .. .. 3.00—3.75
Pomarańcze pudło .. .. 2.25—4.25
Brzoskwinie buszel. .. .. 50—2.00
Winogrona koszyk. .. .. 16—21½
Gruszki beczka ... . 1.25—1.60

Słoma.
Owsiana. 5.50—6.50
Pszenna 4.50—5.00
Żytnia . 7.00—8.00

Siano.
Najlepsza tymotka ... 12.50—13.00
No 1 11.00—12.00
No.1 i 2 9.00—10.00
No. 3i2 . 7.00—8.50

Cukier.
Stand'd. 5.14—5.24
St'n'd'p'w'd.. 5.70
Grupki.... .. 6.30

Bawełna.
.. .. 8.59—915

Wełna
Myta .. .. 28—30
zwyczajna nie myta .. .. .. 24—26
Gruba nie myta .. .. 24—26
Lekka nie myta .. .. 16—18

POLSKA PIEKARNIA NA SPRZEDAŻ, w dobrem miejscu, między Polakami, wszelkie przyrządy piekarskie, stajnia, 2 krowy, koń i wóz, dom o 7 stancyach 4 lata temu budowany. Dobre miejsce dla Polaka, bo szkoda wpuścić tam żyda. Innej piekarni niema. Wyprzedaję z powodu wyjazdu. Adres: M. Hujsak, 513 Henry str., Rome, N. Y.

50 AKROW ZIEMI w pięknej okolicy, położone 2 bloki od miasta, z wielkiemi zabudowaniami, oraz z wszelkiemi meblami domowemi, znajdującemi się, sprzedam za pół ceny wartości, z powodu wyjazdu do starego kraju i podeszłego wieku. Adresujcie: L. Buczkowski, 4706 S. Ashland Ave., Chicago, Ill. |45|

DOBRY ZAROBEK! Każdy z łatwością może zarobić $12 tygodniowo przez rozpowszechnianie naszych europejskich tytoni. Próby wysyłamy za darmo. Piszcie natychmiast załączając markę na odpowiedź do: Russian Tobacco Co., 132 Nassau st., Room 301 New York. |45